

MAŁGORZATA J. KURSA



Osiedlowy duet w akcji!

Padniecie trupem z wrażenia!

Malwina i Eliza na tropie
**SZCZĘŚLIWA
NIEBOSZCZKA**



Ciepła i pełna humoru komedia kryminalna



LIRA
WYDAWNICTWO

MAŁGORZATA J. KURSA



Malwina i Eliza na tropie
**SZCZĘŚLIWA
NIEBOSZCZKA**

L i R A
WYDAWNICTWO

WARSZAWA 2019

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2019

© Copyright by Małgorzata J. Kursy, 2019

Projekt okładki: Magdalena Wójcik

Zdjęcia na okładce: © Tetiana Kulikova, © Konstantin Kulikov,

© Mariia Boiko, © didecs/123.rf.com

Zdjęcie Małgorzaty Kursy © archiwum prywatne

Retusz zdjęcia okładkowego: Katarzyna Stachacz

Redakcja techniczna: Klara Perepłyś-Pajak

Redakcja: Daria Paulina Domachowska

Korekta: Marta Kozłowska

Skład: Klara Perepłyś-Pajak

Producenci wydawniczy: Marek Jannasz, Anna Laskowska

Wydanie elektroniczne 2019

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze






Warszawa 2019

ISBN: 978-83-66229-88-4 (EPUB); 978-83-66229-89-1 (MOBI)



www.wydawnictwolira.pl

tel.691962519

Wydawnictwa Lira szukaj też na:     

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



Spis treści

Malwina i Eliza na tropie. SZCZĘŚLIWA NIEBOSZCZKA

Ciało Antoniny Barańskiej spadło z trzeciego piętra bloku przy ulicy Metalowców dokładnie o dwudziestą trzecią i z głuchym uderzeniem zaległo na wypieszczonych rabatkach przybłokowego ogródka, dotkliwie je rujnując.

Okoliczności plenerowe były w zasadzie dość przyjemne. Zarówno pod względem widoków, jak i unoszących się w powietrzu zapachów. Przesuszona słońcem trawa roztaczała wokół upojny aromat siana, nad nieboszczką rozpostarły się miłośnie gałęzie przekwitłego bzu. Od strony osiedlowej uliczki dobiegała mocna woń uwolnionych upałem olejków wierzby lapońskiej. Jednakowoż na Antoninie Barańskiej nie robiło to już żadnego wrażenia.

Nikt nie usłyszał odgłosu upadku. Zagłuszyło go wycie syreny fabrycznej, zwiastujące koniec zmiany, oraz wrzaski nabombanej piwem młodzieży, okupującej ławkę pod wierzbą. Nawet mieszkająca na parterze babcia Makowiecka, którą do szału doprowadzał każdy najmniejszy hałas, niczego nie zauważyła, bo pochrapywała smacznie, włożywszy wcześniej do uszu stopery. Miała tego żałować do końca życia – nigdy więcej nie zdarzyła się jej bowiem okazja, by ostatecznie zakasować „Jednoosobowe Kraśnickie Centrum Informacyjne”, czyli starą Majewską.

Nocne powietrze pachniało skoszoną trawą, ławkowa młodzież, zmożona procentami, powoli cichła, zaś Antonina malowniczo zalegała na podłożu z kwiatów, upozowana dramatycznie przez tajemniczą postać, która chwilę po jej upadku wynurzyła się z klatki, osłaniając swe oblicze przed zapalającym się automatycznie światłem...

Ciało miał odkryć dopiero nad ranem pracownik spółdzielni mieszkaniowej sprzątający osiedle.

Eliza Barnaba opuszczała mieszkanie niemal w euforii. Uporała się z niespodziewanym zleceniem, choć jeszcze wczoraj była pewna, że straci przez nie najbliższą przyjaciółkę i wyczekiwany przez cały rok wakacyjny wyjazd.

Eliza, po redukcji etatów w kraśnickiej fabryce, założyła jednoosobową firmę rachunkową i całkiem nieźle sobie radziła, utrzymując siebie i syna.

Na małżonka liczyć nie mogła, bo ten zazwyczaj zapijał swoje problemy. Wykopała go więc do mamusi i nie chciała przyjąć z powrotem, nawet wtedy, gdy przestał pić. Odkąd ich jedyny syn się ożenił i oboje młodzi zamieszkali z nią, Eliza nie cierpiała na brak towarzystwa. A gdy tęskniła do ludzi, w odwodzie zawsze miała Malwinę – przyjaciółkę ze szkolnej ławy.

Schodziła teraz z trzeciego piętra z lekkością i energią nastolatki. Zlecenie wykonane, a dodatkowa kasa za ekspresową robotę przyjemnie zasili jej wakacyjne konto. W tym roku już po raz drugi wybierały się z Malwiną do Ostrowia Kierwińskiego, gdzie czekał na nie ulubiony pokój i znajomi gospodarze. Przed wyjazdem zamierzała uzupełnić zapasy w lodówce, bo lada moment z tygodniowego wypadu na Słowację miały wrócić dzieci.

Po wyjściu z klatki Elizę uderzyło upalne powietrze i energia nieco w niej skłęśla. Dostojnym krokiem ruszyła wzdłuż bloku. Po drodze wyrzuciła do ekologicznego pojemnika kilka plastikowych butelek i już miała skrócić w kierunku głównej ulicy, kiedy do jej uszu dobiegł babski jazgot. Rozpoznała przenikliwy głos starej Majewskiej i natychmiast zmieniła plany.

– A co panie tak rajcują w samo południe? – zagaiła neutralnie, ale kiedy zobaczyła załzawione oczy siedzącej na ławce babci Makowieckiej, od razu się przejęła. – Pani Makowiecka, jakieś nieszczęście nie daj Boże? Jak trzeba pomóc, to ja...

– A co tam Barnabina może pomóc, jak już po ptokach – stara Majewska wzruszyła kościstymi ramionami i posłała babci złośliwe spojrzenie. – Drugi raz nieboszczka nie zleci, żeby se Makowiecka mogła popatrzeć. A pod jej oknami spadła! Taka okazja! A jak ją policjanty pytały, to ona ani be, ani me – podsumowała z satysfakcją.

– Bo zatyczki miałam w uszach – zapłakała rzewnie babcia Makowiecka. – Te młode przez cały wieczór się darły. I te jakieś hop – hopy puszczały. Nie dało się spać inaczej!

– Darły się – przytaknęła sąsiadka z ostatniej klatki, obrzucając zadowoloną z siebie Majewską wzrokiem bazyliuszka. – Ja tam żadnych zatyczek nie miałam, a też nie słyszałam, jak ta nieszczęśnica gruchnęła.

– Ja też nie – dołączyła sąsiadka z pierwszego piętra. – Sypialnię mam z drugiej strony. Może to i lepiej, bo ten młody policjant, co wszystkich

oblatywał, to taki bardziej służbowy był. Aż mi się niewyraźnie na sumieniu zrobiło...

– Zaraz! O czym panie mówią? – zdezorientowana Eliza klapnęła ciężko na ławkę stojącą naprzeciwko i pochyliła się lekko w stronę upchniętych ciasno kraśnickich kokoszek. – Jaka nieboszczka?! Kogoś zabili? Tutaj?! A gdzie policja? Przecież mam okna na tę stronę, a nic nie słyszałam... To w nocy było?

– A w nocy, w nocy – stara Majewska łypnęła na nią z politowaniem. – Policja to z rana swoje odpracowała, bo ten od sprzątanía ją zdybał w rabatkach. Przyjechali, zabrali kobitę, a potem poszli po sąsiadach... No, że one z kurami spać chodzą, to ja jeszcze rozumiem, ale wy, Barnabina, jeszcze nie w takich latach, żeby...

– Ani ja nie „wy”, ani Barnabina – przerwała jej Eliza, która serdecznie nie znosiła tej starej plotkary. – Barnabina to moja teściowa, a towarzysze to za PRL-u byli! Niektórzy i w nocy pracują! A pani skąd taka poinformowana? Z naszego osiedla na Sikorskiego kawałek. Aż taki dobry słuch pani ma?

– A mam! – stara Majewska wyprostowała się dumnie. – I wiem, kogo pytać. Chłopak od Styrbułów poszedł w policjanty. Dziadek i ojciec to jeszcze w milicji służyli, a Romek już na nowe trafił...

– E tam, na nowe – prychnęła z pogardą sąsiadka z ostatniej klatki, poklepując pocieszająco babcię Makowiecką, która przestała pochlipywać i pilnie nadstawiała ucha. – Takie same one, jak tamte.

– Wcale nie takie same! – zaprotestowała ta z drugiego piętra. – Tamte to i w nocy przyjeżdżały, jak trza było. Spałowały łobuza, zabrały na „dołek” i spokój był. A te nowe to nawet na benzynę nie mają.

– No co też pani opowiada! – Eliza nierozważnie dała się wciągnąć w dyskusję. – Nie widziała pani radiowozów na ulicy? Ciągłe jeżdżą po Kraśniku.

– W dzień! A w nocy to chyba benzyna im się kończy, bo jak kiedyś Makowiecka zgłaszała tych smarkaczy, żaden się nie pokazał!

– Nie mają gdzie wsadzać, bo więzienia pełne – wyjaśniła stara Majewska i od razu wróciła do meritum: – Młody Styrbuła matce się pochwalił. Od razu. Bo się chce wykazać, a ten nowy komendant mu utrudnia. Ale akurat go wezwali do Warszawy i Romek sam do tej nieboszczki przyjechał. Antonina

Barańska się nazywała. Te dwa okna na trzecim piętrze – machnęła żyłastą ręką w górę – to jej. Młody Styrbuła sprawę rozwiązał od razu, bo list znaleźli...

– Jaki list? – nie zrozumiała babcia Makowiecka.

– Samobójczyni, znaczy – sapnęła ze zgrozą sąsiadka z pierwszego piętra i na wszelki wypadek przeżegnała się ukradkiem.

– Samobójczyni – przytaknęła z niezdrową satysfakcją Majewska. – Podobno jej chłop do Anglii pojechał za robotą i zadzwonił, że już nie wraca. A ta Barańska to w ogóle taka niegramotna była. Zamiast do niego pojechać i jak się należy rozum go nauczyć, to ona prochy łykała i po lekarzach latała. Bo Styrbulina mówiła, że miała... no... Dy... du... de...

– Depresję – mruknęła Eliza.

– O to, to – zgodziła się skwapliwie Majewska i fuknęła pogardliwie. – Ja to se tak czasem myślę, że oni specjalnie wymyślają te choroby, żeby od ludzi pieniądze wyłudzać...

– Czyli policja uznała, że ta nieszczęsnica napisała list i wyskoczyła z okna? – przerwała jej Eliza, której nie interesowały przemyślenia starej plotkary. – Trochę nietypowe. Mogła połknąć garść tabletek albo gaz odkręcić... Przecież taki upadek nie zawsze kończy się śmiercią. A jakby została inwalidką do końca życia? Miała jakąś rodzinę w Kraśniku?

– Siostrę miała – sąsiadka z pierwszego piętra uprzedziła Majewską, która już otwierała usta. – A ten jej mąż to lekarz. Pojechał do Anglii, bo sobie ponoć dobrze płatną pracę załatwił. W ichnim szpitalu. I żonę też miał tam ściągnąć, bo ona pielęgniarką była. Widocznie mu się coś odwidziało... – westchnęła.

– Nie widocznie, tylko na pewno – poprawiła Majewska. – Chłopy tak mają. Co z oczu, to i z serca... I nie ma co kombinować. Kobita napisała list, a potem skoczyła. A młody Styrbuła pewnie pochwałę dostanie. Dobrze mu się trafiło.

Eliza spojrzała na nią z obrzydzeniem i wstała.

– Szkoda, że za cenę czyjegoś życia... Pani Makowiecka – pochyliła się nad staruszką i pogładziła ją po ramieniu – nie ma pani czego żałować. Taki widok do przyjemnych nie należy, a pani ma słabe serce. Lepiej niech pani już wraca do domu. Ten upał też się pani nie przysłuży... – ugryzła się w język, żeby nie dodać, że najbardziej dopiecze kobiecie gadanie starej plotkary.

– Kiedy jedzicie? – zapytała Lala, krojąc pomidory na sałatkę. – Już się mama spakowała?

Eliza spojrzała na synową znad góry kanapek, które szykowała na kolację dla swojego jedynaka i przy okazji zahaczyła wzrokiem o wiszący w kuchni duży zegar.

– Lalu, dokończ to, dobrze? Za chwilę będą Informacje. Pamiętasz, mówiłam ci o tej nieboszczce z bloku naprzeciwko. Ciekawa jestem, czy coś na ten temat powiedzą, bo żadnej Barańskiej nie kojarzę z twarzy...

– Pewnie nie siadywała na ławce z tymi plotkami – mruknęła uszczypliwie synowa i kiwnęła głową. – Niech mama sobie obejrzy, ja dokończę.

Eliza odłożyła nóż, wytarła ręce i przeszła do pokoju, w którym stał telewizor. Nie lubiła go. Tęskniła za wysłużonym odbiornikiem z wielkim kineskopem, który niegdyś kupili na raty z niepijącym jeszcze Stasiulkiem. Może i starość, ale działał bez zarzutu i nie męczył oczu tak jak nabyty przez Piotrusia płaski odbiornik. I miał normalne rozmiary. Ten nowy kojarzył jej się z kinowym ekranem. No, owszem, przyjemnie oglądało się na nim ulubione seriale kryminalne, ale pozostałe możliwości, z którymi usiłował zaznajomić ją syn, do niczego jej nie były potrzebne. Eliza zawsze uważała, że wszelki nadmiar jest denerwujący.

Kiedy usiadła z pilotem w dłoni, Lala przyniosła jej ulubioną herbatę i talerzyk z sałatką. Eliza po raz kolejny pomyślała, że jednak ma szczęście. Synowa jej się naprawdę udała. Nawet upodobania miały zbliżone – obie uwielbiały czytać i oglądać kryminały, a potem dyskutować o błędach, jakie popełniali przestępcy. W końcu miały doświadczenie. Osobiście przeprowadziły kilka udanych akcji odwetowych, a ona sama, wspomagając przyjaciółkę w kłopotcie, pozbyła się nawet kiedyś wielce uciążliwego nieboszczyka.

Eliza z dużym samozaparciem obejrzała lokalny program informacyjny (zazwyczaj pieczołowicie je omijała z uwagi na wszędobylską politykę i niezrozumiały język używany przez lektorów) i tylko raz wyłączyła fonię. Przeczekała relację z sesji Rady Miejskiej i włączyła głos dopiero wtedy, gdy na ekranie zobaczyła znajomą twarz miejscowego rzecznika policji.

Rozczarowała się. Rzecznik przestrzegał jedynie przed upałami, które źle

wpływają na refleks kierowców i przypominał, by nie szarżować w czasie kąpieli w zalewie. W dodatku co chwilę zza ramienia mówiącego wychylała się młoda, pyzata, męska gęba z lekkim wytrzeszczem i mało inteligentnym wyrazem oblicza.

Gdy Informacje się skończyły, a na ekranie pojawiły się lokalne ogłoszenia, Eliza sięgnęła po pilota, by wyłączyć odbiornik i wtedy zobaczyła znajomą twarz. Roześmiana młoda blondynka w pielęgniarskim fartuchu stała na szpitalnym korytarzu.

Eliza odruchowo zaczęła czytać tekst zamieszczony pod zdjęciem. Był to podpisany przez pracowników kraśnickiego ZOZ-u nekrolog niejakiej Antoniny Barańskiej. Wynikało z niego, że zmarła tragicznie w wieku niespełna trzydziestu lat, zostawiając współpracowników szpitala w nieutulonym żalu.

Eliza błyskawicznie skojarzyła nazwisko z osiedlową samobójczynią. Zawód też się zgadzał – któraś z sąsiadek wspomniała, że nieboszczka była pielęgniarką. Ale dlaczego wydawała się jej znajoma? Prawda, Kraśnik to nie metropolia i ludzie tu znają się choćby z widzenia. Ale Eliza nie mogła się pozbyć wrażenia, że coś jej umyka... Gdzie mogła wpaść na tę nieszczęsną Antoninę? W szpitalu nie bywała od lat, na kokoszej ławce nie siadywała... Na ulicy? W sklepie? Codziennie spotykała mnóstwo ludzi, ale przecież nie notowała w pamięci ich twarzy, bo po co? Chyba, że... Chyba, że przypadkowemu spotkaniu towarzyszył jakiś wyjątkowy incydent. Wtedy Eliza zwykle zamieniała się w dociekliwą obserwatorkę, bo chciała zrozumieć, co doprowadziło do owego zajścia. Przeważnie wniosek był jeden – ludzka głupota i bezmyślność, ale zawsze wolała to sprawdzić.

„Gdzie ja ją mogłam spotkać?” – zastanawiała się gorączkowo, choć na ekranie migotały już jedynie lokalne reklamy. Wyłączyła telewizor, usiadła w fotelu, upiła łyk herbaty i w myślach analizowała swoje ostatnie wizyty w kraśnickich sklepach. Musiała wpaść na nieboszczkę niedawno, bo gdyby zdążyła o niej opowiedzieć Malwinie, teraz nie miałyby problemu, by przypomnieć sobie okoliczności takiego spotkania.

– Kurczę, znowu upaprałam się pomidorami. Powinnam chyba zbroję zakładać. Zawsze mi jakiś pryśnie!

Poirytowany głos Lali wyrwał Elizę z transu. Spojrzała na jasny T-shirt

synowej ozdobiony świeżym krwistoczerwonym rozbryzgiem i nagle doznała olśnienia.

– Pomidory! – wyrwało się jej z ulgą. – Sklep! Pamiętam!

Lala natychmiast przycupnęła na drugim fotelu i zaintrygowana spojrzała na teściową. Czekwała na opowieść i nie miała najmniejszych wątpliwości, że będzie ciekawa. A nawet więcej: nie przyznałaby się do tego ukochanemu małżonkowi, ale na samym dnie duszy piastowała nadzieję, że ta opowieść stanie się załącznikiem kolejnej ekscytującej przygody. Piotruś, który panicznie obawiał się detektywistycznych ciągotek swojej rodzicielki, robił, co mógł, by zniechęcić matkę do pakowania się w kłopoty. Lala pomyślała, że idealnie dopasował się charakterem do zdrobnień, którymi czule nazywała go Eliza – Piotruś, Piotrula. Taki właśnie był: poczciwy, praworządny, rozsądny i nieco flegmatyczny. Ale jutro miał wyjechać na tydzień do Krakowa, bo jego znajomi komputerowcy organizowali właśnie burzę mózgów, finalizując jakiś projekt. Lala kompletnie się na tym nie znała, wiedziała jednak jedno – pochłonięty ulubionym zajęciem mąż będzie stracony dla świata. A to przed pozostawioną samopas małżonką rysowało szerokie spektrum możliwości. Zamierzała wykorzystać ten brak kontroli co do sekundy. Dlatego teraz poprawiła się w fotelu i wyczekująco wpatrzyła w teściową.

– To niemożliwe – oświadczyła stanowczo Eliza, potrząsając głową. – To po prostu niemożliwe. Nie mogła popełnić samobójstwa. Widziałam ją kilka dni wcześniej. To była najszczęśliwsza kobieta na świecie. Nie mogła się zabić!

– Mówi mama o tej denatce z bloku naprzeciwko? – upewniła się Lala. – Znałyście się?

– Nie – Eliza ponownie potrząsnęła głową. – Wpadłam na nią tylko raz w markecie. Przy pomidorach właśnie. Czekaj, to było... – zmarszczyła brwi z namysłem. – Wy jeszcze nie wróciliście, a ja przez ostatni tydzień nadrabiałam robotę. Wychodziłam z domu tylko wtedy, gdy naprawdę musiałam... Dziś jest piątek, ta Antonina zginęła z wtorku na środę, a ja w poniedziałek przed południem rozmawiałam z nią w sklepie... Co byś zrobiła, gdyby ci znienacka obca baba uświniła drogą kieckę rozdyżdanym pomidorem? Do tego w miejscu publicznym? I masz świadomość, że z tym Picassem na sobie będziesz musiała przedefilować przez spory kawałek miasta?

Jak ostatnia fleja? – Eliza wbiła w synową pytające spojrzenie.

– No, szczęśliwa bym nie była – stwierdziła Lala ostrożnie. – Ja co prawda jestem dobrze wychowana, ale coś mogłoby mi się wyrwać. Niekoniecznie od razu bluzg, ale jęk na pewno – dodała uczciwie.

– Właśnie! – Eliza uniosła do góry palec jak batutę. – Każdej normalnej babie by się wyrwało. Inwektywa, jęk, wrzask – cokolwiek... Nawet gdyby w pierwszej chwili zaniemówiła z zaskoczenia, potem by to uczciwie odpracowała, zgodnie z przynależnością płciową... Obcą babą byłam ja – wyznała z westchnieniem. – Stałyśmy obie przy skrzynce z pomidorami i sprawdzałyśmy ich twardość. Pomacałam jednego, a on strzelił sokiem prosto na jej gors i rozmazał się na biuście... – Eliza opuściła rękę i zamilkła na chwilę, przypominając sobie zgrozę, jaka ją wtedy ogarnęła. – Mnie zatchnęło, a ona... Ona zaczęła się śmiać. Ale jak! Tak zaraźliwie, aż obie się w końcu popłakałyśmy. A kiedy wreszcie zaczęłam ją przeproszać, powiedziała, że to najszczęśliwszy dzień jej życia i że nie ma zamiaru przejmować się głupim pomidorem.

– A powiedziała, dlaczego? – wtrąciła szybko Lala. – Ten najszczęśliwszy dzień?

– Powiedziała. Kiedy wyszłyśmy wreszcie z tego marketu, dałam jej wodę i chusteczki, żeby się trochę ogarnęła. No i tak jakoś przysiadłyśmy na ławce i zaczęłyśmy rozmawiać... Właściwie to głównie ona mówiła. Że mąż jest lekarzem. Że przez długi czas podejrzewała, że ma kochankę. Że nie dawała sobie niczego wytłumaczyć i on w końcu zdecydował się wyjechać do Anglii. Kolega załatwił mu pracę w prywatnej klinice. Przez pół roku nie ruszyła kasy, którą jej przesyłał i czekała na pozew rozwodowy, choć pisał, że tęskni i chciałby ją do siebie ściągnąć...

– Pisał? – zdziwiła się Lala. – Teraz wszyscy gadają przez Skype'a.

– Nie chciała z nim gadać – Eliza wzruszyła ramionami. – Zapętlili się na tej kochance i nie życzyła sobie żadnych tłumaczeń. Przy okazji popadła w nerwicę i zaczęła brać prochy na uspokojenie – pokręciła głową z ubolewaniem.

– To skąd jej się nagle wzięło to szczęście? – Lalę aż skręcało z ciekawości.

– Z maila, kochana. Kiedy przeczytała, że czeka na nią miejsce pracy w tej

samej klinice i domek, który już zdążył wynająć, że on sam tęskni i czeka, że zabukował jej bilet na samolot, nagle do niej dotarło, jaką głupotą zrobiła – odparła Eliza. – Tym bardziej, że jej własna siostra stała za nim murem i usiłowała wybić Antoninie z głowy wiarę w plotki. Opuściła więc sobie kochankę i postanowiła przed wyjazdem zadbać o siebie, żeby odpowiednio zaprezentować się małżonkowi.

– Nie wierzyła mu przez pół roku, a po tym jednym mailu tak od razu jej się przestawiło? – Lala była sceptyczna.

– Nie od razu. Najpierw sobie wszystko przemyślała. Nie ukrywała wcale, że zdjęcia, które jej przesłał, zrobiły na niej duże wrażenie. Ponoć od zawsze oboje marzyli o własnym domu. A ten bardzo przypadł jej do gustu – wyjaśniła Eliza.

– Znaczy: materialistka – stwierdziła synowa z potępieniem.

– Nie sądzę. Podejrzewam, że wciąż go kochała. Przyznała, że nigdy nie złapała go na kłamstwie, ale ktoś, komu bardzo ufała, dał jej do zrozumienia, że jej mąż ma romans. Dopiero niedawno połapała się, że ten ktoś prawdopodobnie sam ma nieczyste sumienie. Jej mąż wyjechał, zmienił otoczenie. Uznała, że nawet jeśli kiedyś nie był wobec niej w porządku, mogą spróbować od nowa. Zwłaszcza, że zadzwonił i powiedział, że jeśli ona nie przyjedzie, rzuci wszystko i wróci do kraju... Lala, ta kobieta była tak szczęśliwa, że aż biło od niej światło – powiedziała z przekonaniem Eliza. – Nie uwierzę, że popełniła samobójstwo. A jeśli policja znalazła jakiś list, to znaczy...

– ...że ktoś jej pomógł wyskoczyć przez to okno – dokończyła Lala i oczy jej błysnęły. – To co robimy?

– My? – Eliza uniosła brwi. – Jesteś pewna, że...

– Mamo! – synowa spojrzała na nią z oburzeniem. – Ominęło mnie przemieszczanie trupa w waszym wykonaniu i ciężko to przeżyłam. Tym razem nie odpuszczę! Piotruś znika na tydzień. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal... Proszę! – złożyła ręce w błagalnym geście. – Weźcie mnie do spółki. We trzy na pewno rozwiążemy tę sprawę!

– Najpierw muszę powiedzieć o wszystkim Malwinie – westchnęła Eliza. – Ciężko będzie ją przekonać. Przecież wiesz, że jej zięć pracuje w policji. Uparta jest jak oślica. Nie będzie chciała mu szkodzić.

– Mamo, Łukasz jest teraz na jakimś szkoleniu. Spotkałam dziś przypadkiem jego żonę. Wiesz, że jest dziennikarką. Mówiła, że nie ma z kim gadać na komendzie. Ten nowy komendant wyjechał do Warszawy...

– Werner? Chcą nam go zabrać? – zaniepokoiła się Eliza. – Malwina mówi, że to całkiem sensowny facet... No, może dlatego, że Łukasz go chwali... A właśnie! Nie rozumiem, dlaczego dali tę sprawę jakiemuś młokosowi, zamiast...

– No bo Łukasz i Tadzio Skotnicki są na tym szkoleniu. Podobno Werner ich wysłał – westchnęła Lala, ale zaraz dodała pocieszająco: – Wracają w przyszłym tygodniu.

– A prokurator? – drążyła Eliza. – Jerczykowi zaszkodziły te upały, czy co? Dlaczego nie działa? Powinien wszystko dokładnie sprawdzić, zanim... Ja się chyba do niego zgłoszę. Jako świadek. I powiem uczciwie, że nie wierzę w żadne samobójstwo.

– Jerczykowie pojechali na wakacje w jakieś egzotyczne landy – uświadomiła ją synowa. – Wiem od Luki. Sama czeka na powrót Łukasza, bo też zaplanowali urlop w jakiejś dzicy... Pojechała na komendę służbowo w sprawie tego samobójstwa. Nikt nie chciał z nią rozmawiać – rzecznik powiedział, że sprawa zamknięta, tylko jakiś palant snuł się za nią jak cień i skamlał o wywiad. Luka była strasznie zła, że zmarnowała tyle czasu, bo...

– Młody Styrbuła! – warknęła Eliza. – Malwina mi mówiła, że to podobno kompletny idiota. Poprzedni komendant posadził go w dyżurce, żeby przyjmował zgłoszenia. Miał się tam jak pączek w maśle, dopóki nie przyszedł Werner. Teraz ze wszystkimi musi jeździć na patrole, ale podobno wielkiego pożytku z niego nie mają... Wiesz co, Lalu? Nie ma co czekać na cud. Same musimy wziąć się do roboty. Tylko najpierw muszę przekonać Malwinę, żeby nam pomogła... Oj, ciężko będzie...

Od otwartego na oścież balkonu szedł lipcowy żar, przesycony wonią przybłokowych róż. Wentylator miał powietrze, ale nie dawał ochłody. Za oknem trwała cisza, przerywana od czasu do czasu warkotem przejeżdżającego samochodu.

Eliza wierciła się na kanapie jak potępieniec. Upał nie pozwalał jej zasnąć.

I myśli, które szalały w jej głowie. Wieczorna rozmowa z Lalą sprawiła, że przed oczami wciąż miała roześmianą twarz Antoniny Barańskiej. Nie było takiej siły, która by ją przekonała, że kobieta zginęła z własnej ręki.

Pomoc Malwiny była niezbędna. Przyjaciółka nie tylko dysponowała zięciem policjantem, ale dzięki córce zatrudnionej w lokalnej gazecie mogła zebrać istotne dla wyjaśnienia zagadki informacje.

Eliza westchnęła ciężko. Łatwo nie będzie. Malwinę Letycję Pędziwiatr znała od czasów podstawówki. Rozdzieliło je na długo dopiero dorosłe życie. Natykały się na siebie sporadycznie (bo w Kraśniku nie dało się inaczej), ale codzienne problemy nie sprzyjały podtrzymywaniu przyjaźni. Eliza wciąż prowadziła wojnę podjazdową z upiorną teściową, której celem życia stało się buntowanie jedyne go syna przeciwko nowej rodzinie. Kiedy wreszcie Stasiulek uznał racje mamusi i zaczął pić w głębokim i wygodnym przekonaniu, że to małżeństwo zaprzepaściło jego szanse na lepszy żywot, udręczona małżonka szarpała się finansowo, by potomek mógł skończyć studia. W tym samym czasie Malwiną, porzucona przez zde gustowanego jej ciężką męża, błyskawicznie przeprowadziła rozwód, raz na zawsze skreślając przedstawicieli męskiego rodu z listy swoich zainteresowań, po czym postanowiła sama utrzymać siebie i dziecko. Kiedy Lukrecja zdała maturę i dostała się na studia, Malwina wyjechała do Kanady, aby stamtąd wspomagać finansowo córkę. Na stałe wróciła do Kraśnika dopiero po jej ślubie, by – w razie potrzeby – pogonić zięcia, gdzie pieprz rośnie. Jak do tej pory owa potrzeba nie zaistniała.

Spotkały się przypadkiem, przeżywając niezapomniane chwile przy własnoręcznym wymierzaniu kary kraśnickim rzezimieszkom, a potem podczas męczącej akcji pozbywania się podrzuconego nieboszczyka. Razem jeździły co roku na wakacje i obie wiedziały, że w każdej sytuacji mogą na siebie liczyć. No, prawie w każdej. Eliza miała świadomość, że Malwina nie zrobi niczego, co mogłoby zaszkodzić policyjnej karierze zięcia. Jeśli zamierzała poprosić przyjaciółkę o pomoc w sprawie śmierci Antoniny Barańskiej, musiała ją najpierw przekonać, że Łukasz na tym nie ucierpi.

Westchnęła i energicznie poderwała się z pościeli. Nie dało się spać w tej duchocie. Może chwila na balkonie przyniesie odrobinę ulgi?

W bloku naprzeciwko okna były ciemne. Zwykle w weekendy do późnej nocy rozświetlała je poświata bijąca od telewizorów, ale teraz trwały wakacje. Wiele kraśnickich rodzin zabierało dzieciaki i bodaj na kilka dni przenosiło się na wieś. Prawie każdy tutaj miał w okolicy odziedziczone po przodkach gospodarstwo. Ziemi pozbywano się bez sentymentu, dom zostawiano na wszelki wypadek. Ci, których było na to stać, kupowali w tutejszych biurach podróży wczasy zagraniczne i też znikali na tydzień lub dwa. W mieście zostawała sama starszyzna i wakacyjnie podzucane dziadkom wnuki.

Eliza oparła się o balustradę balkonu i spojrzała w dół. Upadek z trzeciego piętra to nie przelewki. Można się paskudnie połamać, ale i zabić się też można... Czy człowiek, który decyduje się na taki krok po prostu leci na łeb na szyję jak worek cementu? Czy przypadkiem nie wyciąga odruchowo rąk, żeby się jednak uratować? Wypchnięty siłą, z pewnością będzie się bronił. Z obejrzanych w telewizji filmów, pokazujących rozmaite śledztwa, Eliza wiedziała, że układ ciała po upadku wiele mówi fachowcom. W jakiej pozycji leżała Antonina? Ale przecież, gdyby ją ktoś wypchnął, broniłaby się, krzyczała... W nocy każdy odgłos słysząc wyraźniej, Eliza dobrze o tym wiedziała. Niewielka odległość między blokami powodowała, że przy uchylonym oknie każda awantura była doskonale słyszalna. Niejeden raz Eliza była mimowolnym świadkiem rodzinnych nieporozumień. Gdyby Antonina krzyczała, ktoś musiałby ją usłyszeć. Nie ona, bo pracowała w pokoju od frontu, ale inni...

Wpatrzyła się z natężeniem w okno, z którego wypadła nieszczęsna denatka. Jak to wyglądało? Usiadła na parapecie i po prostu się zsunęła? Zewnętrzny parapet był zbyt wąski, nie dałaby rady na nim stanąć... No dobrze, ktoś ją zepchnął. Ale to też nie takie proste. Na pewno stawiałaby opór... Chyba, że... Chyba, że byłaby nieprzytomna...

Eliza pokręciła głową, nie odrywając oczu od okna naprzeciwko. Miała okazję osobiście się przekonać, jak ciężkie jest bezwładne ciało zmarłego. Nieprzytomny człowiek może nie jest aż taki sztywny, ale jego przemieszczenie też wymaga siły... Czyżby małżonek postanowił ostatecznie pozbyć się Antoniny, uspiwszy najpierw jej czujność?

Przed oczami Elizy nagle coś zamigotało. W jednej chwili znieruchomiła i prawie przestała mrugać oczami. Za prześwitującymi zasłonami przesuwała się wiązka światła.

Eliza rzuciła się do pokoju i chwyciła komórkę. Skierowała ją na okno, które ją interesowało, ustawiła na nagrywanie i zastygła w bezruchu. Teraz była już pewna, że Antonina nie popełniła samobójstwa. Jeśli mieszkanie zostało zabezpieczone przez policję, nikogo nie powinno w nim być. Jeżeli natomiast nadal było dostępne dla rodziny, nie istniał żaden sensowny powód, by ta wizytowała je w środku nocy z latarką w ręku. Zatem w środku musiał znajdować się ktoś obcy. Być może nawet zabójca...

Eliza przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna zadzwonić na policję. Zniechęcała ją do tego jednak nieobecność tych stróżów prawa, których szanowała i myśl, że ci, którzy są dostępni, znowu mogą coś spaprać. Nie, nie będzie nigdzie dzwonić. Jeśli ktoś wlaźł do mieszkania denatki w niecnych zamiarach, w końcu musi je opuścić. Zamierzała pozostać na balkonie tak długo, jak będzie trzeba. Ale najpierw... Wystarczy tego nagrywania. Już uwieczniła tajemniczą nocną wizytę. Teraz trzeba się przygotować do kolejnego zadania. Wpadła do pokoju, złapała porządną lornetkę, którą kiedyś podarowała jej Malwina oraz złożony leżak, po czym zajęła pozycję obserwacyjną na balkonie. Zaciśnęła zęby i postanowiła czatować na drania do oporu.

– Mamo! Kurczę, mamo! Coś się stało?! Dlaczego mama tu leży?

Niepokój w głosie synowej i gorączkowe potrząsanie wyrwały Elizę ze snu. Rozejrzała się nieprzytomnie i ku swojemu zdziwieniu stwierdziła, że zamiast we własnym łóżku zalega na balkonowym leżaku z potężną lornetką w objęciach. Przeleciało jej przez myśl, że jeśli, nie daj Bóg, lunatykuje, Malwina stanowczo odmówi wspólnych noclegów, a w dodatku będzie jej tę przypadłość złośliwie wytykać. Od razu oprzytomniała. Wetknęła lornetkę w dłoń przestraszonej Lali, niemrawo podniosła się z leżaka i mamrocząc pod nosem nieprzyjazne komentarze na temat swojej inteligencji, teleportowała się do łazienki z nadzieją, że wścibskie kumoszki zasiedlające ławkę przy sąsiednim bloku nie wypatrzyły jeszcze jadowicie morelowej koszuli nocnej

na ukwieconym balkonie.

Obdarowana niespodziewanie Lala zrobiła duże oczy na widok lornetki, ale tylko westchnęła i poszła do kuchni, by zaparzyć teściowej ulubioną herbatę. Do herbaty podała jagodzianki, które kupiła rano, wyprawiając męża do Krakowa.

Kiedy umyta i ubrana Eliza stanęła w drzwiach kuchni, śniadanie było gotowe.

– Piotruś pojechał? – spojrzała pytająco na zamyśloną Lalę siedzącą przy stole.

– Pojechał... Dlaczego mama spała na balkonie? Aż tak było gorąco? Leżak chyba nie jest zbyt wygodny. Może powinniśmy kupić hamak? Nie no co ja mówię – zreflektowała się synowa. – Przecież tu za mało miejsca... Wentylator! Jeszcze jeden wentylator! Pójdziemy do sklepu i...

– Przeżyję bez wentylatora – Eliza z przyjemnością zaciągnęła się aromatem ulubionej herbaty i upiła łyk. – No tak, upał mi dokopał, owszem. Ale nie mogłam spać głównie z powodu Antoniny i dlatego wyszłam na balkon. Chciałam obejrzeć... Jak to się mówi?... A, miejsce zdarzenia... Zobacz sama – podała synowej swoją komórkę. – Nakręciłam to w nocy. Słabo widać, ale...

– Przyniosę laptopa – poderwała się Lala. – I przerzucę ten film do siebie. Piotruś pokazał mi parę sztuczek. Może uda mi się poprawić ostrość... Niech mama coś zje. Zaraz wracam.

Eliza posłusznie ugryzła kawałek jagodzianki, nie patrząc nawet na to, co je. Czowała ulgę na myśl, że jej ukochany syn akurat dziś wyjechał i nie będzie musiała wysłuchiwać jego przestróg i pouczeń. Za to bez ograniczeń będzie mogła korzystać z czasu i umiejętności jego małżonki.

– Poprawiłam jakość! – podekscytowana Lala wpadła do kuchni i z rozmachem postawiła laptopa na stole. – Mamo! Ktoś plątał się w nocy po mieszkaniu nieboszczki! Widać wyraźnie światło latarki!

– Wiem, kochana – Eliza kiwnęła głową z widoczną satysfakcją. – A ponieważ nie wierzę, że eteryczne zjawy z zaświatów potrzebują materialnej latarki, by zajrzeć w znajome kąty, jestem pewna, że nocną wizytę składał ten, kto pomógł Antoninie wylecieć przez to okno. I dlatego właśnie wzięłam na balkon lornetkę. Żeby przyuważyć, kto wyjdzie z klatki. Tam w nocy zapala

się automatycznie światło...

– Wiem – przerwała Lala. – Piotruś mi tłumaczył. Wmontowany jest czujnik ruchu... I co? Ktoś się pojawił? Znamy go? – wpatrzyła się z nadzieją w teściową.

– Nie – odparła Eliza z westchnieniem. – To znaczy nie wiem, czy go znamy, bo... Nie mam pojęcia, co ten cymbał tam tak długo robił i kiedy wreszcie wyłazł, bo czekałam i czekałam, aż...

– ...aż mama zasnęła – dokończyła rozczarowana Lala.

– Bo to flegmatyk jakiś! – burknęła z urazą Eliza. – W dodatku nienormalny! Najpierw przez pół godziny latał z tą latarką po mieszkaniu. Wiem, bo patrzyłam na zegarek – światło znikło po trzydziestu dwóch minutach. Więc od razu złapałam lornetkę i nie spuszczałam oka z drzwi klatki. Komórkę miałam w drugiej ręce, żeby mu fotkę strzelić, jak będzie wyłaził... No i tak czekałam, czekałam i czekałam, a ten bałwan się nie pokazywał. Nogi mnie w końcu rozbolały, więc usiadłam na leżaku, no i chyba przysnęłam... Ale przysięgam, że przez czterdzieści minut nie odrywałam oczu od tych cholernych drzwi! Nawet jakby zląził na czworakach i tyłem, to przez ten czas dotarłby na parter! To jakiś zwyrodnialec!

Lala przez chwilę milczała, przeżuając informacje, po czym niepewnie powiedziała:

– Niekoniecznie. A może to ktoś z sąsiadów?

Elizę zatchnęło na moment. Tej opcji nie wzięła pod uwagę. Poderwała się z krzesła, na stojąco wepchnęła w siebie resztę jagodzianki, dopiła herbatę i zakomenderowała:

– Zbieraj się, Lala! Idziemy do Malwiny! Tylko najpierw sprawdzę, gdzie jest. Mam nadzieję, że w domu a nie w swoim barku...

Malwina Letycja Pędziwiatr – stateczna kulinarna bizneswoman w kraśnickim wydaniu, przez chwilę tępo wpatrywała się w podekscytowaną twarz przyjaciółki, a potem na jej obliczu błysnęła zgroza.

– Czy cię rozum opuścił, kobieto? – wysyczała, kiedy głos jej wrócił. – Za chwilę jedziemy na wakacje, a ty sobie jakąś szczęśliwą nieboszczkę wymyśliłaś? Nudzi ci się?! Zabieraj się za pakowanie, bo znowu wszystko

zostawisz na ostatnią chwilę!

– Ona nie popełniła samobójstwa – uparła się Eliza. – Szczęśliwi ludzie nie skaczą z okna!

– Szczęśliwi ludzie też robią rozmaite głupoty – oświadczyła twardo Malwina i groźnie wycelowwała w nią palec. – Ty sobie z tego szczęścia wzięłaś na głowę Stasiulka z mamusią, a ja tego cholernego Pędziwiatra... Odczep się od kobity! Sama mówiłaś, że zostawiła list! Szczęście jej minęło i skoczyła...

– Nie skoczyła! – warknęła Eliza. – Wiem, z kim rozmawiałam! Gdybyś miała ochotę popełnić samobójstwo po dezercji Pędziwiatra, wybrałabyś taki głupi sposób? Prochy, gaz, żyły sobie podciąć, utopić się ostatecznie, to rozumiem, ale skoczyć z okna?

– A gdzie się miała utopić? – zainteresowała się zgryźliwie Malwina. – Wisła u nas nie płynie. W wannie? I nie porównuj mnie z jakąś samobójczynią! Prędzej bym Pędziwiatra utłukła niż siebie!

– A ty Wanda jesteś, że ci Wisła potrzebna? Zalew mamy. I basen.

– I ratowników – Malwina puknęła się wymownie w czoło. – Od śledztw jest policja. Im za to płacą.

– Policja? Ten młody bałwan, który zamknął sprawę po znalezieniu listu? – Eliza duszkiem wypiła wodę, by uspokoić emocje i o mały włos nie udławiła się sporym okruczem lodu. – Twoja Lukrecja ci nie mówiła, że tam nie ma z kim rozmawiać, bo same patałachy zostały? Powtarzam: nie wierzę w samobójstwo!

Malwina przewróciła oczami i pełen wyrzutu wzrok przeniosła na milczącą Lalę, która inteligentnie przeczekiwała dyskusję obu pań.

– Dlaczego pozwalasz jej oglądać te kryminalne głupoty? – zapytała z pretensją w głosie. – Jeszcze trochę i wpadnie w jakąś obsesję. Zacznie wydzwaniać na policję i składać donosy...

– Donosy?! – wrzasnęła oburzona Eliza, nie dopuszczając synowej do głosu. – Nie byłam, nie jestem i nie będę kapusiem! Nie chcesz pomóc, to nie. Sama znajdę tego bandziora, nawet za cenę straconych wakacji!

– Coś się tak uparła, na litość boską?! – jęknęła Malwina z desperacją i uniosła ręce w pojednawczym geście. – W porządku. Przyjmijmy, że nieboszczka była szczęśliwa i sama nie wypadła z tego okna. Jak chcesz

znaleźć zabójcę? Urządzisz seans spirytystyczny? Liza, pomyśl – nawet jej nie znałaś, rozmawiałyście tylko raz. Nic o niej nie wiesz. Będziesz latała po Kraśniku i wypytywała, kto jej pomógł? Jak stara Majewska? A nawet jeśli czegoś się dowiesz, co z tym zrobisz? Mówiłaś, że sprawa została zamknięta. Uważasz, że kogoś ruszą twoje rewelacje?

Zanim Eliza zdążyła otworzyć usta, odezwała się Lala, która cierpliwie czekała na okazję, by zadać jedno krótkie, aczkolwiek bardzo przemyślane pytanie:

– A jeśli to jej mąż?

Malwina znieruchomiała i zamilkła, ale w jej oczach coś zamigotało. Z Elizy nagle opadły emocje. Czujnie wpatrywała się w przyjaciółkę, błogosławiąc w duchu los, który obdarzył ją tak inteligentną synową.

– Mąż? – w głosie Malwiny dźwięczały złowrogie nutki.

– Podobno miał kochankę – powiedziała Lala niewinnie.

Gospodyni przez chwilę w milczeniu trawiła tę informację, a potem wyprostowała się i poleciła krótko:

– Opowiedzcie mi wszystko jeszcze raz.

– Najpierw przynieś laptopa – zażądała Eliza. – Mamy ze sobą materiały pomocnicze. Może one cię przekonają, że to nie był wypadek.

Obejrzany film oraz podejrzenie, że być może oto kolejny wredny samiec egzystuje sobie bezkarnie, pozbywszy się nieszczęsnej małżonki, sprawiły, że Malwina poczuła się w obowiązku pomścić nieboszczkę i wsadzić drania za kratki. Zwykle kiedy podejmowała ważne decyzje, wspomagała swój intelekt łykiem ulubionego koniaku. Tym razem do tego rytuału zniechęcił ją upał. Ominęła barek i przyniosła z kuchni trzy pucharki domowej roboty lodów, ozdobionych dorodnymi malinami.

– Trzeba ułożyć plan – oznajmiła autorytatywnie, stawiając naczynia na stole. – Podobno cukier wzmacnia koncentrację... Uważasz, Liza, że ta szczęśliwa nieboszczka została zamordowana, tak?

– A ty nie? – Eliza uniosła brwi. – Myślisz, że najpierw zaliczyła fryzjera i kosmetyczkę, nakupiła sobie ciuchów, a potem skoczyła przez okno? Gdyby chciała zejść z tego padołu piękna i zadbana, to prędzej by się otruła. Upadek z trzeciego piętra urody raczej nie dodaje.

– Fakt – zgodziła się Malwina z lekkim wahaniem. – Ale jeżeli zostawiła list, to może jednak...

– Nie mamy pojęcia, co było w tym liście – przerwała jej Lala. – Policja uznała go za list samobójczyny, ale pojawia się pytanie, czy Antonina napisała go sama. Bo równie dobrze mogli go znaleźć w jej komputerze, a taki list to już mógł napisać każdy. Piotruś mówi, że wiele osób nie zabezpiecza domowych komputerów hasłem. Ona mieszkała sama, nikt jej się po domu nie pałętał...

– A odciski? – zainteresowała się Malwina.

– Na jakim świecie ty żyjesz? – Eliza spojrzała na nią z politowaniem. – Odciski należały do nieboszczki, bo ten wypych w rękawiczkach pisał!

„Wypych” sprawił, że Lala zakrztusiła się maliną, ale Malwina przyjęła to określenie bez zdziwienia. Obie z Elizą miały duże zdolności lingwistyczne i lubiły na swój sposób dopasowywać słowa do okoliczności.

– To ja bym stawiała na tego męża – oznajmiła Malwina po namyśle i nieelegancko oblizała łyżeczkę. – O tej porze samotna kobieta nie wpuści do domu obcego. Musiała znać zabójcę.

– Ale przecież i znajomemu nie dałaby się dobrowolnie wyrzucić przez okno – zauważyła Lala. – Ja bym była ciekawa, co ona w sobie miała w chwili śmierci. Może była pijana? Ale nawet jeśli tak, to sobie nie wyobrażam, żeby radośnie pozwoliła komuś zrzucić się z trzeciego piętra...

– Musiał ją zwabić do okna i wypchnąć, zanim... – Eliza urwała w połowie zdania i pokręciła głową. – Też nie. Dałaby się chyba.

– Niekoniecznie. Rozmawiałam kiedyś z Łukaszem na temat ludzkich reakcji. Podobno w chwilach zagrożenia niektórzy nie są w stanie wydać z siebie głosu. Może ona też tak miała. Jeśli aż tak odchorowała zdradę męża, żeby brać prochy... – Malwina wydeła usta z czytelną dezaprobatą i westchnęła. – Psiakrew, że też nie mam pod ręką Łukasza. Sekcję zwykle robi doktor Brożek, ale przecież mnie się nie będzie opowiadał. Ich tam chyba jakaś tajemnica obowiązuje.

– Gdyby Łukasz był teraz w Kraśniku, to nikt by nie wysyłał na miejsce zbrodni tego idioty! – prychnęła Eliza, mieszając gwałtownie w swoim pucharku. – Werner zawsze wysyła najlepszych! Ten bałwan najwyraźniej próbuje wygrzyźć twojego zięcia!

W oczach Malwiny błysnęły złowrogie iskierki. Wyprostowała się energicznie i oświadczyła twardo:

– Po moim trupie! Jeszcze dziś zadzwonię do Łukasza. Niech dowie się jak najwięcej od swoich, a my zrobimy resztę. I pogadam z Moniką Wrońską. Też jest pielęgniarką. Może pracowały z denatką w tym samym szpitalu.

– A my? – jednym głosem zapytały Eliza i Lala.

– A wy obserwujcie mieszkanie i spróbujcie się dowiedzieć, jak nazywa się siostra tej waszej nieboszczki. I gdzie mieszka. Łukasz i Tadzio wracają w poniedziałek. Trzeba im podetknąć jak najwięcej informacji, żeby mieli argumenty dla Wenera.

– Jakie argumenty? – nie zrozumiała Eliza.

– Żeby śledztwo wznowił – wyjaśniła Malwina i wzruszyła ramionami. – Choć on pewnie i tak sprawdzi tego bałwana. Łukasz mówił, że Werner chętnie by się go pozbył, ale nie za bardzo może.

– Dlaczego? – zdziwiła się Lala. – W policji powinni pracować fachowcy, a nie tumany. Jak się nie nadaje, to...

– Dziecko, zamiast tych seriali kryminalnych obejrzyj od czasu do czasu jakieś wiadomości – nie wytrzymała Malwina. – Jacy fachowcy na górze, tacy i na dole. Ja bym ich wszystkich...

– Odczep się od polityki! – warknęła natychmiast Eliza. – Ty się lepiej zastanów, jakim cudem znajdziemy tę siostrę. Przecież nie znamy nawet jej nazwiska. Uprzedzam, że do Majewskiej po informację nie pójde.

– Spokojnie, nie tylko Majewska zna wszystkich – rzekła uspokajająco Lala. – Do naszego salonu też przychodzi pół Kraśnika. Do tego ta bardziej gadatliwa połowa... Zadzwonię do Maminki. Na pewno czegoś się dowiem.

– Kto to jest Maminka? – Malwina spojrzała na nią podejrzliwie. – Zamierzasz poinformować pół miasta, że prowadzimy śledztwo?

– Nie. Ale myślę, że moja szefowa od razu będzie wiedziała, o kogo chodzi. I ręczę, że nie zapyta, po co mi te informacje.

– Marta Artymowicz! – olśniło nagle Malwinę. – No tak. Ona rzeczywiście zna wszystkich.

– A ja? – naburmuszyła się Eliza, odsuwając pusty pucharek. – Wy będziecie działać, a co ja mam robić? Siedzieć jak jakaś niemota?

– Obserwuj mieszkanie tej swojej szczęśliwej nieboszczki. Gdyby ten wypych znowu złożył wizytę, możecie się na niego z Lalą zacząć – poleciła Malwina i dodała pocieszająco: – Zawsze możesz też wypytać sąsiadki. Tylko musisz się przemóc i posiedzieć trochę na tej kokoszej ławce. Pewnie to teraz temat numer jeden na osiedlu.

Zanim córka wróciła z pracy, Malwina zdążyła wykonać telefon do Moniki. Ponieważ ta była właśnie na dyżurze, nie bawiła się w kulturalną konwersację, lecz od razu przeszła do tematu, który ją interesował.

– Wiem, że nie masz teraz czasu. Powiedz mi tylko, czy znałaś Antoninę Barańską. Podobno pracowała w waszym szpitalu?

Zaskoczona Monika przez chwilę milczała, usiłując zrozumieć, do czego potrzebne są te informacje matce jej najlepszej przyjaciółki.

– No owszem. Pracowała – odpowiedziała ostrożnie. – A co?

– A to, że ponoć popełniła samobójstwo. Z powodu męża. Bo podobno...

– Bzdura! – nie wytrzymała Monika. – Doktor Barański to wspaniały facet. Nigdy by jej nie zdradził. Odszedł ze szpitala, bo chciał udowodnić Toni, że żaden romans go tu nie trzyma. Słyszałam, że ustawił się na Wyspach i chciał ściągnąć Tonię do siebie. Żeby zmieniła otoczenie i odcięła się od toksycznych znajomych...

– Jakich znajomych? – to określenie przykuło uwagę Malwiny.

– Nie mam pojęcia. Słyszałam tylko plotki. Dziewczyny mówiły, że ktoś specjalnie napuszcza Tonię na męża.

– Baba jakaś? Żeby go zaadoptować dla siebie?

– Niekoniecznie. Tonia milczała na ten temat jak grób – odparła Monika z żalem. – Ona była ładna. I bardzo fajna. Może jakiś amant próbował rozwalić jej małżeństwo z nadzieją, że sam ją przygarnie... Po co pani ta wiedza, pani Malwino?

– Moja przyjaciółka rozmawiała z nią przed śmiercią i upiera się, że to nie mogło być samobójstwo. Ale jeśli ten mąż jest w porządku, jak mówisz... To już nie wiem...

– Głowę daję, że jest w porządku! – potwierdziła zdecydowanie Monika. – A pani przyjaciółka może mieć rację. My tu też zrobiliśmy burzę mózgow.

Tonia była pielęgniarką. Doskonale wiedziała, że skok z okna to duże ryzyko. Zamiast skutecznie skończyć ze sobą, można wylądować na wózku inwalidzkim albo na resztę życia zamienić się w roślinę. Miała dostęp do leków i знаła dawkowanie. To znacznie łatwiejszy sposób... Pani Malwino, niech policja zostawi męża w spokoju i poszuka lepiej tego tajemniczego mitomana! I przepraszam, ale muszę kończyć, bo mnie wzywają...

– Monika! Popytaj jeszcze, jak będziesz miała okazję – zdążyła rzucić na koniec Malwina. – I daj znać, jak się czegoś dowiesz. Mnie, nie Lukrecji!

– Dobrze, popytam. Lubiałam Tonie – odparła Monika i rozłączyła się.

Malwina przez chwilę siedziała bez ruchu, intensywnie się nad czymś zastanawiając, po czym energicznie wybrała numer przyjaciółki.

– Liza? Słuchaj, chyba masz rację, że to nie było samobójstwo – oznajmiła podekscytowana. – Właśnie rozmawiałam z Moniką Wrońską – po czym streściła krótko, czego się dowiedziała i stwierdziła wyraźnie rozczarowana: – Chyba musimy wykreślić tego męża z listy podejrzanych.

– Jego tak – zgodziła się Eliza. – Ale możemy na nią wpisać tego turkucia podjadka, co ploty roznosił.

– Dlaczego turkucia? – zdziwiła się nieco Malwina. – On ci się z robalem kojarzy?

– Jak najbardziej. Podgryza i szkodzi. Z tym, że ten turkuć może być babą... – zawahała się Eliza. – Faceci też plotkują, ale z intrygami baby radzą sobie zdecydowanie lepiej... Czyli co? Powinnyśmy chyba jak najszybciej dotrzeć do tej siostry? Może Toni przypadkiem się wypsnęło, kto ją tak miłosiernie uświadamiał... A kiedy będziesz rozmawiała z zięciem?

– Wieczorem. On tam na jakieś kursy pojechał, to teraz pewnie jest jeszcze zajęty. I tak chyba dzisiaj niczego się nie dowie. Musimy wytrzymać.

– Ano musimy – westchnęła Eliza, którą rozsadzała niecierpliwość. – Lala poszła z wizytą do Artymowiczowej. Dam ci znać, co zaszła.

Malwina nie miała cierpliwości, żeby czekać do wieczora. Sprytnie podpytana przez matkę Lukrecja bez oporów zeznała, że Łukasz kończy dziś ostatnie zajęcia o siedemnastej, a potem obaj z Taziem zamierzają powtarzać materiał, bo jutro mają testy, od wyniku których zależy, czy zaliczą ten kurs.

Już mają świadomość, że zdobyta wiedza bardzo im się przyda, ale papierek z wysoką notą w aktach też nie zaszkodzi. W niedzielę odbędzie się oficjalne zakończenie i jeśli uda im się w miarę szybko wymiksować z imprezy podyplomowej, wrócą do Kraśnika jeszcze tego samego dnia.

Malwina wprawdzie wahała się przez chwilę pomiędzy chęcią ułatwienia kariery zięciowi a własnymi pragnieniami, ale te drugie ostatecznie wygrały. Przezornie zesła córce z oczu, przycupnęła na osłoniętej krzewami ławeczce w ogrodzie, ułożyła sobie w myślach plan rozmowy i wybrała numer. Kiedy tylko Łukasz odebrał, nie dopuszczając go do głosu, opowiedziała pośpiesznie o okolicznościach śmierci Antoniny Barańskiej, o podejrzaniach Moniki i Elizy, o nocnym gościu, a na koniec wzmocniła swą opowieść, wyjawiając zięciowi nazwisko prowadzącego śledztwo.

Przez chwilę po drugiej stronie panowała cisza, a potem rozległ się pełen niedowierzania głos aspiranta Szczęsnego:

– Co?! Werner wysłał Bułę?! Czy on zwariował?! Lepiej by się spisała sprzątaczką z komendy! – Łukasz jakby nagle oprzytomniał, wziął głęboki oddech i rzucił ostrzegawczo: – Mamo, zostawcie tę sprawę w spokoju. Jeśli Werner podpisał papiery, a prokurator przyklepał, nic się nie da zrobić. Teraz to już chyba tylko rodzina może się domagać wznowienia postępowania.

– Kiedy on chyba, synku, niczego nie podpisał – oznajmiła Malwina uspokajająco. – Bo z tego, co wiem, Werner jest w Warszawie. I bardzo możliwe, że ten Styrbuła sam się zgłosił na szeryfa. Bez wiedzy Wenera... Wiesz – dodała ostrożnie – mnie się wydaje, że patolog chyba powinien rozpoznać, czy ją zepchnięto, czy sama skoczyła. Podobno ten wasz Brożek...

Szczęśny przeklął w duchu swój długi język – zawsze z przyjemnością opowiadał teściowej o pracy, bo była świetną słuchaczką i żadne drastyczne szczegóły jej nie przerażały.

– Mamo, Brożek jest dokładny – przyznał z westchnieniem. – Jeśli on potwierdził samobójstwo, to nie ma o czym mówić. Bez względu na to, co twierdzi twoja przyjaciółka i Monika.

– Ale ja właśnie wcale nie jestem pewna, czy to był Brożek! – w głosie Malwiny dźwięczała wyraźna pretensja. – I nawet nie mam kogo zapytać, bo Tazio jest z tobą! I tak sobie myślę, że ten Styrbuła to się samozwańczo

mianował śledczym pod nieobecność Wenera. Nie wiem, czy to dobrze. Teraz was tak samo kochają jak za PRL-u. Przez tego idiotę możecie sobie nieźle na... jak to się mówi... nagrabić! A skąd wiesz, czy ktoś tam na górze nie szuka haka na Wenera? I dostaniecie jakiegoś umocowanego partyjnie klona Styrbuły?

Wizja wydała się Szczęsnemu na tyle przerażająca, że obiecał ostrożnie rozpytać wśród współpracowników o najnowsze wieści z rodzimego podwórka. Na koniec jeszcze kazał teściowej trzymać się z daleka od całej sprawy i poprosił, by pozwoliła mu w spokoju pouczyć się do testu, bo jeśli go nie zaliczy, to sam wyskoczy przez okno.

Zadowolona ze swojej skuteczności Malwina odetchnęła z ulgą, zgodziła się poczekać na powrót zięcia i postanowiła o wszystkim poinformować przyjaciółkę.

Eliza jednakże nie odbierała telefonu. Rozczarowana Malwina w pierwszym odruchu zelżyła w myślach przyjaciółkę za lekceważenie komunikacji w antyprzestępczym zespole, którego przecież była założycielką, a potem przyszło jej do głowy, że może właśnie obie z Lalą przeprowadzają rekonesans i postanowiła poczekać na wiadomości.

Eliza Barnaba, chwilowo porzucona przez synową, która wybrała się z wizytą do swej pracodawczyni, poważnie potraktowała swoje zadanie. Chciała się wykazać, bo ambicja ją gryzła. Zwłaszcza, że Malwina zdążyła już przyłożyć się do roboty.

Po telefonie przyjaciółki stanęła na balkonie i zapatrzyła się na blok naprzeciwko. Obie ławki stojące przed środkową klatką były opustoszałe. O tej porze kumoszki porzucały sąsiedzkie pogaduszki i swoją aktywność przenosiły na teren kuchni. Ławki zasiedlały ponownie koło siedemnastej.

Eliza spojrzała na zegarek. Dochodziła piętnasta. Niedługo na osiedlowe parkingi zaczną zjeżdżać samochody wracających z pracy kraśniczan. Czy powinna zająć sobie miejsce na ławce w nadziei, że któraś z blokowych plotkarek ją dojrzy i skorzysta z okazji, by się przed nią wywnętrzyć? A może zainstalować się na balkonie i wyjść dopiero wtedy, gdy zjawią się etatowe kokoszki?

Stała na balkonie, wpatrując się w puste ławki i nie mogła zdecydować,

którą opcję wybrać. Oprzytomniała, kiedy dostrzegła, że przyblokowane parkingi oraz osiedlowa uliczka są już gęsto zastawione samochodami, a do środkowej klatki niemal biegiem wpada jakaś kobieta. „Albo potrzebuje na gwałt toalety, albo taka głodna” – pomyślała Eliza ze zrozumieniem, bo jej też akurat zaburczało w brzuchu. Poza śniadaniową jagodzianką i lodami u Malwiny nie miała dzisiaj nic w ustach. Ale przypomniała sobie, że ma zadanie do wykonania i odparła pokusę. Postanowiła zejść na dół i zasiąść na ławce osiedlowych kokoszek.

Wyszła z domu, ostentacyjnie machając kluczami i rozglądając się wokoło, by ewentualnym obserwatorom dać do zrozumienia, że nie odbywa spaceru dla rozrywki. Minęła zastawiony samochodami parking przy garażach. Jak zwykle zabalgotało w niej, kiedy spojrzała na miejsce, gdzie niegdyś rosły piękne rozłożyste wierzby. Potruchtała szybko małym chodniczkiem i po chwili dotarła na wybrany przez siebie „posterunek”. Przycupnęła na ławce i właśnie zamierzała wbić wyczekujący wzrok w uliczkę, by sprawiać wrażenie, że kogoś wypatruje, ale nie zdążyła, bo jej uwagę przykuło coś innego.

Sądząc po odgłosach dobiegających z klatki schodowej, na dół zbiegał ktoś, dla kogo ucieczka była kwestią życia lub śmierci. Elizę od razu poderwało z ławki. Bezczelny turkuć w biały dzień opuszczał miejsce zbrodni, nie starając się nawet zachować ostrożności. Tym razem go dorwie. Sama!

Z całego serca pożałowała, że nie ma przy sobie żadnego pożytecznego narzędzia obezwładniającego, po czym stanęła przed wejściem w rozkroku, rozłożywszy szeroko ramiona.

To nie była najlepsza strategia. Wybiegająca z klatki postać z impetem uderzyła w przeszkodę i odruchowo wyciągnęła ręce, broniąc się przed upadkiem. Zderzenie sprawiło, że Elizie zabrakło tchu i tylko cudem utrzymała się na nogach, przy okazji chwytając agresora w objęcia.

– Co to za galopy? – stęknęła z pretensją i nagle dotarło do niej, że bezczelny turkuć jest kobietą. Odsunęła się nieco, gotowa w każdej chwili powstrzymać próbę ucieczki.

– Prze... prze... przepraszam – wyszłochała nieznajoma, osuwając się na ławkę i grzebiąc na ślepo w torebce. – Chu... chusteczkę muszę...

Eliza czujnie usiadła obok, przeczekując higieniczne manipulacje. Nieznajoma najpierw niedbale starła chusteczką rozmazany makijaż, a potem wydmuchnęła w nią nos, zostawiając na nim kolorowe smugi. Zamrugnęła załamionymi oczami i znowu się rozpłakała.

Eliza patrzyła na nią przez chwilę bez słowa, nie mając pojęcia, co powinna teraz zrobić. Wrodzona empatia wykluczała wszelkie siłowe rozwiązania, choć najchętniej dokonałaby obywatelskiego aresztowania i zadzwoniła na policję. Tyle że lokalni policjanci, których miała do dyspozycji, napawali ją żywą niechęcią i nieufnością. No i głupio jakoś napuszczać policję na taką zapłakaną nieszczęśnicę. Zwłaszcza, że nieznajoma nie sprawiała wrażenia niebezpiecznej... Może to wcale nie turkuć? Może upolowała kogoś niewinnego?

– Chłopak panią rzucił? – to było pierwsze, co jej przyszło do głowy, bo kobieta wyglądała zaledwie na dwadzieścia kilka lat. – Nie ma co płakać. Tego kwiatu jest pół świata. Widocznie na panią nie zasługiwał...

– Nie chłopak – wychlipała kobieta. – Siostra...

– Siostra panią rzu... – zaczęła Eliza ze zdumieniem i nagle oprzytomniała. – Siostra?! Tonia?! Antonina Barańska to pani siostra?!

Nieznajoma wyprostowała się gwałtownie i spojrzała na nią podejrzliwie.

– Zna pani Tonie? – w jej głosie dźwięczało wyraźne wahanie. – Kim pani jest? Sąsiadką? I dlaczego nikt mnie nie zawiadomił? – z jej oczu znowu poleciały strugi łez. – Co to za kraj porąbany?! Żeby rodzina dowiadywała się od obcych osób?! Tragicznie?! Czyli jak?! Pod samochód wpadła?! A te taśmy na drzwiach?! Jak ja mam tam wejść?! Jeszcze mnie zamkną!

Eliza wychwyciła w głosie młodej kobiety narastającą nutkę hysterii i zaczęła się obawiać, że za chwilę ten podniesiony głos ściągnie blokowe kumoszki, a ona pożegna się z okazją, by dowiedzieć się czegoś więcej.

– Idziemy! – wstała energicznie i pociągnęła za sobą nie stawiającą oporu dziewczynę. – Wszystko pani opowiem, tylko musimy się stąd ewakuować, zanim te wścibskie sępicie się zlecą. Przy moim bloku jest bezpieczna ławka, to spokojnie tam pogadamy...

Kiedy dotarły na miejsce, Eliza z irytacją stwierdziła, że na pustej zawsze ławce ktoś siedzi. Już miała zaprosić swoją towarzyszkę do siebie na górę,

kiedy rozpoznała synową.

– Czemu tu siedzisz? Coś się stało?

– Kluczy zapomniałam – wyznała smętnie Lala i zahaczyła wzrokiem o zapłakaną dziewczynę. W jej oczach błysnęło zdumienie. – Ja się dopiero dowiedziałam, cudem skojarzyłam, a mama... Skąd mama wytrzasnęła Sonię?!

– Sonię? – zdezorientowana Eliza wodziła przez chwilę wzrokiem od jednej do drugiej dziewczyny. – O kim ty mówisz? To jest siostra Antoniny Barańskiej. Jaka Sonia?

– No właśnie! – Lala poderwała się z ławki i złapała nieznajomą za ramię. – Sonia, nie poznajesz mnie? Chodziłyśmy do jednego liceum... Karolina Bar... znaczy, nie. Minatówna z domu. Pamiętasz mnie?

Zapłakana dziewczyna wpatrzyła się w nią tępo, po czym w jej oczach mignął błysk rozpoznania.

– Lala – wymamrotała słabo i wyciągnęła z torebki paczkę chusteczek. – Pamiętam cię... Sorry, muszę... – wydmuchała głośno nos.

– Mamo, to jest Sonia Dębicka, moja koleżanka z liceum. To jest nazwisko panińskie Antoniny. Skojarzyło mi się, kiedy Maminka mówiła, ale nie miałam pojęcia, że Sonia to jej siostra. Jak mama na to wpadła? – Lala z widocznym podziwem spojrzała na teściową.

– A wpadłam. Dosłownie – mruknęła Eliza. – I dość boleśnie... Nie będziemy tu robić przedstawienia. Chodźmy do domu. Zapraszam – skinęła na niezdecydowaną dziewczynę. – Ja pani opowiem o ostatnim spotkaniu z Tonią, a pani wyjaśni swoje pretensje do policji... Za mną, dziewczynki.

Sonia, nieco uspokojona widokiem dawnej koleżanki, potulnie dała się zaprowadzić na górę. Lala od razu pokazała jej łazienkę i poleciła, by doprowadziła się do porządku, bo rzeczywiście dziewczyna wyglądała jak Indianin na wojennej ścieżce. Nim Sonia opuściła ten przybytek, synowa i teściowa zdążyły postawić na stole kompot z wiśni, jakieś niedobitki szarlotki i owocową sałatkę. Udało im się również wymienić informacjami. Elizie z wrażenia zupełnie odechciało się jeść. Przepęłniała ją duma, że udało jej się samodzielnie dotrzeć do tak pożądanej w śledztwie siostry nieboszczki i niecierpliwość, by jak najwięcej dowiedzieć się o Antoninie.

– Co się stało Toni? – zapytała Sonia, kiedy tylko usiadła przy stole. – Wiem

tylko, że zginęła tragicznie. Sąsiadka zobaczyła w naszej kablówce kondolencje od pracowników szpitala i przyleciała dowiedzieć się czegoś ode mnie – dziewczyna wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. – Wiecie, jak się poczułam? Jakby mi ktoś coś na głowę spuścił! Rozmawiałam z Tonią kilka dni temu i wszystko było u niej w porządku. Nawet się cieszyła, bo wybierała się do Anglii, do Bartka... Co się stało?!

– Nie słyszałaś żadnych plotek? – zaczęła Lala ostrożnie. – O kobiecie, która skoczyła z okna?

– Jakich plotek? Byłam na szkoleniu poza Kraś... Co?! Tonia wyskoczyła przez okno?! Kto wam takich głupot nagadał?!... Jezu słodki, to nieprawda! Niemożliwe! Ja... – rozpłakała się na cały głos. – To nieprawda! – wyszlochała. – Nie zrobiłaby mi tego! Miałyśmy tylko siebie!

– Policja uważa, że popełniła samobójstwo – powiedziała z westchnieniem Eliza i pocieszająco poklepała dziewczynę po ramieniu. – My mamy inne zdanie. Jesteśmy pewne, że Toni ktoś pomógł wypaść z tego okna. I zamierzamy to udowodnić!

– Zaraz! – wtrąciła Lala z niedowierzaniem. – Chcesz powiedzieć, że policja nie powiadomiła cię o śmierci siostry?!

– No przecież mówię wyraźnie! – zdenerwowała się Sonia. – Dowiedziałam się dziś od sąsiadki i od razu poleciałam do mieszkania Toni. Miałam nadzieję, że to jakaś pomyłka! A tam te taśmy policyjne...

– Sprawdź komórkę – poleciła Eliza, zanim dziewczyna znowu zdążyła się rozpłakać. – Może masz jakieś nieodebrane połączenia. Jeśli nie, powinnaś w poniedziałek iść na policję i złożyć skargę.

– Jak tak można? – Lala była wstrząśnięta. – To pewnie jej męża też nie powiadomili...

– Ten młody debil chyba w ogóle nie zna procedur – mruknęła Eliza pogardliwie i spojrzała wyczekująco na Sonię. – I co? Znalazłaś coś?

– Nic – dziewczyna pokręciła głową. – Nie rozumiem tego. Przecież w komórce Toni jest w kontaktach numer mój i Bartka... Jego pewnie też nie zawiadomili, bo dałby mi znać... Co ja mam teraz zrobić? Przecież musimy ją pochować... Gdzie ona w ogóle jest? – głos jej zadrżał. – Boże, jak ja sobie poradzę...

– Bartek to jej mąż, tak? – upewniła się Lala, a widząc potakujące kiwnięcie Soni, dodała: – Powinnaś go powiadomić. Może będzie chciał przyjechać...

– Może?! Na pewno! – z ciemnych oczu Soni strzeliły iskry. – Marzył, że oboje osiedlą się na stałe na Wyspach, a jak bym chciała, ściągnęliby mnie do siebie. Właśnie dlatego pchałam się na wszystkie szkolenia z rehabilitacji. Podobno tam potrzebują fachowców... Jezu, co ja mam teraz zrobić bez Toni?

– Wziąć się w garść i pomóc nam złapać tego wypycha – powiedziała twardo Eliza. – W poniedziałek wracają normalni policjanci. Musi pani zgłosić się na komendę i złożyć skargę na tego gamonia, który zakończył sprawę w jeden dzień. Ale najpierw to ja bym się chciała dowiedzieć, kto usiłował poróżnić Tonię z jej mężem. Wie pani coś na ten temat?

„Wypych” nie dotarł do świadomości Soni, bo zaskoczyło ją samo pytanie. Spojrzała na Elizę z nagłą podejrzliwością.

– Tonia jest... była... zawsze bardzo skryta. Nawet mnie się nie zwierzała, choć byłyśmy sobie bardzo bliskie. Na ten temat więcej wiem od Bartka niż od niej, bo mnie błagał, żebym spróbowała przemówić jej do rozumu. Uparła się, że Bartek ją zdradza, ale nie chciała powiedzieć, skąd o tym wie... Pani ją tak dobrze znała?

– W ogóle jej nie znałam – wyznała uczciwie Eliza. – Wpadłyśmy na siebie w markecie dzień przed jej śmiercią – opowiedziała krótko o spotkaniu z nieboszczką, a na koniec stanowczo oświadczyła: – Ja tego tak nie zostawię. Bardzo ją polubiłam, choć widziałam tylko raz. Nie wierzę, że kobieta, która miała takie plany, ni z tego, ni z owego wyskoczyłaby przez okno.

– Ale kto mógł ją zamordować? – w ciemnobłękitnych oczach Soni była zgroza. – Ją naprawdę wszyscy lubili! Może nie miała wielu przyjaciół, ale to jeszcze o niczym nie świadczy. Wychowywała nas babcia. Rodzice wyjechali do Niemiec, żeby zarobić na życie, bo w Kraśniku wtedy było trudno o pracę. Zginęli w wypadku i babcia wzięła nas do siebie. Nasze mieszkanie wynajęła, żebyśmy go nie straciły...

– To w nim mieszkała Tonia? – upewniła się Eliza.

– Tak. Najpierw z Bartkiem, a potem sama. Ja po śmierci babci zostałam w jej mieszkaniu. Na Żwirki i Wigury. Do Toni miałam niedaleko, ale częściej dzwoniłyśmy do siebie, niż się widywałyśmy – westchnęła Sonia z żalem. –

Ona miała Bartka, ja swoje towarzystwo... Najpierw uczyła się jak szalona, bo chciała się jak najszybciej usamodzielnic, żeby ulżyć babci i dokładać na moje utrzymanie. Potem chciała wykazać się w pracy i brała dyżur za dyżurem. Wreszcie poznała Bartka. Już wtedy mieszkała tutaj, bo nie chciała, żeby mieszkanie przepadło, a okazało się, że ostatni lokatorzy narobili zaległości w spółdzielni. A po ślubie jej świat ograniczył się wyłącznie do Bartka i w ogóle przestała mieć czas dla innych. Zresztą, obydwójce ciężko pracowali...

– Leczyła się na depresję? – zagadnęła delikatnie Lala. – No wiesz, po tym jak on wyjechał?

– Na jaką depresję! – prychnęła Sonia. – Znajomy lekarz wypisał jej tabletki na sen, bo te dodatkowe dyżury, które brała po wyjeździe Bartka, kompletnie rozregulowały jej rytm okołodobowy. Stres też zrobił swoje... Boże, dlaczego ktoś miałby zabijać Tonię? – w oczach dziewczyny błysnęły łzy. – Nigdy nikomu nic złego nie zrobiła! A ilu ludziom pomogła!

– I nad tymi drugimi bym się zastanowiła – powiedziała zamyślona Eliza. – Może jeszcze o tym nie wiesz, dziecko, ale najchętniej dokopują ci, którym pomogliśmy. Jakby ich ta pomoc szczególnie uwierała... Może zostaniesz na noc? Ciężko ci będzie samej w pustym mieszkaniu – zaproponowała Eliza spontanicznie.

Sonia bez protestu przyjęła przejście na „ty”, ale potrząsnęła przecząco głową, słysząc propozycję Elizy.

– Nie, dziękuję – uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Nawet się nie rozpakowałam. Jutro w pracy muszę chyba poprosić o urlop. Nie mam pojęcia, od czego zacząć. Czy od razu ściągnąć Bartka, czy jeszcze poczekać...

– Jutro jest sobota, Soniu – przypomniała jej Lala. – Pracujesz także w soboty?

– A, rzeczywiście... To w poniedziałek wezmę wolne...

– I od razu zgłoś się na policję – zarządziła Eliza. – A z tym Bartkiem to jeszcze poczekaj. Po co mu psuć weekend. Tu i tak pewnie się nie przyda, bo nic nie wie.

– A przez te dwa dni zastanów się, komu twoja siostra ufała tak bardzo, że była gotowa rozwalić własne małżeństwo – dodała Lala. – Aha, i daj mi

namiary na siebie, żebyśmy mogły się zdzwonić w razie czego.

Kiedy Sonia wyszła, teściowa i synowa popatrzyły na siebie niepewnie.

– Myślałam, że to będzie prostsze – wyznała Eliza z westchnieniem, wracając do pokoju. – Że to ten małżonek albo jego kochanka... Lala, zabierz tylko tę szklankę. Ta dziewczynina niczego nie tknęła... No, nie dziwię się... I zrobmy jakiś spóźniony obiad, bo chyba jednak zgłodniałam... Mamy jakiegoś gotowca?

– Zostały z wczoraj łożanki z kapustą! – zawołała Lala z kuchni. – Podgrzać?

– Podgrzać. – Eliza ruszyła za nią i wyjęła talerze. – Dobrze znasz tę Sonię? Wygląda na niegłupią dziewczynę.

– Nie za bardzo. – Lala postawiła garnek na kuchence i wymieszała jego zawartość. – Byłyśmy w różnych klasach, ale w ostatnim roku obie znalazłyśmy się w grupie, która przygotowywała kabaret na studniówkę i stąd ją pamiętam. Bardzo się udzielała. I była taka... naturalna. Bez żadnego dystansu. Jakby się ją znało od lat... Ciekawe, że pani Malwina nie dzwoni – zadumała się Lala, nakładając łożanki. – A miałam nadzieję, że uda jej się czegoś dowiedzieć...

– A, bo zapomniałam ci powiedzieć... – Eliza pośpiesznie sięgnęła po widelec, ponieważ zaburczało jej w brzuchu. – Dzwoniła wcześniej. Ta Monika też jest pielęgniarką i znała Tonię. Podobno nikt w szpitalu nie wierzy w żadne samobójstwo – wepchnęła do ust porcję łożanek, przełknęła ze smakiem i kontynuowała: – W winę męża też. Obawiam się, że będziemy musiały poszukać turkucia.

– Jakiego turkucia? – Lala spojrzała na teściową ze zdumieniem.

– Tego, co napuszczał nieboszczkę na męża... Ja bym stawiała na babę. Nie wiem, może była zazdrosna, że Toni udało się małżeństwo? Rozwódka albo solówka pewnie – zadumana Eliza skupiła się na jedzeniu.

– Singielka – poprawiła ją Lala. – Niekoniecznie. Może zakochała się w tym Barańskim i chciała go dla siebie.

– E tam, raczej by wiedział, kto mu takie buty szyje – prychnęła teściowa. – Pchałaby się do niego... A Sonia mówiła, że ją błagał, żeby przekonała siostrę o jego niewinności. Nie wierzę, żeby mu się nie wyrwało, kto go tak wrabia... A swoją drogą... No, ja nie wiem... – z niedowierzaniem pokręciła głową. –

Gdyby mnie to spotkało... Jak Stasiulek chlał, od razu mi z pyska wyleciało do Malwiny. Ona z tym swoim Pędziwiatrem też się nie kryła.

– Ale Sonia mówiła, że jej siostra była bardzo skryta – przypomniała Lala. – Może było jej wstyd, że mąż ją zdradza?

– Jej?! – Eliza uniosła brwi, a potem westchnęła z ubolewaniem. – No i właściwie co ja się tak głupio dziwię? Tu każdy z przyjemnością wywleka cudze brudy i skwapliwie upycha pod dywan własne... Jak tu wycząić tego turkucia... Chyba muszę pogadać z Malwiną. Może we dwie coś wymyślimy... Lala, pozmywasz?

– Jasne – synowa spokojnie dojadła spóźniony obiad i zgarnęła ze stołu talerze.

Eliza zlokalizowała swoją torebkę, wydłubała z niej komórkę, po czym stwierdziła, że telefon jest rozładowany. Zakłęła pod nosem i zaczęła szukać ładowarki, grzebiąc jak oszalały terier we wszystkich dostępnych szufladach. Zwykle w takich przypadkach wyręczał ją syn.

– Co się stało? – hałas wywabił z kuchni Lalę.

– To cholerstwo się rozładowało – oświadczyła teściowa ze złością. – Jakby nie miało kiedy! Zamiast wziąć się do porządnej roboty, wymyślają jakieś cuda, a ty się, człowieku, potem morduj! Jakby telefon stacjonarny był zły! I w dodatku żyć się bez tego teraz nie da!

– Ale stacjonarnego mama by raczej przy sobie nosić nie mogła – zauważyła Lala rozsądnie. – Proszę – podała jej swojego smartfona.

– Z tego nie chcę! – zaparła się Eliza. – To się maca i mnie się myli. U siebie już ogarnęłam kontakty, a tej czekolady nie umiem!

– Wybiorę numer, a mama będzie rozmawiać – uspokoiła ją synowa. – Już. Proszę bardzo. Działa tak samo – dodała, widząc nieufne spojrzenie teściowej.

Eliza nie zdążyła się nawet odezwać, bo ze smartfona dobiegło wściekłe:

– Lala? Gdzie się podziała Liza?! Dlaczego nie odbiera komórki?! Jak ona sobie wyobraża prowadzenie śledztwa bez możliwości natychmiastowego kontaktu?! Od godziny próbuję się do niej dodzwonić!

– To nie mogłaś zadzwonić do Lali? – odbiła piłeczkę urażona Eliza. – Komórka mi się rozładowała... I nie krzycz tak, bo głucha nie jestem... Znalazłyśmy Sonię!

Przez chwilę po drugiej stronie panowała głucha cisza. Malwina usiłowała zrozumieć informację.

– Jaką Sonię? – zapytała wreszcie podejrzliwie. – Macie następną nieboszczkę?! – sapnęła ze zgrozą.

– Sonię! Siostrę Antoniny! Jak najbardziej żywą! – wyjaśniła niecierpliwie Eliza i pośpiesznie przekazała przyjaciółce najświeższe informacje. Na koniec oświadczyła: – Teraz musimy jeszcze tylko znaleźć tego turkucia. Ale zupełnie nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać. Nie znamy ani gęby, ani nazwiska. Gdzie jej szukać? W szpitalu, czy wśród sąsiadów?

– Jej? Czyli jednak zakładasz, że turkuć to baba? – Malwina przez chwilę miała wrażenie, że usłyszała coś ważnego, ale podekscytowany głos Elizy szybko je zatarł.

– Nie zakładam. Jestem pewna. To musi być baba. Kuta na cztery nogi, bo nikt nie potrafi wskazać jej palcem. Sonia opowiadała, że siostra nie widziała świata poza mężem. Żadnemu obcemu chłopu nie dałaby się tak ogłupić. A babie... – Eliza zastanowiła się chwilę. – Każdy teraz ma komórkę. Co to za problem zrobić zdjęcie i podetknąć je jako dowód zdrady?

– Ale Monika mówiła, że żadnej zdrady nie było! – przypomniała Malwina.

– A Tonia była pewna, że coś tam jej mążnek miał jednak na sumieniu. Z naszej rozmowy wynikało, że jest gotowa mu wybaczyć. Czyli że uwierzyła w tę zdradę – uparła się Eliza i westchnęła. – No, ja nie wiem... Mnie już od tego mózg bulgocze. Bardzo bym chciała, żeby nasza policja doceniła wsparcie obywatelskie, ale boję się, że nie damy rady. Ostatecznie pogodzę się z klęską, jeśli jeszcze raz przyjrzą się porządnie śmierci Toni... A ten twój zięć to kiedy w końcu wraca? Wiesz coś?

– Wiem – odparła Malwina ze złośliwą satysfakcją. – Udało mi się złożyć donos obywatelski na młodego Styrbułę. Coś mi się zdaje, że w poniedziałek na naszej komendzie dojdzie do eksplozji, jeśli Werner wróci do tego czasu. Mój zięć zadzwonił przed chwilą i powiedział, że w pracy robią zakłady: uda się wywalić tego idiotę czy nie. Podobno już napisał raport końcowy i złożył w sekretariacie. Teraz chodzi dumny jak paw i czeka na laury.

– Ojoj... – zmartwiła się Eliza. – To może już nic nie wskóramy. Namówiliśmy Sonię, żeby się zgłosiła w poniedziałek i zażądała wznowienia

śledztwa. Ale jeśli już jest raport końcowy...

– Łukasz mówi, że to w ogóle nie przypomina raportu – zachichotała szatańsko Malwina. – Kumpel mu powiedział, że ten młody cymbał oparł swoje wypociny na liście wydrukowanym z komputera. Nie dołączył żadnych wyników z laboratorium ani protokołu z sekcji, tylko kilka zdjęć ciała.

– To jak to tak? – zgorszyła się Eliza. – Spaprał wszystko. Już pozamiatane. Nawet, jeśli uda nam się znaleźć tego turkucia, wywinie się z braku dowodów!

– Nie wywinie. Do ciała przyjechał doktor Brożek i technicy. Z sekcją Antoniny się nie śpieszył, bo kazali mu pilnie kroić jakiegoś topielca z zalewu. Podobno rodzina domaga się odszkodowania od miasta. Musiał sprawdzić, czy ten Jańcio Wodnik nie zażył przypadkiem jakiegoś doładowania... Ale technicy zrobili swoje profesjonalnie, tylko z wynikami woleli poczekać na komendanta, bo się wkurzyli na Styrbułę.

– O co? – zainteresowała się Eliza. – Wiesz?

– Pewnie, że wiem! – fuknęła wyniośle Malwina. – Tadzio z jednym gadał. Oni go lubią, to wszystkiego się dowiedział... Ten szeryf z bożej łaski przez cały czas wisiał nad nimi i narzekał, że marnują czas i sprzęt na udowodnienie zwykłego samobójstwa...

– Przecież to jest idiota! – nie wytrzymała Eliza. – A kiedy oni obaj wracają?

– Podobno jutro. W poniedziałek będą już w pracy. Werner, mam nadzieję, też.

– No to ja nie wiem, czy zdążymy do tego czasu wpaść na trop tego turkucia – westchnęła Eliza. – Musimy się chyba podzielić robotą. Ty jeszcze raz przepytaj tę swoją Monikę. Niech ci poda nazwiska bab ze szpitala, które znały bliżej Tonię. Ja sprawdzę sąsiadów, a Lala pogada z Sonią. Może na coś wpadniemy.

Lalą, zaproszona przez Sonię, siedziała teraz u niej w pokoju i rozglądała się ukradkiem. Choć znały się ze szkolnych czasów, próbowała dociec, kim dawna koleżanka jest teraz.

Wielki regał na jednej ze ścian pełen był książek. Głównie medycznych, ale na osobnych półkach stały ciasno upakowane stare wydania szkolnych lektur, trochę klasyki, mocno szcztane kryminały z lat siedemdziesiątych i całkiem

nowe thrillery Gerritsen, Cooka i Palmera. Lali stanęła przed oczami jej własna biblioteczka, w której królowały wszelkiej maści kryminały i uznała, że literackie upodobania Soni nie świadczą o niej źle. Wręcz przeciwnie. Już sam fakt, że w jej mieszkaniu znalazło się miejsce dla książek, zasługiwał na pochwałę. A że lubi akurat thrillery medyczne? Pracuje jako rehabilitantka, więc ma pojęcie o medycynie. Nic dziwnego, że wybiera tematykę, którą zna.

Na przeciwnej ścianie wisiały dwa pastelowe widoczki oraz duża, oprawiona w ramki fotografia przedstawiająca starszą kobietę z nieco smutnym uśmiechem i dwie nastoletnie przytulone do niej dziewczynki. Pod zdjęciem stał kwietnik z trzema doniczkami, z których zwisały paprocie, a obok stara serwantka pamiętająca chyba jeszcze czasy przedwojnia. Tuż przy oknie znalazło miejsce kobylaste biurko, a na nim komputer z dużym monitorem i stos brulionów.

Między oknem a regałem znajdował się stary wygodny fotel z podnóżkiem, idealny na wypoczynek z książką. Środek pokoju pokrywał jasny dywan, którego nie przysłaniały żadne meble, dzięki czemu pomieszczenie wydawało się olbrzymie. Wygodne pufy i ława stały przy ścianie, na której znajdowało się wejście do pokoju. Jedno z siedzisk zajmowała Lala, której spojrzenie przykuła teraz stara fotografia.

– To babcia Lonia, Tonia i ja – powiedziała Sonia, która weszła właśnie do pokoju z tacą i dostrzegła wzrok koleżanki przyklejony do zdjęcia.

Miała na sobie czarną sukienkę, a podkrążone oczy świadczyły o nieprzespanej nocy. Postawiła tacę na ławie, zdjęła z niej ostrożnie dwa kubki i cukiernicę, po czym zawróciła do kuchni.

Lala stwierdziła, że obie były do siebie bardzo podobne jako dzieci: obie miały proste, jasne włosy zebrane w kucyki, takie same oczy, kształt nosa i owal twarzy. I w tej jednej, zatrzymanej na zdjęciu chwili, wyglądały na szczęśliwe.

– Pokroiłam ten sernik, który przyniosłaś – Sonia wsunęła się do pokoju cicho jak duch i postawiła na ławie talerzyki z sernikiem na zimno. – Do kawy wlałam ci jedną śmietankę, jak chciałaś. Ja zostanę przy herbacie, bo jeszcze jedna kawa chyba mnie zabije... Nie mogłam spać – wyznała cicho. – Przez całą noc zastanawiałam się, kto tak bardzo nienawidził Toni, że zdecydował się ją

zabić. I to w taki sposób...

– Też się nad tym zastanawialiśmy – Lala postłodziła kawę i delikatnie zamieszała. – I doszliśmy do wniosku, że musiał to być ktoś, kto ją bardzo dobrze znał.

– Też tak myślę, ale nie widzę nikogo w tej roli – Sonia w geście bezsilności zmięła serwetkę. – Tonia musiała być nieprzytomna. Inaczej by się broniła. Bezwładne ciało jest ciężkie. Kobieta nie dałaby rady. Facet? Nie wpuściłaby wieczorem obcego do domu. A Bartek siedzi w Anglii. No i nie miał powodu, żeby... Załatwił jej pracę, bilet, czekał na jej przyjazd... Gdyby kogoś poznała, zadzwoniłaby do niego. Tonia była uczciwa.

– To wcale nie musiał być facet – Lala potrząsnęła głową. – Baba też by dała radę... Nie miała żadnej przyjaciółki od serca?

– Tonia nikomu się nie zwierzała. Nawet ja musiałam z niej wyciągać słowo po słowie, kiedy widziałam, że coś ją gryzie. I też nie zawsze mi powiedziała. Pomagała innym, ale swoje kłopoty trzymała dla siebie... Jak babcia Lonia – Sonia przygryzła wargi, żeby się nie rozpłakać. – Dopiero po jej śmierci z dziennika, który prowadziła dowiedzieliśmy się, że musiała o nas walczyć w sądzie, bo rodzina taty miała chrapkę na naszą rentę po rodzicach i mieszkanie... Nigdy nam o tym nie powiedziała...

– Pewnie nie chciała was straszyć... – Lala z sympatią przyjrzała się kobiecie na fotografii. – Lonia? Co to za zdrobnienie?

– Od Longiny. Tak miała na imię – na ustach Soni błysnął uśmiech. – Przez wiele lat byliśmy dla siebie wsparciem. Lonia, Tonia i Sonia – jak trzech muszkieterowie. Kiedy babcia zaczęła mieć problemy z sercem, Tonia już pracowała. Bardzo o nią dbała. Ja jeszcze się uczyłam, ale ona przejęła część obowiązków, żeby babcia wreszcie trochę zwolniła tempo. Ja oczywiście też pomagałam w domu, ale bardziej z przymusu niż z własnych chęci – wyznała szczerze. – Żarłyśmy się wtedy obie. To znaczy ja i Tonia. Ona mi wytykała, że interesuje mnie tylko zabawa, a ja się wściekałam, że nie jestem mniszką, żeby siedzieć w celi – westchnęła Sonia. – Taki cielecy wiek. Przeszło mi, kiedy babcia trafiła do szpitala, a po jej śmierci to już zupełnie przestawiły mi się priorytety. Zrozumiałam, że muszę szybko się usamodzielnic, żeby utrzymać mieszkanie i siebie. Tonia i Bartek pomagali mi, ale ja jestem ambitna.

Chciałam żyć na własny rachunek i sama o sobie decydować. Wiesz, jak jest – swoje pieniądze inaczej się wydaje niż cudze...

– Pewnie – przytaknęła Lala ze zrozumieniem. – Nikomu nie musisz się tłumaczyć... To kiedy zaczęło się psuć między nimi?

Sonia oderwała się od wspomnień i zamyśliła na chwilę.

– Chyba jakiś rok temu – powiedziała z namysłem. – Najpierw Tonia zaczęła się jakoś dziwnie zachowywać, a potem zacięła się w sobie i w ogóle przestała rozmawiać z Bartkiem. W końcu poprosiła, żeby złożył papiery rozwodowe, a ona je podpisze. Bez orzekania o winie, bo nie chciała wywlekać w sądzie rodzinnych brudów.

– Mówisz, że dziwnie się zachowywała? To znaczy jak? – zainteresowała się Lala.

– Jakby Bartka o coś podejrzewała. Często kupował jej prezenty. Czasem drobne, czasem bardziej wartościowe... Mnie zresztą też. Bartek należy do tych, co lubią dawać. A Tonia zachowywała się tak, jakby nagle zaczęła uważać, że on tymi prezentami próbuje zatrzeć jakąś swoją winę. Uśpić jej czujność... Byłam na nią wściekła. Bartek jest do bólu uczciwy, a poza Tonią świata nie widział. Właśnie zaczął załatwiać ten wyjazd do Anglii. Miał pojechać pierwszy, bo pracę miał już nagrany, potem zamierzał znaleźć mieszkanie i etat dla Toni, a tu mu się nagle wszystko zaczęło sypać...

Lala westchnęła. Z opowieści Soni nie potrafiła wyciągnąć żadnych wskazówek. Wizytujących dom przyjaciółek Tonia nie miała, z sąsiadami chyba też nie podtrzymywała znajomości. Najwyraźniej ten turkuć Elizy musiał prowadzić swoją działalność na terenie szpitala. Lala mogła jeszcze ewentualnie wypytać przyszywanego wuja, który pracował w tym samym szpitalu, ale to pewnie i tak nic by nie dało. Wuja Kamila kompletnie nie interesowały tego typu plotki... Bardzo chciała wrócić do domu z jakąkolwiek hipoteczka. O co by tu jeszcze zapytać...

– Sonia, masz jakieś zdjęcia? Może coś ci się przypomni, jak spojrzysz na fotografii? – podsunęła z nadzieją. – Jakieś zdarzenie, osoba... No przecież inwazji z kosmosu nie było. To musi być ktoś z Kraśnika!

– W komórce mam tylko swoje prywatne. Nie ma na nich Toni. Ale... Czekaj, przyniosę albumy. Sama zobaczysz, że tam nic takiego nie ma.

Kiedy Sonia wyszła, Lala dziobnęła łyżeczką swój kawałek sernika i pomyślała z niechęcią, że o wiele łatwiej jest karać sprawców niż prowadzić śledztwo. Policja ma znacznie większe możliwości – prospołecznie nastawiony obywatel ma natomiast pod górkę. Ciekawe, czy teściowej udało się dorwać którąś sąsiadkę Toni? One pewnie miały więcej do powiedzenia.

Po wyjściu Lali, która umówiła się przez telefon na spotkanie z Sonią, Eliza przez chwilę tępo wpatrywała się w wyłączony telewizor, ciężko przy tym wzdychając. Wyobrażała sobie, że prowadzenie śledztwa polega na zadawaniu właściwych pytań właściwym osobom. Zapomniała tylko o tym, że te osoby trzeba najpierw znaleźć.

No dobrze, udało jej się przypadkiem trafić na tę nieuchwytną siostrę nieboszczki (i to bez pomocy policji), ale Sonia w gruncie rzeczy nie powiedziała niczego, czego by już nie wiedziały. W dodatku Eliza uświadomiła sobie, jaką głupotę popełniła – żadnej sąsiadki nie wypytała szczegółowo o krewnych Antoniny. Czyżby od tego upału rozum przestał jej działać? Przecież to Kraśnik! Małe miasteczko, w którym wszyscy się znają i wiedzą o innych nawet to, czego oni sami nie podejrzewają. A te ławkowe kumoszki na pewno pamiętają rodzinę Dębickich, bo mieszkają na tym osiedlu od lat...

Nie, nie, nie. Nie jest dobrze. Rozum już nie działa tak jak trzeba, znaczy: demencja za progiem. W tym momencie Eliza z dużym obrzydzeniem myślała o stanie swojego intelektu. Przed oczami stanęła jej gamoniowata staruszka o jej własnym obliczu i aż się wzdrygnęła ze zgrozy. Musi coś zrobić, bo inaczej się załamie.

Poderwało ją z kanapy. Pognała do kuchni, w przezroczyste plastikowe pudełko zapakowała resztę sernika, złapała klucze do mieszkania, wcisnęła na nogi ulubione klapki i wybiegła z domu. Kiedy pośpiesznie schodziła po schodach, w jej głowie kołatała tylko jedna myśl: babcia Makowiecka. Też nie orzeł intelektu, ale pamięć ma jak słońca. Na pewno coś od niej wyciągnę.

Babcia Makowiecka na szczęście była w domu. Zakupy zrobiła wcześniej i teraz schroniła się w mieszkaniu, uciekając przed upałem. Na widok Elizy, która od razu wetknęła jej w ręce ozdobiony galaretką i owocami sernik, oblicze babci rozjaśniło się blaskiem. Uwielbiała słodczyki wszelkiego

autoramentu, ale rzadko je jadała; renta po mężu nie powalała wysokością i zmuszała do licznych wyrzeczeń.

– Pani Lizo, jak ja strasznie lubię sernik! – pisnęła z wdzięcznością i pociągnęła gościa do pokoju. – Coś do picia zrobić? Kompot mam. Z porzeczek. Zimny, bo w lodówce stał. Albo herbatki...

Staruszka przytulała do siebie czule pudełko z sernikiem i niecierpliwie dreptała w miejscu. Eliza zamierzała jak najszybciej przejść do rzeczy, więc poprosiła o kompot.

– Serniczka też ukroić?

– Nie, dziękuję. Serniczek jest dla pani.

Babcia dość szybko uwinęła się z poczęstunkiem. Przyniosła dzbanek z kompotem, dwie szklanki i talerzyk z sernikiem dla siebie.

– Pani Makowiecka – Eliza zaczęła płynnie swoją przemowę, bo już wcześniej przemyślała sobie całą strategię. – Mieszkańcy naszego bloku mają zamiar napisać skargę do spółdzielni, żeby ktoś wreszcie zakazał gry w piłkę pod oknami. Dopiero nasadzili młode drzewka, a te dzieciaki je niszczą. I nie można im zwrócić uwagi, bo od razu pyskuje taki niedobawiony tatuś, który mianował się ich trenerem i któremu się wydaje, że jest mistrzem na miarę tego Donaldo, czy jak mu tam... Nieważne. Chodzi o to, że chcemy zebrać jak najwięcej podpisów. Ja mam za zadanie sprawdzić, czy ktoś od was by to nasze pismo podpisał. Może mi pani powiedzieć coś więcej o sąsiadach? Tak po kolei, piętrami?

Babcia Makowiecka, choć wydawało się to niemożliwe, wyjaśniała jeszcze bardziej. Umościła się za stołem i z błogą miną oświadczyła:

– No pewnie, pani Lizo! Co pani tylko chce! Bo ja tu mieszkam od trzydziestu lat. Wszystkich znam... To po kolei mam mówić?

– Po kolei – Eliza z trudem powstrzymała się od pełnego ulgi sapnięcia. Obawiała się, że gadatliwa i wścibska babcia Makowiecka zacznie drążyć podwórkowe problemy, w czym miała wprawę. – Tak w dużym skrócie, żeby wiedziała, czy w ogóle warto do nich zachodzić.

– No to tak... – staruszka wpakowała do ust łyżeczkę sernika, przymknęła oczy z błogości, przełknęła, pochyliła się ku swej słuchaczce i powiedziała ściszym głosem: – Ten spod siedemnastki, co obok mnie mieszka, to już stary

dziadyga. Słyszałam – machnęła łyżeczką, jakby komuś groziła – że on niejedno ma na sumieniu. Podobno donosił na sąsiadów do partii. A jakbyś go, pani, teraz zobaczyła... Cały dzień tylko Radio Maryja i Radio Maryja! Zwariować od tego idzie – westchnęła z rezygnacją i wyznała – ja dlatego te zatyczki do uszu kupiłam. Bo jak to radio tak wyje u niego, to człowiekowi się wydaje, że cały czas jest w kościele. Nawet do łazienki jakoś głupio pójść, a ja często muszę... Słucha tego Radia Maryja, ale z gęby to mu źle patrzy. Nawet „dzień dobry” nikomu nie powie...

– Ale teraz jest cicho – zauważyła podejrzliwie Eliza.

– A, bo do sanatorium pojechał. Podobno za tydzień wraca, to pewnie znowu zacnie – babcia z namaszczeniem spożyła kolejny kawałek sernika.

– Zapamiętam na przyszłość, żeby go omijać – przyrzekła Eliza i ostrożnie przycisnęła Makowiecką: – A pod osiemnastką ktoś podpisze? Jak pani myśli?

– Oj, cheba nie – babcia pokręciła głową z niechęcią. – Tam takie młode mieszkają, co się wprowadziły jakieś... ze trzy lata temu będzie. Dwóch chłopaków mają i te chłopaki też za piłką latają... Nie podpiszą.

– Pracują gdzieś? Te młode? Bo, wie pani, teraz o pracę trudno...

– Teraz to cheba nie pracują – zastanowiła się babcia. – Bo on na lato do domu zjeżdża i kasę przywozi. A ona i tak bierze te pińcet plus na dzieci.

– A skąd on zjeżdża? – zainteresowała się Eliza. – Z Niemiec?

– E, nie. Gdzieś na budowie w Anglii robi...

– W Anglii? To pewnie zna się dobrze z doktorem Barańskim? – Eliza starannie ukryła podniecenie.

– On?! – fuknęła z dezaprobatą babcia Makowiecka. – Z doktorem? Toż on w budowlance robi. Gdzie mu do doktora? – Majewska – ściszyła głos – mówiła, że doktor to podobno w prywatnej klinice pracuje. I strasznie dużo zarabia... No, ja nie rozumiem, skąd ta Majewska zawsze wszystko wie – westchnęła z wyraźną zazdrością.

– A ci z pierwszego piętra? – Eliza od razu przerwała te dywagacje. – Mieszka tam ktoś rozsądny?

– Z pierwszego to wszystkie podpiszą – oświadczyła babcia. – Tam same emeryty mieszkają i też mają dosyć tych wrzasków.

– To pogadam z nimi. A jak drugie piętro?

– Pod dwadzieścia dwa nikogo nie ma. Już tydzień minął, jak na wczasy pojechali. Wdowa spod dwudziestki trójki na pewno podpisze, ale pod dwadzieścia cztery to niech pani nawet nie zachodzi. Tam mieszka ten pyskaty tatuś, co to wiecznie wojuje o to bez... bez...

– Bezstresowe wychowanie – odpowiedziała Eliza.

– No właśnie... Pod dwudziestkę piątkę też nie ma pani po co chodzić – babcia pokręciła głową i przeżegnała się szybko. – Tam Barańska mieszkała. Ta samobójczyni... A taka porządna rodzina to była... Pani, ja ją pamiętam jako dzieciaka. Dębiccy dwie dziewczuszki mieli. Ale jak zginęli w tym wypadku, babka wzięła je na wychowanie. Widać ktoś ich przeklął, bo najpierw oni, a teraz... To mieszkanie po niej to pewnie mąż weźmie. Cheba, żeby nie wrócił... Tak po prawdzie to ono Soni się powinno należeć. Tej młodszej Dębickiej. Bo jemu po co, jak w tej Anglii siedzi? Nie widziała pani nekrologów na mieście? Bo ja nic nie wiem na temat pogrzebu. Trza by zbiórkę zrobić na wieniec. Tylko nie wiem, czy ksiądz do koś...

– Nic nie widziałam – przerwała Eliza, wymyślając sobie w duchu od zramolałych idiotek. Wcale nie musiała urządzać polowania na siostrę nieboszczki. Wszelkie informacje miała pod samym nosem. – Dwadzieścia pięć ominę. A dalej? Będzie ktoś chętny?

Babcia Makowiecka, jakby wyrwana z transu, zamrugała oczami, spożyła z rozkoszą kolejny kawałek serniczka i niechętnie wróciła do tematu.

– Ci spod dwadzieścia sześć polecili do Kanady. Pusto tam do września. Z wizytą polecili, do rodziny. Nie ma pani po co pukać. A dwadzieścia siedem też bym radziła omijać, bo tam już tylko córka Pohoreckich mieszka, Kaśka – staruszka pokiwała głową z wyraźnym potępieniem. – Po matce tak wilkiem na każdego patrzy. I siedzi sama jak palec. No ale jak się ludzi nie lubi... Stara panna już.

– Stara? – Eliza uniosła brwi. – To w jakim ona jest wieku? Dziś kobiety różnie za mąż wychodzą. A czasem wcale nie wychodzą, a od chłopów się opędzić nie mogą.

– Pani, ona rówieśna z tą nieboszczką! Który weźmie se na głowę taką dzikuskę? – prychnęła babcia z politowaniem. – Mruk nieużyty, nigdy się nie dołoży, jak który sąsiad umrze. A te swoje biznesy w domu ma, klienty do niej

ciągle chodzą, to cheba ją stać!

– Jakie biznesy? – zainteresowała się Eliza.

– Zdjęcia robi. Do dowodów i takich tam. Jeden pokój przysposobiła na ten biznes i tam klientów przyjmuje. Ten spod osiemnastki mówił. Jak jechał na saksy, to zdjęcie do paszportu u niej robił... Nie masz, pani, po co tam chodzić. Nie podpisze niczego.

– Pewnie ma pani rację – Eliza westchnęła i zapytała jakby od niechcienia: – Jak rówieśnice, to pewnie się znały, co? W dodatku sąsiadki z piętra...

– Kaśka i Barańska? – babcia Makowiecka starannie zebrała na łyżeczkę resztki sernika i przełknęła je z głośnym mlaskiem. – A znały się, znały. Toż z jednego podwórka były. Ale się nie kolegowwały. Tońka w szpitalu pracowała na zmiany, za bardzo towarzyska nie była. Choć miła i grzeczna – przyznała babka uczciwie. – A Kaśka po śmierci matki wyjechała do Niemiec do roboty. Majewska mówiła, że starym szkopom tyłki podcierała. Ale cheba jej dobrze płacili, bo na założenie biznesu wystarczyło...

Eliza przełknęła zniecierpliwienie i rozczarowanie. Coraz bardziej była pewna, że sąsiedzi z klatki nie mają nic wspólnego ze śmiercią Antoniny. Kończyły jej się pomysły i powoli ogarniała ją niechęć do kontynuowania śledztwa. Dobrze, że od poniedziałku sprawą zajmą się fachowcy. Obywatelski obowiązek spełniła – poprzez posły, ale doniosła, komu trzeba, że ma wątpliwości co do samobójstwa. Istniała nadzieja, że zbrodnia popełniona na nieszczęsnej Toni zostanie sprawiedliwie ukarana.

– A ostatnie piętro? – zapytała już bez zapału. – Mieszka tam ktoś sensowny?

– Nad Barańskimi? Tam mieszka takie młode małżeństwo, ale oni tylko wynajmują. Dzieci nie mają, ale parę razy głośno u nich było. Gości cheba sprosili, bo muzyka głośno ryczała. Doktor najpierw się do nich dobijał, bo to już pierwsza w nocy była, a cały blok aż chodził od tego ryku.

– A potem? – Eliza słuchała z nadzieją.

– A potem policję wezwał. Z dyżuru wrócił, a spać się nie dało... Pani, ja przez zatyczki słyszałam!

– I co? Przyjechała policja?

– Iii tam – skrzywiła się babcia. – Sami się wreszcie rozleźli. Tyle, że na drugi dzień Barański poszedł na górę i zapowiedział, że następnym razem doniesie,

że mają narkotyki. Bo podobno do narkotyków to od razu przyjeżdżają. Od tej pory był spokój. Nawet jak mieli gości, to o dwudziestej drugiej ścisiali te swoje wyjce... A dwa ostatnie mieszkania to też emeryci zajmują. Podpiszą pewnie bez gadania.

– Bardzo dziękuję, pani Makowiecka – Eliza dopiła duszkiem przeraźliwie słodki kompot i z ulgą wstała. – Dzięki tym informacjom zaoszczędzę mnóstwo czasu... A teraz zbieram się, bo mam jeszcze sporo roboty w domu. Do widzenia.

Kiedy gość zniknął za drzwiami, babcia Makowiecka szybko zabezpieczyła je zasuwą i pomknęła rażno do kuchni. W lodówce czekał na nią przecież jeszcze jeden spory kawałek sernika.

W niedzielne popołudnie w mieszkaniu Barnabów odbywała się narada, na której trzy wyznawczynie obywatelskiej sprawiedliwości miały podsumować wyniki swoich działań. Nastroje były minorowe i nawet przywieziony przez Malwinę tort nie poprawił humorów.

– Dalej nic nie wiemy – stwierdziła smętnie Eliza. – Na filmach to oni od razu mają podejrzanych, a my... Od babci Makowieckiej wiem już wszystko o sąsiadach, ale nie widzę powodu, żeby któryś z nich miał się pchać do zabijania. Te młode wyjce mogłyby ewentualnie utłuc Barańskiego, bo ich straszyl wizytą policji. Ale zginęła Tonia... Chyba, że zamiast niego...

– Nie kombinuj – skarciła ją Malwina. – Mówiłaś, że to było dawno. Akurat teraz sobie przypomnieli? I w ramach dbania o własną kondycję wypchnęli ją przez okno? Jak na osoby, które nie mają dostępu do policyjnych metod, w sumie we trzy dowiedziałyśmy się bardzo dużo. O wiele więcej niż ten policyjny cymbał. Osobiście uważam to za sukces.

– Sukces? – Eliza rzuciła jej ponure spojrzenie. – To gdzie ten morderca? A porównanie z cymbałem jakoś mnie nie cieszy...

– Ja w zasadzie też niczego się nie dowiedziałam – westchnęła Lala, bez apetytu grzebiąc łyżeczką w torcie. – A przemaglowałam Sonię dość dokładnie. Obejrzałyśmy nawet stare zdjęcia z jej dzieciństwa. Wychodzi na to, że Tonia nie miała żadnych wrogów i mocno mnie to zniechęca. Już mi brakuje pomysłu na dalsze śledztwo. Ale całkiem sobie odpuścić, to znów jakoś

głupio...

– Opuścić?! – Malwina aż podskoczyła. – Nie ma mowy! W poniedziałek powinniśmy znać wyniki sekcji i raport z laboratorium...

– My? Jak to? – wyrwało się Elizie ze zdziwieniem. – Skąd?

– A co ty myślisz? – nadeła się Malwina. – Że ja sobie z zięciem nie poradzę? W poniedziałek będzie w pracy i jestem pewna, że Werner przekaże mu tę sprawę. I jeszcze będzie go popędzał, bo przez tego idiotę mnóstwo czasu zmitrężyli. Łukaszowi przyda się każda pomoc.

– A jak ci nic nie powie? – chciała wiedzieć Eliza.

Przez usta Malwiny przemknął pogardliwy uśmieszek.

– Teściowej nie powie? – zapytała aksamitnym głosem. – Uważasz, że ma samobójcze skłonności? Albo że moja córka wyszła za idiotę? Refleks ma chłopak dobry, szybko załapie, co mu się bardziej opłaci: wojna czy pokój... I mam nadzieję, że zmieścimy się w czasie, bo tylko tydzień nam został do wyjazdu. Będę cisnęła policję, ale same też musimy się sprężyć.

– Myśli pani, że dadzą Soni klucze do mieszkania siostry? – Lala spojrzała na nią z nadzieją.

– Najpierw pokażę Łukaszowi ten film, co od ciebie przegrałam. Pewnie będzie chciał sprawdzić, czy nocny gość czegoś po sobie nie zostawił... A co tak dopytujesz?

– Bo ja bym tam chętnie weszła – wyznała Lala. – Może obie z Sonią... Może coś by nam przyszło do głowy. No i chciałabym się rozejrzeć, żeby sobie wyobrazić, jak temu turkucowi udało się wyrzucić przez okno dorosłą kobietę.

– Zobaczę, co się da zrobić – obiecała Malwina łaskawie i szturchnęła ponurą przyjaciółkę. – Spróbuj tego tortu, Liza, i przestań się martwić na zapas. Dałyśmy radę pozbyć się nieboszczyka, to i z turkuciem sobie poradzimy.

Eliza westchnęła ciężko, ale nic już nie powiedziała.

Ostatni poniedziałek lipca okazał się dla personelu kraśnickiej komendy dniem sądu ostatecznego. Nie był jednakże gromem z jasnego nieba, bo spodziewali się go wszyscy. Z wyjątkiem jednego pracownika.

Posterunkowy Roman Styrbuła w tę i z powrotem przekładał na swoim biurku jakieś papiery, poprawiał mundur i nie mógł się doczekać wezwania

do szefa. Oczywiście wyobraźni widział już swoją dumnie wypiętą pierś i ściskającego mu dłoń komendanta, który podpisywał jego awans na starszego posterunkowego. A może nawet na sierżanta?

Koledzy nie komentowali wniebowziętego uśmiechu, ale za plecami posterunkowego robili znaczące miny. Czekali.

Komisarz Rafał Werner wystawił cierpliwość swoich pracowników na ciężką próbę, ale wszyscy – poza posterunkowym Styrbułą – byli potem zdania, że warto było czekać.

Punktualnie o dziesiątej do pokoju weszła sekretarka i służbowym tonem oznajmiła:

– Posterunkowy Styrbuła, komendant pana wzywa. Natychmiast.

Romek obciągnął mundur, obrzucił wszystkich pełnym satysfakcji wzrokiem i rażno pomaszerował za panią Ireną. Ledwo zniknął, w pokoju podniósł się gwar jak na jarmarku. Uciszył go sierżant Skotnicki.

– Nie wrzeszczcie tak – ostrzegł. – Buła na pewno oberwie, ale i wam się może rykoszetem dostać. Kto wypuścił tego idiotę samego na miejsce zdarzenia?

– Sam się wypuścił! – parsknął Gruby Rycho. – Nikogo o zdanie nie pytał. Dobrze, że zawiadomiłem technicznych i Brożka, bo jemu do głowy by to nie przyszło. Śpieszył się jak do pożaru!

– Bo się bał, żeby go który nie ubiegł – starszy posterunkowy Jasio uśmiechnął się złośliwie. – Ale chętnych nie było.

– Kto zastępował Wenera? – zapytał Łukasz Szczęsny.

– Lisek. Najstarszy stopniem. Ale jak przyszło zgłoszenie o nieboszczce, to Lisek pewnie jeszcze w betach leżał, a Buła skorzystał z okazji i wypruł z komendy, zanim ktokolwiek zdążył Liska powiadomić – wyjaśnił Gruby Rycho. – A potem to już nie było mowy, żeby mu sprawę odebrać, bo Romcio narobił takiego jazgotu...

– Ciekawe, jak się Liskowi uda z tego teraz wyłgać – mruknął Tadzio Skotnicki. – Powinien był od razu wysłać pełną ekipę i kogoś do pomocy temu idiocie.

– Była pełna ekipa. Fachowa. Liczy się, że była, a nie kto ją wysłał, nie? – Gruby Rycho mrugnął porozumiewawczo. – Lisek się wyłga, a ja kablować nie

będę. Sezon urlopowy jest. Z kryminalnych byłem tylko ja i Buła... Wyłga się... Rany, jak ja bym chciał usłyszeć, co tam Romciowi stary wyklada...

– Nie chciałbyś – powiedział z przekonaniem Tadzio. – Spotkaliśmy na kursie ludzi, którzy pracowali kiedyś z Wernerem. Podobno, jak się wkurzy, jedzie po bandzie.

– E tam. Nic mu nie robi. Buła ma plecy w województwie – starszy posterunkowy Jasio wzruszył ramionami. – Kumpel papy siedzi w hierarchii. Prędzej Wenera przeniosą.

– A ty byś wolał kolejnego Bułę, tylko z wyższym stopniem? – nie wytrzymał Szczęsny. – Ignoranta z partyjnego nadania? Dzięki Wernerowi statystyki nam skoczyły. Może i awanse się sypną... Przypomnij sobie, jak było wcześniej. Stary wszystkie rozwiązane sprawy brał na swoje konto i zgarniał premie!

– Luzik, chłopaki – załagodził Gruby Rycho. – Cała afera przez to, że was na ten kurs poniosło. Gdybyście byli na miejscu, Romcio siedziałby na tyłku i spokojnie sobie roił, że jest wielkim śledczym, a wy pewnie zamykalibyście teraz sprawę. Macie wyniki, to wam zazdrozczą.

– A wiesz, ile się trzeba nagłówkować, żeby te wyniki zrobić? – sierżant Skotnicki aż poczerwieniał. – Po godzinach siedzimy! Tego też nam zazdrozczą?

Dyskusja raptownie się urwała, bo do pokoju wszedł posterunkowy Styrbuła. Wyparowała gdzieś jego poprzednia euforia. Ręce mu się trzęsły, pyzate oblicze nabrało koloru buraka. Nie patrząc na nikogo, pośpiesznie zaczął upychać swoje rzeczy do kartonu.

– Co to, Romuś? – odezwał się z głupia frant Jasio. – Porzucasz nas? Tak wysoko cię awansowali?

W oczach zaczepionego błysnęła furia. Z impetem cisnął do pudła puszkę z herbatą i zapiął wzburzonym falsetem:

– Ja tego tak nie zostawię! To jest m... m... prześladowanie pracownika! Napiszę skargę do województwa!

– Koniecznie – powiedział spokojnie komisarz Werner, który właśnie stanął w drzwiach. – Z przyjemnością przekażę im do wglądu raport twojego autorstwa, Styrbuła. Będiesz sławny w całym resorcie... Na razie zostajesz przeniesiony do drogówki, ale jeszcze jedna wpadka i... – komendant

złowieszczo zawiesił głos, a potem przeniósł spojrzenie na podwładnych. – Szczęsny i Skotnicki, do mnie proszę.

– Ale im się trafiło – mruknął Gruby Rycho, kiedy cała trójka wyszła z pokoju. – Nie zazdroszczę.

– Ja też nie – wzdrygnął się starszy posterunkowy Jasio. – Sprzątanie po innych jest cholernie męczące. Ciekawe, czy dadzą radę... Obstawiamy, chłopaki?

Posterunkowy Styrbuła rzucił mu spojrzenie bazyliuszka, złapał pod pachę pudło i bez słowa pożegnania opuścił swoje dotychczasowe miejsce pracy.

– Przejmujecie sprawę śmierci Antoniny Barańskiej – oznajmił komisarz Werner, kiedy tylko znaleźli się w jego gabinecie. – Będzie pod górkę, bo od znalezienia ciała minęło sześć dni. Przesłuchać tego pracownika spółdzielni, który złożył zawiadomienie, ewentualnych świadków, sąsiadów, znajomych, rodzinę, jeszcze raz przeszukać mieszkanie na wszelki wypadek, przejrzeć zawartość komputera, na którym napisano list, przydusić Brożka, żeby przekazał wyniki sekcji... A, sprawdzić jeszcze współpracowników szpitala, w którym pracowała denatka... Jednym słowem, roboty od zagwizdania... Mam nadzieję, że ten idiota nie zniszczył żadnych dowodów...

– Uważa szef, że to nie samobójstwo? – upewnił się sierżant Skotnicki.

– Nic nie uważam. I wy też nie przywiązujcie się za bardzo do tej hipotezy. Macie ustalić, co było powodem śmierci Antoniny Barańskiej. Tu – Werner rzucił okiem na swoje biurko i przesunął w ich stronę zapisaną kartkę – macie kontakt do Soni Dębickiej, siostry denatki. Dziś wniosła oficjalną skargę na działania kraśnickiej policji...

– Czyli Buły – Tadzio Skotnicki smętnie pokręcił głową.

– Styrbuła w ogóle zostawił jakieś materiały ze śledztwa? – aspirant Szczęsny spojrzał na szefa z nadzieją.

Komisarz skrzywił się wymownie. Przez chwilę się wahał, w końcu machnął ręką i podsunął mu kartonową teczkę. W środku znajdowały się dwa zdjęcia przedstawiające leżącą pośród kwiatów martwą kobietę, komputerowy wydruk listu w foliowej koszulce oraz zapisana zamasztysem pismem kartka papieru. Aspirant Szczęsny wyjął kartkę i zaczął czytać. Na widok jego miny

Tadzio Skotnicki zajrzał mu przez ramię i chyba po raz pierwszy w życiu zaniemówił z wrażenia.

Raport sporządzony przez: posterunkowy Roman Styrbuła, 17 lipca 2019 roku – głosił nagłówek, a poniżej: Dnia 17 lipca o godzinie pięć po szóstej rano przyjąłem zawiadomienie o znalezieniu zwłok na osiedlu Metalowców. Zwłoki zgłosił ob. Trybik Wacław, zatrudniony jako sprzątac w spółdzielni mieszkaniowej. Po przyjeździe na miejsce ustaliłem, że zwłoki nazywały się Antonina Barańska lat 30 i zamieszkiwały w bloku obok miejsca znalezienia pod numerem 25. Dołączam dwa zdjęcia z miejsca zdarzenia. Oględzinami zwłok zajął się doktor Kazimierz Brożek. Ja z ekipą techniczną dokonałem oględzin mieszkania i znalazłem list samobójczy wskazujący, że zwłoki samodzielnie wyskoczyły z trzeciego piętra bez udziału osób trzecich. Przepytani na tę okoliczność sąsiedzi potwierdzili, że Antonina Barańska leczyła się na nerwy. Tym samym śledztwo uważam za zakończone. Posterunkowy Roman Styrbuła.

– Kurka flaczek! – wyrwało się sierżantowi, kiedy wrócił mu już głos. – Co to za bełkot?! Kto temu idiocie dał maturę?!

– Papcio załatwił – mruknął ponuro Łukasz i westchnął. – Czyli nic nie mamy... Tadziu, ty poczarujesz technicznych, a ja spróbuję ugłaskać Brożka. Pewnie mu Buła porządnie załazł za skórę... Szkoda, że Jerczyka nie ma. Do niego doktor ma słabość... Szefie, a kto z prokuratury...

– Nikt! – wycedził komisarz i zacisnął szczęki. Rozwinął myśl, dopiero kiedy dwie pary oczu spojrzały na niego z identycznym wyrazem zdumienia. – Styrbuła w ogóle nie powiadomił prokuratury. I nikt inny też tego nie zrobił... Skontaktuję się z prokuraturą i zapytam o Jerczyka. – Wstał energicznie i polecił krótko: – Do roboty, chłopcy. Jeszcze dziś czekam na pierwsze ustalenia... Aha, przyślijcie mi tu na dywanik resztę. Z Liskiem już rozmawiałem.

Tadzio i Łukasz spojrzeli na siebie porozumiewawczo, kiedy nieco zaniepokojeni wyszli z gabinetu komisarza.

– Dobrze wyczułeś, że padnie na nas – mruknął sierżant Skotnicki i od razu zapytał: – Milczymy na temat tego babskiego wspomaganie?

– Jasne, że milczymy! Co powiem Wernerowi? Że przyjaciółka mojej teściowej wymyśliła sobie zabójstwo? Nie mamy żadnych dowodów... Chociaż...

– No? – Tadzio przyjrzał się podejrzliwie koledze. – Co tam trzymasz pod podszewką?

– Na razie tylko do twojej wiadomości – zastrzegł Szczęsny. – Eliza Barnaba nakręciła komórką film. Widać na nim światło latarki w opieczętowanym mieszkaniu denatki. Chyba ktoś złożył niezapowiedzianą wizytę. Nie wiem, może czegoś szukał?

– To już coś – sierżant zataił ręce. – Czyli możemy założyć, że to nie było samobójstwo.

– Słyszałeś, co Werner powiedział – skrzywił się Łukasz. – Na razie niczego nie zakładamy. Najpierw chcę wiedzieć, co ma do powiedzenia Brożek.

– Dobra – westchnął Tadzio. – To ja śmigam do chłopaków z technicznego... Szkoda, że Jerczyka nie ma. Jak nam przydzielą kogoś z nowego namaszczenia, ciężko będzie.

– A kogóż to widzą moje stare oczy! – zahuczał tubalnie doktor Brożek, wychodząc z sali sekcyjnej i zdejmując maseczkę. Unosił się za nim specyficzny zapach prosektorium, na który Szczęsny po kilku latach służby był już uodporniony. – Dzisiaj solo? A gdzie reszta tria?

– Jakiego tria? – zdziwił się Łukasz.

– To nie wiesz? Tak was nazywają. Trio, czyli Jerczyk, Szczęsny i Skotnicki – patolog przymrużył kpiąco oczy. – Zawsze razem. Taka resortowa silna grupa pod wezwaniem – dodał uszczypliwie.

Szczęsny tylko wzruszył ramionami, bo od dawna przywykł do sposobu bycia starego doktora.

– Jak zważ, tak zważ. Może być trio, mogą być trojaczki. Grunt, żeby wyniki były... A tak a propos wyników... Powie mi pan coś na temat Antoniny Barańskiej, czy dopiero czeka na swoją kolej? Bo w papierach nie znalazłem wyników sekcji?

Kazimierz Brożek zarechotał w głos i pociągnął aspiranta do swojego kurnika, jak nazywał pokój, w którym pracował.

– Siadaj – wskazał gościowi krzesło, a sam zajął miejsce przy biurku. – O jakich papierach mówisz, chłopcze? O tym sławnym raporcie, który spłodził w bólach młody Styrbuła? Poinformował mnie od razu, że znalazł list, który świadczy o samobójstwie, w związku z czym nie widzi powodu, żeby wydawać państwowe pieniądze na zbędną sekcję – patolog przez chwilę sapał gniewnie, po czym oznajmił, wzruszając ramionami: – Niemiła księdzu ofiara, chodź ciele do obory... Nie, to nie. I bez tego mam pełne ręce roboty.

– Skąd pan...

Doktor parsknął śmiechem na cały głos i wyjął z szuflady biurka kartkę.

– Na komendzie skserowali to arcydzieło literatury – pomachał Szczęsnemu przed nosem kartką papieru. – Też się załapałem... Stary Styrbuła myślał głównie pałką milicyjną, ale u młodego to już w ogóle żadna opcja nie działa. Werner powinien go wysłać na tomografię, żeby sprawdzili, czy na pewno posiada mózg.

Łukasz przez chwilę milczał, a potem westchnął.

– Czyli na razie jesteśmy w czarnej d... dziurze – stwierdził przygnębiony. – Nie mamy czego się złapać. Bez wyników sekcji nie ruszymy. Chyba, żeby technicy znaleźli w mieszkaniu jakieś cudze paluszki...

– Nie płacz, kiedy odjadę – zaryczał doktor basem i poklepał aspiranta po ramieniu. – A kto powiedział, że nic nie macie? – dodał już normalnym głosem. – Żaden niedouczony posterunkowy nie będzie mi wydawał rozkazów... Barańska nie mogła wyskoczyć z okna, chłopcze. Sama obecność barbituranów we krwi jeszcze o niczym nie przesądza. Podobno brała tabletki nasenne. Mogła stać przy oknie, dostała zawrotów głowy po zażyciu leku i wypadła. Tyle, że wtedy ciało leżałoby w innej pozycji. Znalazłem za to nietypowe wklucie między palcami dłoni i coś mnie tknęło. Hipoglikemia, chłopcze. Wstrzyknięto jej końską dawkę insuliny. Kiedy spadała, była już w śpiączce... A ponieważ jestem kreatywny – pochwalił się Brożek – podzwoniłem tu i tam. Dotarłem do jej karty pacjenta. Nie miała cukrzycy.

– Czyli jednak zabójstwo – szepnął Łukasz, zaciskając mimowolnie pięści. – Kiedy zginęła?

– Między dwudziestą drugą a dwudziestą trzecią trzydzieści. Ciało zostało upozowane. Gdyby była nieprzytomna, spadałaby jak worek, leżałaby też

inaczej – wyjął z teczki plik wydruków i podał je aspirantowi. – Tu macie wszystko. Zrobiłem sekcję jeszcze tego samego dnia, bo mnie wkurzył ten wasz śledczy od siedmiu boleści.

Siedzieli w gabinecie komendanta, popijali zimną mineralną z jego prywatnej lodówki i składali pierwszy raport.

– Technicy spisali się na medal – pochwalił Tadzio z uznaniem. – Nie oglądali się na Bułę, tylko zrobili swoje. Mamy kupę zdjęć z miejsca zdarzenia i z mieszkania denatki, odciski z listu i z laptopa. Odciski powtarzają się w całym mieszkaniu, więc zakładam, że należą do Barańskiej. Nie było ich z czym porównać, bo nasz genialny koleżka nie dał ruszyć ciała i...

– Mamy odciski Barańskiej – wtrącił szybko Szczęsny, zanim Tadzio się rozpędził. – Brożek to załatwił przed sekcją. Już wysłałem do laboratorium. Ale chyba masz rację, że...

– Na pewno mam rację! – przerwał mu sierżant Skotnicki i wydarł z pliku zdjęć jedno. – Bo co my tu mamy? – z namaszczeniem położył fotografię na biurku szefa. – Klamkę przy drzwiach wejściowych oprószoną dokładnie naszym czarodziejskim pudrem, przed którym nic się nie ukryje. I co? Czyściutka jak dupcia anioła! – oznajmił tryumfalnie, nie reagując na dyskretne syknięcie kolegi. – Wychodzi na to, że lokatorka przenikała przez drzwi, albo otwierała je i zamykała siłą woli. Ani jednego paluszka! Cud jakiś!

– Poszlaka – stwierdził spokojnie komisarz Werner, ale emocjonalne podejście podwładnego wywołało przyjazny błysk w jego oczach.

– Poszlaka – zgodził się Łukasz Szczęsny i położył przed szefem wyniki sekcji. – Ale to już nie. Najpierw ktoś podał jej Luminal, a potem dołożył insulinę i zafundował ostatni lot... Brożek nie ujął tego w raporcie, ale miał na tyle dobry humor, że przedstawił mi własną teorię, choć od razu zastrzegł, że to tylko przypuszczenia. Według niego Luminal został podany przynajmniej dwie godziny przed zabójstwem. Kiedy zadziałał i ofiara zasnęła, sprawca wstrzyknął insulinę, a potem wypchnął Barańską przez okno...

– Nie mógł od razu? Po co sobie dokładał roboty? – zdziwiony Tadzio uniósł brwi z powątpiewaniem.

– Może potrzebował czasu – podsunął słuchający z uwagą Werner i od razu

dodał: – Na razie nie sugerujcie się cudzymi teoriami... Macie jakichś podejrzanych? Rodzina?

Szczesny pokręcił głową.

– Siostra była poza Kraśnikiem, a mąż od kilku miesięcy pracuje w brytyjskim szpitalu. Technicy zabezpieczyli telefon i laptopa należące do denatki. Powiadomiłem dziś Bartłomieja Barańskiego o śmierci żony. Był w ciężkim szoku. Na początku sierpnia miała do niego przyjechać.

– No to trzeba nam zabrać się za sąsiadów i znajomych – westchnął sierżant Skotnicki.

– Trzeba – zgodził się komendant i pochwalił: – W ciągu jednego dnia zrobiliście więcej niż... – machnął bezradnie ręką i zrezygnował z epitetu, który cisnął mu się na usta. – W porządku. Czyli jutro sprawdzacie tych, którzy znali denatkę.

– Tak. I obejrzymy jeszcze raz jej mieszkanie – wtrącił Łukasz. – Umówiłem się już z Sonią Dębicką, tą siostrą. Nie wierzę, żeby techniczni coś przeoczyli, ale wolę się upewnić.

– Dobrze – Werner skinął głową z aprobatą i nieoczekiwanie uśmiechnął się. – Mam dla was dobrą wiadomość.

– Zaliczyliśmy testy? – wyrwało się Tadziowi z nadzieją.

– O to bym się nie martwił. Nie wysyłałbym was na ten kurs, gdybym nie miał pewności, że dacie sobie radę. Rozmawiałem z prokuraturą. Jutro wraca Jerczyk. Przydzielą mu tę sprawę.

Zasępienie oblicza funkcjonariuszy wyraźnie pojaśniały z ulgi.

Eliza Barnaba i jej synowa siedziały w dużym salonie Szczesnych i z pewnym niepokojem oczekiwały na nieformalne przesłuchanie. Ściągnęła je telefonicznie Malwina, przy okazji relacjonując wszystko, czego dowiedziała się od zięcia. Obecność Lukrecji, żony aspiranta i lokalnej dziennikarki, nieco łagodziła napięcie. Obie panie były niezwykle przejęte osobistym udziałem w śledztwie. Kiedy Łukasz wszedł do pokoju, wyprostowały się odruchowo i zawiesiły na nim czujny wzrok.

– Rozumiecie oczywiście, że z tej rozmowy nic nie ma prawa wyciec na zewnątrz? – upewnił się Szczesny i ulżyło mu, kiedy panie kiwnęły

z powagą głowami. Usiadł przy ławie i ucziwie powiedział: – Gdyby nie to, że Romek od początku spaprał śledztwo, nie... – zawahał się, szukając odpowiedniego zwrotu – ...nie puściłbym pary z gęby na służbowe tematy – wybrnął. – Mój szef nic nie wie o tej... hm..., jak by to nazwać, „pomocy społecznej”. I wolałbym, żeby na razie tak zostało.

– Przestań nas straszyć, synku – nie wytrzymała Malwina, urażona tymi ostrzeżeniami. – Ten wasz gamoń koncertowo spaprał sprawę i tylko nasza czujność obywatelska zapobiegła umorzeniu śledztwa.

– Tu bym się nie do końca zgodził – Szczęsny westchnął, bo znał możliwości i upór swojej teściowej. – Owszem, czujność obywatelska zawsze jest wskazana, ale komendant Werner zdecydował, by kontynuować śledztwo nie z jej powodu, tylko po rzuceniu okiem na wypociny Styrbuły. Zanim jeszcze przyszła siostra denatki ze skargą... Nieważne. Rozumiem, że mama – wskazał na siedzącą jak napuszona kwoka Malwinę – przekazała wam najnowsze wieści? – rzucił służbowym tonem. Obie niewiasty przytaknęły niepewnie. – No to już wiecie, że prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa. Podobno przeprowadziła pani rekonesans wśród sąsiadów, pani Elizo? Ma pani jakieś wnioski?

Eliza Barnaba poczerwieniała z przejęcia i podała mu wyjętą z przepastnej torby kartkę. Był to komputerowy wydruk, nad którym siedziały z Lalą chyba z godzinę, starając się, żeby jego treść wyglądała profesjonalnie i rzeczowo.

Łukasz spojrział na kartkę i zaniemówił. Był to spis lokatorów środkowej klatki bloku, w którym mieszkała denatka, ujęty w eleganckie rubryki. Każdemu numerowi mieszkania przypisane były imiona i nazwiska oraz informacje, jakie udało się zebrać na temat poszczególnych osób.

– Rany boskie! – wykrztusił zdumiony. – Jak to zrobiłyście?

– Normalnie – dumna ze swoich umiejętności graficznych Lala nonszalancko wzruszyła ramionami. – Mama już w sobotę zebrała ogólne informacje, a dziś je tylko uzupełniłyśmy. Dopisałyśmy nazwiska, bo tam na klatce na szczęście wisi pełna lista...

– Stałaś na schodach i spisywałaś? – zaniepokoił się Łukasz.

– Czy ja wyglądam na idiotkę? – obraziła się Lala. – Wyczaiłam moment, kiedy nikogo nie było i robiłam zdjęcia. Kawałek po kawałku, żeby były

wyraźne. A potem w domu wszystko spisałyśmy. Nikt mnie nie widział.

– A skąd te informacje? – dociekał Szczęsny.

– Trochę ja się dowiedziałam od babci Makowieckiej, tej spod szesnastki – włączyła się Eliza. – Trochę Lala od Soni, a resztę wyciągnęłam od ławkowych kokoszek na zasadzie plotek... Ty lepiej powiedz, czy to w ogóle wam się przyda, bo okropnie się nad tym napracowałyśmy.

– Jasne, że się przyda – odparł Szczęsny bez wahania. – Oszczędzi nam czasu i pracy. Kilka osób od razu możemy wykluczyć. Emerytowana babcia nie dałaby rady wypchnąć młodej, nieprzytomnej kobiety. Przepytamy oczywiście wszystkich, ale... – przeliczył szybko – ...już widzę, że dokładnej musimy się przyjrzeć mieszkańcom zaledwie czterech lokali... Dobra robota, drogie panie – pochwalił.

„Drogie panie” pojaśniały z dumy. Spojrzały z satysfakcją na siebie, a potem wyczekująco na niego.

– A ten film Lizy, co ci dałam na pendrivie, przyda ci się do czegoś, synku? – chciała wiedzieć Malwina.

– Jasne. Jutro zbierzemy ekipę i jeszcze raz sprawdzimy mieszkanie w obecności siostry Barańskiej. Mam nadzieję, że dziewczyna jakoś to przetrzyma – Łukasz westchnął.

– A możesz mnie wziąć na świadka? – Lala rzuciła mu prośące spojrzenie. – Już rozmawiałam z Sonią. Przyda jej się psychiczne wsparcie.

– W zasadzie... – Szczęsny zastanawiał się przez chwilę, po czym skinął głową. – W porządku. Bądź gotowa jutro na dziesiątą. Muszę wpaść po papiery do Krzysia Jerczyka.

– Przecież Jerczyków nie ma! – zdziwiła się Lukrecja, która do tej pory tylko przysłuchiwała się rozmowie.

– Werner dowiedział się, że jutro Jerczyk będzie w pracy. Załatwił, żeby go przydzielili do naszego śledztwa... No, we trzech to może damy radę...

– Pewnie, że dacie – Luka rzuciła mężowi pełen otuchy uśmiech. – Bo kto, jak nie wy?

– A co my mamy robić? – chciała wiedzieć Eliza. – Wyznaczysz nam jakieś zadania?

– Już dość zrobiliście – stwierdził Szczęsny stanowczo. – Teraz nasza kolej.

Czekał na protest teściowej, ale go zaskoczyła. Potulnie skinęła głową. Jego uwadze umknęło jednak porozumiewawcze mrugnięcie, jakie posłała rozczarowanej przyjaciółce.

– No! Tego się po was nie spodziewałem, chłopaki! – wypoczęty i opalony prokurator Jerczyk minę miał dosyć kwaśną. – Patrzą na mnie w prokuraturze, jakbym byłznaczony. Podobno sprawa skopana od początku... To wam zawdzięczam tę minę pod tyłkiem? Upał wam zaszkodził?

– Nic nam nie zaszkodziło, a minę zawdzięczasz naszemu Romciowi – odparł spokojnie Szczęsny, wzruszając ramionami. – I siedzimy na niej we trzech, Krzysiu. Werner tak zdecydował. Według mnie to wyraz uznania, bo widocznie wierzy, że potrafimy wyprostować to, co Styrbuła od początku spaprał.

– No, nie wiem – sierżant Skotnicki westchnął smętnie. – Chłopaki na komendzie obstawiają zakłady na ten temat.

– Chodzą słuchy, że ten wasz Styrbuła stworzył jakieś wiekopomne arcydzieło – Krzysztof Jerczyk rzucił im pytające spojrzenie.

Tadzio bez słowa zaczął grzebać w swoich papierach i z samego spodu wydłubał kartkę papieru. Podał ją prokuratorowi, który od razu zaczął czytać. Oczy zrobiły mu się jak spodki...

– Skąd to masz? – zapytał półgłosem Łukasz, spoglądając na kolegę.

– Chłopaki mi skserowali – oświadczył sierżant i uśmiechnął się niewinnie. – Na pamiątkę. Jak będę miał doła, to sobie poczytam i od razu mi się lepiej robi.

– Rany boskie, co to jest?! – Jerczyk nie mógł uwierzyć w to, co widzi. – To jakiś żart?!

– Nie, Krzysiu – odparł ponuro Szczęsny. – To raport, który Styrbuła napisał dla Wenera.

– Raport?! To... to... – prokuratorowi zabrakło słów. Wziął głęboki oddech i prawie spokojnie zapytał: – Czyli zaczynamy od zera, tak? Mamy coś w ogóle, poza tym... tym szajsem?

– O tym szajsem najlepiej od razu zapomnij – poradził Łukasz i położył na biurku teczkę, do której Jerczyk zajrzał niepewnie. Po chwili odetchnął

z ulgą i zamknął akta.

– To za chwilę. Najpierw podajcie mi fakty. Słucham.

Szczęśny krótko i rzeczowo zreferował okoliczności znalezienia zwłok i dołożył informacje na temat denatki, które przekazała mu teściowa.

– Czyli rodzinę możemy pominąć? Jesteście pewni? – Krzysztof uniósł brwi. – A jeśli mąż ofiary wpadł po cichutku z wizytą, załatwił żonę, po czym wrócił do Anglii?

– Musiałby skorzystać z linii lotniczych – Tadzio pokręcił głową. – Nie ma go na listach pokładowych. Sprawdziłem wczoraj. Nawet kilka dni wstecz, bo założyłem, że mógł przylecieć wcześniej, zatrzymać się w hotelu albo u kogoś znajomego, odwalić robotę i wrócić.

– Barańskiego możesz skreślić z listy podejrzanych – dodał Szczęśny. – Rozmawiałem z nim. Śmierć żony go załamała. Przyleci do kraju, jak tylko uda mu się załatwić zastępstwo.

– Siostra? – badał Jerczyk.

– Siostra była na kursie szkoleniowym w Lublinie. Wyjechała w poniedziałek, wróciła w piątek. Niby blisko, ale... W siostrę nie wierzę. To ona złożyła skargę na Bułę i zażądała wznowienia śledztwa. I upierała się, że to nie było samobójstwo – oświadczył sierżant Skotnicki.

– Cholera... Zostają znajomi i sąsiedzi... – prokurator wyglądał na rozczarowanego. – Kupa ludzi do przepytania.

– Niekoniecznie – pocieszył go Łukasz. – Z sąsiadów możemy spokojnie wykluczyć mieszkających w tej samej klatce emerytów. To głównie spokojni, schorowani ludzie, a wypchnięcie nieprzytomnej osoby wymaga siły.

– Dlaczego tylko w tej samej klatce? – Krzysztof rzucił mu ostre spojrzenie. – Cały blok trzeba sprawdzić. Tu się ludzie z całego osiedla wzajemnie znają, a co dopiero... Dlaczego uważasz, że powinniśmy ograniczyć się do jednej klatki?

– Dlatego – Szczęśny podał mu pendrive'a i gestem polecił, by odtworzył jego zawartość.

Prokurator bez słowa wsunął przenośny dysk do gniazda i wbił wzrok w ekran laptopa. Zagwizdał cicho, gdy w ciemnym oknie trzeciego piętra dostrzegł przesuujące się światło.

– Po tym wszystkim nikt nie wyszedł z bloku, choć osoba, która nakręciła ten film, przez ponad pół godziny nie spuszczała oka z drzwi wyjściowych – powiedział Łukasz. – W tych blokach nie ma przejścia przez piwnice do sąsiedniej klatki. Dlatego założyłem, że nocny gość mieszka w środkowej.

– To mógł być złodziej, który skorzystał z okazji – zauważył Jerczyk.

– Mógł – przyznał Tadzio. – Ale swój. Wiedział, że mieszkanie jest puste. Chcemy sprawdzić, czy nic nie zginęło.

– Chcesz powiedzieć... – prokurator poczerwieniał z irytacji – że nikt tego jeszcze nie sprawdził?! Od kiedy o tym wiecie?! Mieszkanie jest przynajmniej zabezpieczone?!

– Krzysiu, wyluzuj – Szczęsny westchnął. – Barańska zginęła z wtorku na środę, choć doktor stawia na wtorkową noc. Włamanie, które widziałeś na filmie, miało miejsce z piątku na sobotę. Sprawę dostaliśmy wczoraj. Żeby przeszukać mieszkanie, musimy mieć zgodę prokuratury, czyli twoją. Co mieliśmy zrobić? Już jesteśmy umówieni na dziesiątą. Świadcami będą Sonia Dębicka, siostra denatki i Karolina Barnaba, przyjaciółka Soni.

Krzysztof, który już wypełniał nakaz przeszukania, poderwał nagle głowę:

– Barnaba? Skądś znam to nazwisko.

– Oczywiście, że znasz – przytaknął Łukasz. – Jej teściowa to przyjaciółka mojej. To od nich Dębicka dowiedziała się, co przydarzyło się siostrze. I one przekazały nam ten film. Również one przygotowały to zestawienie, którego kopię masz w aktach. Mieszkają w bloku naprzeciwko.

– Zamierzasz je dopuścić do śledztwa? Postronne osoby? – skrzywił się prokurator.

– Takie postronne osoby to czasem kopalnia informacji – Skotnicki próbował ratować partnera.

– Nie zamierzam – uciął Szczęsny. – Ale skorzystam z każdej pomocy, żeby rozwiązać tę sprawę. Buła dał ciała, ja nie chcę.

– W porządku – westchnął Krzysztof. – Tylko pilnuj, żeby się nie wtrącały... Macie ten nakaz i zbierajcie ekipę. Też mam nadzieję, że damy radę. Coś mi się zdaje, że paru kolegów bardzo by ucieszyła moja porażka.

Lala i Sonia siedziały w pokoju młodych Barnabów, zastanawiając się, czy

zdołają swoją obecnością pomóc policji.

– Bartek się ze mną skontaktował – zaczęła nieoczekiwanie Sonia i westchnęła. – Jest załamany. Załatwił już etat dla Toni. Tak się cieszył, że wreszcie będą z dala od złych języków... Uparł się, że przyleci, jak tylko sobie wszystko poustawia w pracy. Za dzień lub dwa... W sumie przyda mi się takie wsparcie, a i jemu może będzie różniej ze mną. Przecież w końcu będziemy musieli pozałatwiać masę formalności...

– Jasne – przytaknęła Lala ze zrozumieniem. – Jesteście jej najbliższą rodziną... Ja wiem, że życia jej to nie wróci, ale... Jestem pewna, że policja złapie zabójcę. Znam jednego z tych policjantów. On nie odpuści.

– Ja też nie odpuszczę – wyrzuciła z siebie twardo Sonia. – Zrobię wszystko, żeby go złapali. Nawet, gdybym miała na czworakach przetrząsnąć całe mieszkanie. Tonia musiała znać tego człowieka. Nie wpuściłaby do domu nikogo obcego.

W pokoju obok toczyła się zażarta kłótnia.

– No i widzisz, jaki jest ten twój zięć! – Eliza zdążyła już wylać swoje żale i teraz z pretensją patrzyła na przyjaciółkę. – Niby pochwalił nas za pomoc, a zaraz potem elegancko wy... Jak to się teraz mówi? Wyprztykał?

– Wyrolował – odpowiedziała spokojnie Malwina.

– Wymiksował! – przypomniawszy sobie Eliza. – Wymiksował nas elegancko ze śledztwa! I jak oni teraz znajdą tego wypycha? Tyle czasu już stracili... A ty nawet nie pisałaś!

– A po co miałam pisać – Malwina wzruszyła ramionami. – Nie wyklada się wszystkich kart na stół. On sobie myśli, że ma nas z głowy, a my dzięki temu, że nie pyskowałam, będziemy miały informacje na bieżąco... Naprawdę uwierzyłaś, że zrezygnowałam? Same złapiemy tego wypycha. Bardzo dobrze, że Lala wkręciła się na to przeszukanie. Wszystko nam opowie. Bystra jest i umie słuchać... Masz ten spis lokatorów, który dałaś Łukaszowi?

– Mam – Eliza spojrzała na nią nieufnie. – W komputerze. Bo co?

– Bo nie mogłam dzisiaj zasnąć i próbowałam poukładać sobie jakoś to, co już wiemy. Ten film, co nakręciłaś, oglądałam wiele razy i przyszło mi do głowy, że tego wypycha to my mamy gdzieś pod samym nosem.

– Jak to? – Eliza nie kryła zdumienia.

– Pomyśl trochę! – zniecierpliwiła się Malwina. – Jeśli widziałaś, że ktoś w środku nocy buszuje w mieszkaniu nieboszczki, a potem światło zgasło, czekałaś i nikt nie wylazł, to o czym to świadczy?

Eliza patrzyła na nią tępo, usiłując znaleźć inteligentną odpowiedź na zadane pytanie. Nagle ją olśniło. – Mieszka tam! Musiała go znać! Sonia mówiła, że nie wpuściłaby obcego!

– Tak sobie właśnie myślę – Malwina pokiwała głową z aprobatą.

– No, nie wiem... – Eliza zmarszczyła brwi. – Mógł przejść do drugiego pokoju. Wtedy bym nic nie widziała, bo okna są z drugiej strony... Psiakrew, powinnam była czekać do oporu, zamiast bawić się w śpiącą królewnę... Uch, nie daruję sobie!

– Przestań jęczeć i skup się! – zażądała Malwina. – Coś mi właśnie przyszło do głowy... Słuchaj, oni tam za pierwszym razem wszystko obsypali tym swoim proszkiem. Jeśli ktoś czegoś szukał, musiały zostać ślady!

– Przecież na pewno miał rękawiczki – westchnęła z żalem Eliza. – Nawet ja wiem, że nie należy zostawiać swoich odcisków na miejscu zbrodni.

– Toteż ja nie mówię o odciskach, tylko o śladach, Liza – podkreśliła Malwina z naciskiem. – Powinno być widać, w których miejscach szukał!

– No, niby tak – zgodziła się Eliza po zastanowieniu. – Ale co nam to da? I tak nie będziemy wiedziały, czego szukał.

– Jak zrobimy burzę mózgow, może wpadniemy na jakiś trop... Gdyby złodziej grzebał ci w szafie, co byś pomyślała?

– Że nie ma się w co ubrać – palnęła bez namysłu Eliza, zaskoczona pytaniem.

Malwina przewróciła oczami. Bez słowa poszła do kuchni i wróciła z kubkiem herbaty, który podetknęła przyjaciółce pod nos.

– Podobno to jedyny napój, który wzmacnia ci inteligencję... Napij się i zacznij wreszcie myśleć, bo inaczej mózg całkowicie u ciebie zaniknie... W szafie ludzie często utykają pieniądze, biżuterię...

– Naprawdę? – Eliza szeroko otworzyła w oczy. – W szafie? A nie w banku?... Malwina, przestań. Mamy dwudziesty pierwszy wiek! Tonia była młoda. Nie wierzę, że nigdy nie słyszała o koncie bankowym! – Eliza upiła ostrożnie łyk gorącej herbaty i omal się nie zakrztusiła. Oczy jej błysnęły. – Bo my w ogóle

nie z tej strony podchodzimy do problemu! Nie zastanawiajmy się, czego ten wypych tam szukał, tylko pomyślmy, co miała Tonia!

– Chyba dużo miała – odpowiedziała niecierpliwie Malwina. – W trzech pokojach zawsze się trochę zbiera.

– Zrobić ci herbaty? – zapytała zgryźliwie Eliza i zanim przyjaciółka zdążyła się obrazić, wyjaśniła: – Musimy ustalić, czego ten wypych szukał u Toni, rozumiesz? Wszyscy mówią, że była przyjazna dla każdego i uczciwa. Może przypadkiem trafiła na coś, co komuś zagrażało i zamierzała to ujawnić?

Malwina otworzyła usta, zamknęła je bez słowa i w jej oczach mignął błysk podziwu.

– Liza, chyba jesteśmy lepsze niż policja – oświadczyła z satysfakcją.

– No wiesz – Eliza skromnie wzruszyła ramionami – my zajmujemy się tą sprawą od początku, oni dopiero zaczęli... Chodź – wstała energicznie. – Powiemy Lali, na co powinna zwrócić uwagę w czasie tego przeszukania.

– Mamo, jest coś do jedzenia? – Lala wpadła do mieszkania jak tornado i od razu zajrzała do kuchni. – Rany, nie spodziewałam się, że oni przez cztery godziny będą tam grzebali. Z tego przejęcia nie jadłam śniadania, głodna jestem niemożliwie!

– Krokiety są. Z pieczarkami.

W ślad za Lalą do kuchni przykłusowały obie przyjaciółki.

– Malwina przywiozła z tego swojego barku. Zaraz odgrzeję, bo czekałyśmy na ciebie... Strasznie długo to trwało. Ledwo się powstrzymywałam, żeby do ciebie nie dzwonić – Eliza zakrzętnęła się przy kuchence. – Mów, co widziałaś!

– No więc... Tam rzeczywiście ktoś był po śmierci Toni! – oświadczyła Lala z błyskiem w oku. – I dokładnie było widać, co przeglądał, bo zostały ślady po rękawiczkach na tym posypanym!

– Zaraz! Mów po kolei – zażądała Malwina, siadając przy stole. – Od momentu, kiedy tam weszłaś.

– Najpierw dokładnie sprawdzili te taśmy policyjne przy drzwiach – powiedziała posłusznie Lala, popatrując ponagląco na teściową. Miała wrażenie, że za chwilę żołądek zwinie się jej w supeł. – I od razu powiedzieli,

że zostały naruszone... Staliśmy pod tymi drzwiami chyba z piętnaście minut, bo na wszelki wypadek je zabezpieczyli. Taśmy, znaczy. Potem robili zdjęcia w przedpokoju. Kazali nam założyć takie foliowe paputki i czekać, aż zrobią swoje...

– To niczego nie widziałaś – wyraźnie rozczarowana Eliza przełożyła krokiety na drugą stronę.

– Nie widziałam, jak pracowali, ale to, co trzeba, zobaczyłam – pocieszyła ją synowa, usiłując opanować burczenie w brzuchu. – Ślady tych nocnych poszukiwań były na wszystkich szufladach, na dwóch drewnianych szkatułkach z biżuterią i dwóch torebkach wiszących w przedpokoju...

– Jak to? – zdziwiła się Malwina. – Torebki też obsypali wcześniej tym siewem?

– Podobno sprawdzali, co się dało. Powoli i metodycznie. Na złość temu idiotcie, który ich poganiał – wyjaśniła Lala i bez ociągania zaatakowała gorącego krokietę, którego właśnie postawiła przed nią teściowa.

Malwina podsunęła przyjaciółce półmisek, na którym wylądowała reszta złocistych krokietów. Usiadły obok pałaszującej Lali i w milczeniu skubały jedzenie. Milczały. Usilnie medytowały nad tym, czego też mógł poszukiwać zabójca.

– Coś zginęło? – zapytała wreszcie Eliza, zerknąwszy czujnie na synową.

Lala przełknęła pośpiesznie i potrząsnęła przecząco głową.

– Sonia mówiła, że nic. Ją też o to pytali. Brakowało tylko pierścionka i obrączki, ale Łukasz powiedział, że są w policyjnym depozycie.

– Czyli szukał czegoś niedużego – stwierdziła Malwina po namyśle. – Nie zamierzał kraść, tylko chciał coś zabrać. Może coś, co na niego wskazywało.

– Nie wiem, czy przypadkiem już mu się to nie udało... – Lala przełknęła w końcu kolejny kawałek krokietę. – Sonia powiedziała, że jedna z tych szuflad zawsze była zamknięta, a klucz do niej leżał właśnie w szkatułce z biżuterią. Dzisiaj tkwił w zamku szuflady. Tonia trzymała tam wszelkie dokumenty.

– Może czegoś szukała i zapomniała schować – Eliza wzruszyła ramionami. – Zdarza się nawet najlepszym.

– Ale nie Toni. Sonia mówiła, że u niej to było odruchowe – Lala przełożyła na talerz kolejnego krokietę. U Malwiny rzeczywiście pracowały najlepsze

kucharki w miasteczku. – Sonia przysięga na wszystko, że jej siostra nie zostawiłaby klucza w zamku.

– A z tych papierów nic nie zginęło? – badała z nadzieją Malwina.

– Tam były tylko dokumenty – wyjaśniła Lala. – No wiecie: metryka, świadectwa szkolne, dyplomy, umowy o pracę, rachunki. Po co ktoś miałby to kraść?

– Musiało być coś jeszcze – stwierdziła zamyślona Malwina. – Trzymała tam ważne papiery. Może schowała tam jeszcze coś, co było dla kogoś kompromitujące?

– A w tym drugim pokoju? – chciała wiedzieć Eliza. – Też czegoś szukał? Były jakieś ślady? – dopytywała.

– Tam w zasadzie Tonia urządziła sobie sypialnię – Lala przełknęła i pomyślała, że powinna jeść szybciej, żeby zdążyć pomiędzy kolejnymi pytaniami, bo inaczej nie ma szans na zaspokojenie głodu w tym towarzystwie. – Pod jedną ze ścian stoi kanapa, naprzeciwko szafa i półki z książkami. Przy tej ścianie, na której znajdują się drzwi, stoi komoda z dużym lustrem. Szuflady komody były wysunięte, drzwi szafy uchylone, a poduszki na kanapie porozrzucone.

– A na czwartej? – Malwina spojrzała na nią pytająco.

– Co na czwartej? – nie rozumiała Lala.

– Co jest na czwartej ścianie?

– A! Balkon. Taki jak u nas. Duży. Okno balkonowe i drzwi. Wychodzą na ten balkon – uściśliła dziewczyna, po czym wepchnęła w siebie resztę kroieta i przełożyła na talerz następnego.

Obie przyjaciółki popatrzyły na siebie porozumiewawczo.

– Nie znalazł w tamtym pokoju i poleciał do drugiego – Eliza podkreśliła wagę swojej hipotezy wymownym machnięciem widelca. – A że już był wkurzony, to zrobił bajzel. Nie musiał się przejmować. Sonia by pewnie pomyślała, że to robota policji.

– A skąd wiesz, że nie było odwrotnie? – sprzeciwiła się od razu Malwina. – Może zaczął w sypialni, a potem dopiero sprawdził ten drugi pokój?

– Wątpię. Najpierw szuka się powoli i spokojnie, a jeśli nie można znaleźć, to człowiek się denerwuje i zaczyna grzebać coraz bardziej nerwowo. I przeważnie

robi wtedy bajzel... Widziałam, jak ten wypych świecił latarką. Długo i dokładnie sprawdzał ten pokój od podwórka, pewnie z nadzieją, że znajdzie to coś niedużego. A potem wkurzony poleciał do sypial... – urwała nagle. – Wiesz, Malwina... Tak sobie myślę... Gdyby znalazł tam to, czego szukał, posprzątałyby po sobie, żeby nikt nie zauważył śladów jego wizyty. Czyli to ciągle musi tam być!

– Znaleźli coś? – Malwina spojrzała wyczekująco na Lalę, która zdążyła wreszcie najeść się do syta i teraz czuła się już na siłach, aby uczestniczyć w dyskusji.

– Nic nie znaleźli – potrząsnęła głową. – Znaczący, nie tak. Ślady znaleźli. Po tych rękawiczkach. A! I zapomniałam wam powiedzieć... Kiedy mówili o tym policyjnym depozycie, Sonia zapytała, czy mają u siebie smartfona Toni i jej tablet. Miała takie małe cacko. Dostała w prezencie od męża, bo lubiła sobie zapisywać różne rzeczy. Używała go jako czytnika i często nosiła w torebce.

– Tablet czy męża? – wyłóżliwiła się Malwina, ale oczy jej błysnęły. – Jeśli mieścił się w torebce, to może to jest to „coś niedużego”, czego szukamy?

– Ale to by znaczyło, że jednak znalazł to, po co przyszedł – zmartwiła się Eliza. – Tonia mogła zauważyć coś dziwnego, zapisała to, ten wypych to zauważył i ją zabił.

– Myśl trochę! – skarciła ją przyjaciółka, która zdążyła już zmienić zdanie. – Gdyby ten tablet był tam podczas pierwszego przeszukania, to policjanci dawno by go zabrali. Smartfona też. Zawsze tak robią. Choćby po to, żeby sprawdzić kontakty.

– Uważasz, że ten wypych zabrał tablet i telefon, sprawdził, niczego nie znalazł i wrócił, żeby szukać dalej – powiedziała powoli Eliza i z ulgą klasnęła w rękę. – To mamy zadanie bojowe! Lala...

– Też o tym pomyślałam – Lala uśmiechnęła się przebiegle. – Sonia ma urlop do końca tygodnia. Dziś już poszła do siebie, bo to przeszukanie sporo ją kosztowało, ale chce posprzątać mieszkanie siostry, zanim szwagier przyjedzie. Policja wyraziła zgodę. Obiecałam, że jej jutro pomogę.

– Ja dziś dokładnie wypytam zięcia o postępy w śledztwie – oświadczyła zadowolona Malwina. – Może mi coś jeszcze przyjdzie do głowy.

– A ja co mam robić? – zapytała z pretensją Eliza.

– A ty zacieśniaj dalej ławkowe znajomości. Nigdy nie wiadomo, co ciekawego się usłyszysz przez przypadek. Zażyj dużą dawkę herbaty, żeby wzmocnić inteligencję i spróbuj skierować rozmowę na tych sąsiadów, których ci podkreśliłam na wydruku.

– A skąd masz pewność, że policja akurat tymi się interesuje?

– Widziałam, które numery mieszkań wynotował sobie Łukasz – odparła wyniośle Malwina. – Nie możemy tracić czasu. Za kilka dni wyjeżdżamy na wakacje. Musimy się sprężyć.

– Chłopaki, błagam, powiedzcie, że coś macie – Krzysztof Jerczyk rzucił wchodzącym niemal błagalne spojrzenie.

– Coś ty taki w gorącej wodzie kąpany? – zdziwił się Szczęsny. – To dopiero drugi dzień, jak zaczęliśmy śledztwo. Nie powiem „przejęliśmy”, bo właściwie nie było czego przejmować...

– Trochę jednak przejęliśmy – wtrącił Tadzio. – Gdyby nie technicy i doktor, byłoby jeszcze gorzej...

– Nie dobijajcie mnie! – jęknął prokurator. – Trafił do nas pupilek nowej władzy. Jeśli umoczę, będzie szczęśliwy, że może mi się dobrać do tyłka. Podpisałem list w sprawie obrony wolnych sądów. Jestem na celowniku.

– Ale że co? – sierżant Skotnicki zeszywniał. – Szefa panu zmienili?

Jerczyk przewrócił oczami.

– Tadzio, ile razy prosiłem, żebyś mi mówił na „ty”? Szefa, póki co, nie. Ale ten nowy ma ponoć mocne plecy w lubelskiej okręgówce. Stary mnie błagał, żebym nie skopał tej sprawy, bo ma świadomość, że chętnie go wymieni na świeżą krew. Tę bardziej przydatną... Macie coś?

– Mamy – pocieszył go Łukasz. – Po pierwszym przeszukaniu już widzimy, że ktoś rzeczywiście złożył wizytę w mieszkaniu Barańskiej. Ewidentnie czegoś szukał i bardzo możliwe, że znalazł. Zniknął tablet i jej telefon. Sonia Dębicka próbowała dzwonić na numer siostry, ale pojawiał się tylko komunikat, że abonent czasowo niedostępny. Chłopaki sprawdzą IP tego tabletu i spróbują zlokalizować telefon, o ile jest aktywny...

– Chwileczkę! – Krzysztof wyprostował się gwałtownie. – Te rzeczy zniknęły

zaraz po jej śmierci, tak? Bo rozumiem, że w innym wypadku mielibyście je w depozycie? – w jego oczach pojawiła się podejrzliwość.

– Jasne! – prychnął z urazą sierżant Skotnicki. – U nas nie same barany pracują!

– Czyli zabójca przyszedł powtórnie i ewidentnie czegoś szukał – Jerczyk puścił mimo uszu Tadzio w urazę. – Coś, czego nie było na tych dwóch nośnikach... Sprawdzili już zawartość tego komputera z depozytu?

– Sprawdzają dopiero – odparł Szczęsny. – Pójdzie im łatwo, bo nie zabezpieczała plików hasłami.

– Czyli nie możemy mieć pewności, że zabójca coś znalazł? – przycisnął prokurator.

– Nie możemy – przyznał Łukasz. – Mieszkanie stoi puste, bo Dębicka woli siedzieć u siebie, a nie mamy tylu ludzi, żeby wciąż pilnować. Taśmy, jak widać, nie budzą w gościu respektu...

Jerczyk zaklął i nerwowo zabębnił palcami o blat biurka.

– To było włamanie, czy miał klucze?

– Miał klucze – westchnął Łukasz. – Dębicka powiedziała, że brakuje kluczy szwagra, ale mógł je zabrać ze sobą, kiedy wyjeżdżał. Spytamy go o to, kiedy wróci.

– No to zamki trzeba było wymienić! Nie mogliście tego od razu zasugerować tej siostrze?

– Bidula była taka zestresowana... – Tadzio wzruszył bezradnie ramionami, ale zaraz oczy mu błysnęły. – A może ja bym się tam służbowo przekimał? Za zgodą rodziny oczywiście... Albo zamontuję małą kamerkę w mieszkaniu. Mam od kumpla takie cudo. Skonfigurował odbiór obrazu z moim prywatnym laptopem. Jeszcze nie wypróbowałem tego cacka, ale...

– Jak by to wyglądało od strony prokuratury? – przerwał mu Szczęsny, spoglądając niespokojnie na Jerczyka.

– Jako dowód w sądzie raczej nic nie da – Krzysztof skrzywił się i spojrzał z namysłem na sierżanta. – Gdyby coś się działo, jak szybko możesz być na miejscu?

– W ciągu paru minut. Ze Szpitalnej na osiedle jest rzut... Ha! A kto mi zabroni siedzieć z laptopem w samochodzie, na osiedlowym parkingu? Wtedy

to już błyskawicznie wpadam na górę.

– Musisz mieć klucz od drzwi do klatki – odpowiedział Łukasz. – W nocy są zamknięte.

– Żaden problem – zapewnił radośnie Tadzio i spojrzał wyczekująco na prokuratora.

– I dobre uzasadnienie, skąd się tam wzięłeś. W razie, gdybyś rzeczywiście musiał interweniować – mruknął Krzysztof, po czym zmienił temat: – Przejrzałem wszystko, co mi daliście. Rozmawialiście już z sąsiadami?

– Nie ze wszystkimi – odparł Szczęsny, bo sierżant Skotnicki właśnie pograżył się w zadumie, obmyślając plan swojej nocnej warty. – Nie zastaliśmy Katarzyny Pohoreckiej z piętra, na którym mieszkała denatka i Kuźmichów spod dwadzieścia osiem. Mieszkają nad Barańskimi i podobno mieli scysję z doktorem.

– A reszta?

– Starsi mieszkańcy nic nie wiedzą, nic nie widzieli i żal z tego powodu w oczy bije – Łukasz pokręcił z niedowierzaniem głową. – Chyba im się strasznie nudzi. Makowiecka z parteru prawie się popłakała, że nieboszczka leżała pod jej oknem, a ona dowiedziała się po fakcie... Ludzie są czasem straszni... Małżeństwo spod osiemnastki wprowadziło się dwa lata temu i nie miało z Barańskimi żadnych kontaktów. Ona nie pracuje, ale mają dwójkę dzieci, więc bierze pięćset plus, a on załapał się do brytyjskiej firmy budowlanej. Pracuje legalnie, co roku przyjeżdża na lipiec do rodziny. Młodzi, ale niegłupi. Pozakładali dzieciakom konta na przyszłość, żeby miały lepszy start... Nie widzę ich w roli zabójców. Typa spod dwudziestki czwórki też nie, choć zachowuje się dość agresywnie. W ciągu kilkunastu minut zdążył nabluzgać na wszystkich lokatorów, którzy mają dość jego chamstwa...

– Chamstwa w jakim sensie? – zainteresował się Jerczyk.

– Pyskuje każdemu, kto jest przeciwny grze w piłkę na podwórku – wyjaśnił Szczęsny. – Tam nawet wisi tabliczka z zakazem. Gdyby jeszcze naprawdę chodziło o dzieciaki... Ale tu chodzi o niego. Lokatorzy są zdania, że cierpi na syndrom niewybawienia, bo to on zwołuje dzieciaki, żeby sobie z nimi pograć... W sumie agresywny to on jest, ale tylko w gębie. Wojuje głównie z kobietami... Pohorecka – aspirant zajrzał do notesu – dziś miała sesję ślubną

na wyjeździe. Jest fotografką, choć moja Luka twierdzi, że jej zdjęcia zahaczają o fotografię artystyczną. Czasem „Echo Kraśnika” daje jej zlecenia. Podobno nieprzyjemna w obejściu, ale świetny fachowiec. Umówiłem się z nią na jutro na jedenastą. Nie miała specjalnej ochoty na rozmowę. Zaproponowałem wizytę u nas i wtedy się zgodziła... No i ci młodzi imprezowicze spod dwudziestki ósemki. Bezdzielni, mieszkanie wynajmują, lubią się bawić. O te imprezy miał właśnie pretensje Barański, kiedy pracował w naszym szpitalu. Ponoć dogadali się po pierwszej interwencji i od tej pory przestrzegali regulaminu. Będę ich mógł złapać dopiero za parę dni, bo wybyli na jakąś dużą imprezę techno... To tyle mam na razie.

– Niewiele – skrzywił się Krzysztof. – Coś mi się wydaje, że to fałszywy trop. Ja bym się rozejrzał w szpitalu. Skądś tę insulinę zabójca musiał mieć. Luminal też łatwo dostępny nie jest. Może Barańska odkryła jakiś przekręt z lekami?

– Rozejrzę się, jak tylko odpracuję tych sąsiadów – obiecał Łukasz. – Ale to wcale nie musi być szpital. Może sprawca choruje na cukrzycę i ma dostęp do insuliny?

– Tak czy owak, środowisko szpitalne też musicie sprawdzić – stwierdził sucho Jerczyk.

– Ja jutro popytam – zaofiarował się Skotnicki.

– Ty? – Szczęsny spojrział na niego z niedowierzaniem. – Po nieprzespanej nocce? Jutro to najwyżej będziesz się kiwał nad raportem dla Wenera.

– Dam radę – uparł się Tadzio. – Jak dzisiaj sam pójdziesz do spowiedzi, to szef będzie na bieżąco i wytrzyma jeden dzień bez raportu. Przyszykuję sprzęt i przekimam się przed nocką.

– Zaraz, zaraz! – Krzysztof coś sobie właśnie uświadomił. – Chcesz się włamać, żeby zamontować tę kamerę?!

– Ja?! – sierżant Skotnicki zaprezentował oblicze ucieleśnionej niewinności. – Pogadam z siostrą denatki i poproszę, żeby podeszła i mnie wpuściła. Zamontuję, co trzeba i pięknie podziękuję. I jeszcze ją przekonam, żeby się nikomu nie zwierzała na ten temat.

– Dobra. Spadaj do domu, Tadzio – Łukasz pokiwał głową. – Dam sobie radę.

Szczęsny wrócił do domu wykończony, ale zadowolony. Komisarz Werner

uznał, że obaj z Tadzkiem dobrze wykorzystali ten dzień i dał błogosławieństwo na nocne stróżowanie, choć był zdania, że sprawę załatwiłby nowy zamek.

– Pewnie jesteś strasznie głodny? – powitała go zatroskana teściowa, wystawiwszy na chwilę głowę z kuchni. – Tyle godzin bez jedzenia... Jak mi ktoś powie coś złego na policję, to go zelź! Zaraz cię nakarmię, synku.

Łukasz pomyślał, że znalazłby w resorcie paru takich, którzy na zelź zasługują z całkiem innego powodu, ale nie miał siły dyskutować z teściową. Wziął szybki prysznic, przebrał się i z ulgą zasiadł do stołu.

– Gdzie Luka? – zapytał, kiedy teściowa postawiła przed nim talerz z chłodnikiem i miseczkę z ćwiartkami gotowanych jajek. – Jeszcze nie wróciła? Coś jej wypadło w redakcji?

– Wróciła – uspokoiła go Malwina. – Tylko Monika ją wydzwoniła na babskie plotki. Podobno w szpitalu aż huczy. Wszyscy się zastanawiają, kto zabił tę nieszczęsną Tonię.

– I co? – zainteresował się Szczęsny nieco uszczypliwie. – Wytypowali już zabójcę?

– Pewnie nawet kilku, jak znam życie – Malwina wzruszyła lekceważąco ramionami. – Jak Lukrecja wróci, uzupełnisz sobie listę... Jedz, a ja przypilnuję w kuchni drugiego dania.

Malwina miała nadzieję, że zanim jej córka wróci z nowymi rewelacjami, uda jej się wyciągnąć od zięcia jak najwięcej informacji, które pomogą im trzem ubiec policję w ustaleniu sprawcy. Zastosowała wypróbowaną taktykę: na drugie danie zrobiła faszerowaną paprykę, a na deser sernik na zimno z owocami. Dobrze nakarmiony aspirant Szczęsny był zawsze bardziej wylewny.

Komórka Elizy zadzwoniła, kiedy właśnie obie z Lalą oglądały kolejny odcinek „CSI: Miami” i z całego serca zazdrościły porucznikowi Caine’owi tej łatwości, z jaką zawsze wpadał na trop zabójcy. I tych wszystkich możliwości. On miał do dyspozycji całe laboratorium, one tylko swoje szare komórki, w dodatku wyraźnie w mniejszym stopniu wyćwiczone w temacie, niż wydawało się ich właścicielkom. I właśnie w chwili, gdy zaczęły popadać w przygnębienie i coraz większe kompleksy w stosunku do porucznika Caine’a,

zadzwoiła Malwina.

Lala spojrzała na swojego smartfona, po czym wyciszyła telewizor i podała telefon teściowej. Eliza od razu przełączyła na tryb głośno mówiący.

– Lala słucha? – upewniła się Malwina. – Bo jak ty będziesz jej powtarzała, możesz coś przekręcić, a liczy się każda informacja. I zanim przyjaciółka zdążyła się obrazić, kontynuowała: – No więc tak. Lukrecja rozmawiała dziś o sprawie z naszą znajomą pielęgniarką Moniką. Podobno w szpitalu wszyscy zastanawiają się, kim jest ten turkuć, któremu udało się poróżnić Tonię z mężem. Obstawiają jakąś babę, ale mają problem, bo tym, które im pasują, nieboszczka by nie uwierzyła. A te, którym by zaufała, nie uświadamiałyby Toni, tylko raczej potrząsnęły Barańskim, żeby się opamiętał. – Malwina złapała oddech, bo dotychczas wyrzucała z siebie te nowiny jednym tchem i nadawała dalej: – Jerczyk kazał Tadziowi i Łukaszowi sprawdzić, kto z ludzi pracujących w szpitalu miał bliższe kontakty z Tonią. Podejrzewa jakieś przekręty z lekarstwami, że Tonia to jakoś zwęszyła i dlatego zginęła. Ja w to nie wierzę...

– A dlaczego oni tak uparli się na ten szpital? – udało się wtrącić Elizie.

– Bo morderca wstrzyknął Toni insulinę, a ona jest tylko na receptę – wyjaśniła Malwina. – Uznali, że albo sam jest cukrzykiem, albo ma łatwy dostęp do insuliny, a ta druga hipoteza wskazuje na szpital.

– Ja też w to nie wierzę – odezwała się Lala, która zdążyła właśnie przemyśleć policyjną hipotezę. – Nikt z sąsiadów nie pracuje w szpitalu, a jestem pewna, że nocnym gościem był ktoś z mieszkańców.

– Właśnie! – zgodziła się Malwina, po czym westchnęła. – Tylko tu mam problem. Łukasz wytypował cztery mieszkania. Lokatorzy jednego z nich nie utrzymywali żadnych kontaktów z Barańskimi...

– Chyba, żeby ten budowlaniec, co pracuje na Wyspach, spiknął się jakoś z doktorem... – przerwała jej Eliza. – Może użył Barańskiego do przemytu, a Tonia się o tym dowiedziała i...

– Boże, daj mi cierpliwości! – jęknęła Malwina. – Coś ty ostatnio oglądała?

– Odczep się ode mnie i mojego oglądania! – rozżłościła się przyjaciółka. – Przecież mogło tak być! A ich jest dwoje! Młodych i silnych! Mogli ją wypchnąć bez problemu!

– Czy ty masz w ogóle pojęcie, jak teraz trzepią na lotniskach? – wysyczała Malwina. – Barański musiałby mieć ten przemyt w sobie! A wątpię, żeby połknął coś takiego dobrowolnie. To podobno jest paskudne!

– Ten pyskаты tatuś też mi nie pasuje – wtrąciła Lala, zanim obie przyjaciółki zdążyły się na dobre pokłócić. – Tonia miała szczelne okna. Spokojnie mogła się odciąć od hałasu z podwórka, nawet w największy upał. Poza tym mogła otworzyć balkon, a z tamtej strony jest cicho, więc pyskatemu raczej za skórę nie zalaża.

– No to nie wiem – Eliza westchnęła z przygnębieniem i spojrzała na wydruk. – Ta Pohorecka spod dwadzieścia siedem też raczej nie. Nie utrzymywały ze sobą kontaktów, a w dodatku zawodowo zajmowały się zupełnie czym innym. Sonia nie wspominała, że jej siostra choćby trochę zna się na fotogra... – urwała nagle, bo jej wzrok padł na synową, która wyglądała, jakby właśnie trafiła jedyną szóstkę w totolotka. – Lala? Co ci?

Lala siedziała nieruchomo jak posąg, tylko z jej oczu bił blask.

– No co jest? – zaktzywizowała się zniecierpliwiona ciszą Malwina. – Co się dzieje? Dławi się? Walnij ją w plecy! Tyle razy mówiłam, żeby nie jeść w trakcie ważnych...

– Turkuć! – wrzasnęła Lala, którą wreszcie odetkało. – Chyba mamy turkucia!

– Jak to? – Eliza z powątpiewaniem uniosła brwi. – Ta Pohorecka? Ale dlaczego? Bo się kiedyś pobity w piaskownicy o wiaderko i łopatkę?

– Bo zdjęcia robi! – Lala lśniła już teraz własnym światłem. – Pomyślcie tylko! W co łatwiej uwierzyć? W gadanie, czy w obrazek? Mogła podetknąć Toni zdjęcie męża z jakąś dziwą!

Przez chwilę panowała cisza, wreszcie w głośniku rozległ się niepewny głos Malwiny:

– Liza, ona może mieć rację. W zdjęcie łatwiej uwierzyć.

– Mamo, teraz wszystko robi się cyfrowo, w komputerach – tłumaczyła gorączkowo Lala. – Jak się ma specjalne programy, można odpowiednio obrobić każde zdjęcie. Myśli mama, że te gazetowe celebrytki naprawdę tak wyglądają? W życiu! Tej poprawią nochal na nosek, tej usuną zmarszczki, tej odejmą parę kilogramów... Cyfrowe ideały – fuknęła z pogardą. – A w realu baba jak każda.

W oczach teściowej błysnęła zgroza, a potem popłoch.

– Już nigdy w życiu nie obejrzę normalnie żadnego filmu! – jęknęła z żalem.
– Za każdym razem będę się zastanawiać, ile aktora jest w aktorze...

– Co ty bredzisz? Upał ci się rzucił na mózg? – zaniepokoiła się Malwina. – Aktorzy i tak są do każdej roli charakteryzowani. Nie grają przeciw siebie, tylko jakąś postać... I w ogóle odczepcie się już od tych celebrytek i wracajcie do tematu!

Eliza z wysiłkiem usunęła przed oczu obraz znanych – z całkowicie niezrozumiałego dla niej powodu – siostr, o istnieniu których dowiedziała się niedawno dzięki synowej. Na zdjęciach wyglądały jak stwory z innej planety. Może to też była wina użytego programu? Jeśli tak, to była w stanie uwierzyć, że w ten sposób można fotografowanej osobie zrobić krzywdę.

– Ale dlaczego? – wyrwało jej się ze zdumieniem.

– Co dlaczego? – nie rozumiała Malwina.

Eliza otrząsnęła się wreszcie ze swojego dylematu, na który nie potrafiła znaleźć odpowiedzi i dostosowała do żądania przyjaciółki. Skupiła się na hipotezie Lali.

– Dlaczego miałyby wmawiać Toni zdradę męża? – zapytała inteligentnie.

Ponownie zapadła cisza, którą tym razem przerwała Lala.

– Może chciała się odegrać za jakąś głupotę z dzieciństwa? – podsunęła z wahaniem. – Podobno jest mało sympatyczna.

– Dzikuska i stara panna – tak ją określiła babcia Makowiecka – przypomniała sobie Eliza i wzruszyła ramionami. – Babcia myśli starymi kategoriami. Czasami lepiej egzystować pojedynczo niż męczyć się w duecie.

– Zaraz! – ożywiła się nagle Malwina. – Mówiłaś, że ta Pohorecka robi zdjęcia do dowodów i paszportów. Może u niej Barański robił sobie zdjęcie paszportowe przed wyjazdem?

– Po co miałby robić? Teraz jeździ się na dowód – zauważyła Eliza i dodała z przekąsem: – Póki co, jeszcze jesteśmy w Unii.

– Ale oni upierają się przy wyjściu. Może wolał zabezpieczyć się na przyszłość i wyrobił sobie paszport?

– Spytaj zięcia. Powinien wiedzieć... A jak się fotografował, to co? Pozazdrościła Toni, że będzie miała chłopca za granicą? – zainteresowała się

zgryźliwie Eliza.

– A kto wie, może wpadł jej w oko? – zasugerowała Lala. – Nie chciał jej, to się zemściła i próbowała mu rozwalić małżeństwo.

– Ale zaraz, zaraz... Ale gdyby ta Pohorecka była turkuciem – zastanawiała się na głos Malwina – to mamy problem. Bo wychodzi na to, że turkuć i wypych to dwie różne osoby.

– Skąd wiesz?! – zaprotestowała Eliza. – Najpierw rozwaliła rywalce małżeństwo, a potem ją wykończyła. Gdzie tu sprzeczność?

– I co jej to dało? – zapytała kłótniawie Malwina. – Barański i tak pozostał poza jej zasięgiem.

– Na razie. Sonia mówiła, że przyjedzie na pogrzeb. Skąd wiesz, że nie zacznie pocieszać zbolełego wdowca?

– Odczep się od wdowca i pomyśl! – zażądała Malwina. – Gdyby rzeczywiście Pohorecka uknuła intrygę, a Tonia wreszcie przejrzała na oczy, mogłyby się pokłócić, zerwać kontakty, nie wiem, co jeszcze... W gębę sobie dać. Tonia planowała wyjechać z kraju. Po co Pohorecka miałaby ją zabijać? To była sprawa tylko pomiędzy nimi.

– Sonia mówiła, że nigdy nie były blisko – wtrąciła Lala, która już zdążyła przemyśleć sobie to i owo. – Pani Malwina ma rację. Tonia była skryta, pewnie nic by intrygantce nie powiedziała, tylko przestałaby reagować na jej doniesienia. Poza tym, kiedy Barański wyjechał, Pohorecka nie mogła już podtykać jej nowych dowodów przeciwko niemu. Zabawa się skończyła. Na turkucia mi pasuje, ale na wypycha nie. Nie miała powodu, żeby zabijać Tonię.

– No to dalej nic nie mamy – stwierdziła rozczarowana Eliza.

– Mamy! – zaprotestowała od razu Malwina. – Zidentyfikowałyśmy turkucia. Został nam już tylko wypych. I tak jesteśmy lepsze od policji!

– Nie ciesz się tak. Dalej nie mamy pojęcia, kto po nocy wizytował zapieczętowane mieszkanie. Pohorecka? Szukała tych podrobionych zdjęć? Po co? Nie wierzę, żeby się na nich podpisała, więc w niczym jej nie zagrażały. A jeśli wypych... Wychodzi na to, że też tu mieszka, ale nikt mi nie pasuje...

Lala nie zwracała uwagi na ich słowne przepychanki, bo usiłowała przypomnieć sobie pewne mgliste skojarzenie, które pojawiło się w jej głowie,

kiedy mówiła o Toni. Co to było? Tonia była skryta, z nikim nie rozmawiała o swoich problemach. Gdzie je upychała? Gryzła się nimi, kiedy nie mogła zasnąć? Przeżuwała w tę i z powrotem, czy może spychała gdzieś w najdalszy kąt podświadomości? Co robi człowiek, który nie chce się dzielić swoimi kłopotami? Lali stanęła nagle przed oczami wisząca w mieszkaniu Soni fotografia pogodnie uśmiechniętej starszej kobiety... Jej myśli zamieniły się raptem w same wykrzykniki. Babcia Lonia! Też nie mówiła nikomu! Pisała! Dziennik!

– Aaaaa! – wrzasnęła tak, że kłócąc się z Malwiną Eliza aż podskoczyła. – Dziennik babci Loni! Wiem, czego mógł szukać ten wypych!

Ciszę, która zapadła po mocno akustycznym oświadczeniu Lali, pierwsza przerwała Malwina.

– O czym ty mówisz? – zapytała podejrzliwie. – Jaki dziennik? Skąd u Toni dziennik jakiejś babci? I co on nas obchodzi?

– Nie babci! Toni! Była skryta! Nikomu nic nie mówiła! Pisała dziennik jak jej babcia! Coś w nim okazało się niebezpieczne dla wypycha! – Lala prawie podskakiwała z emocji. – Jeśli znajdziemy zapiski Toni, znajdziemy wypycha!

– A jeśli on... – zaczęła złowieszczo Malwina, ale od razu zmieniła zdanie: – Nie. Chyba go nie wyniósł. Tablet i telefon zniknęły zaraz po śmierci Toni. Wypych wrócił drugi raz dopiero wtedy, kiedy niczego nie znalazł w nich za pierwszym razem. Potem pojawiła się znowu policja i Sonia, mógł się obawiać, że zostanie przyłapany... Czyli co? Chyba powinniśmy zacząć szukać!

– Nie chyba, tylko na pewno – stwierdziła twardo Eliza. – Jutro wszystkie pójdziemy pomóc Soni w porządkach.

Tym razem w prokuraturze zjawił się tylko Szczęsny. Sierżant Skotnicki, nie bacząc na nieprzespaną noc, pojechał prosto do szpitala, porozmawiać z personelem na temat ewentualnych nieprawidłowości w zapasach leków na oddziale, na którym pracowała Antonina Barańska.

– Macie coś? – powitał go Jerczyk z nadzieją w głosie.

– Co ty ostatnio taki niecierpliwy jesteś? – Łukasz spojrzał na niego z wyrzutem. – Do tej pory dawaliśmy radę, damy i teraz. Prędzej czy później.

– Wolałbym prędzej – poinformował go prokurator z westchnieniem. –

Do tej pory było w miarę normalnie. Wiadomo było, który z kolegów jest śliski, który olewa robotę, którego lepiej unikać. Teraz porobiło się z ludźmi coś takiego, że codziennie ze strachem myślę o przyjeździe do pracy. Każdy gryzie się w język, wszyscy patrzymy na siebie podejrzliwie, choć znamy się od lat...

– Przesadzasz, Krzysiu – powiedział łagodząco Łukasz.

– Chciałbym! Każdy się zastanawia, kiedy i co na niego wydlubią. I wiesz co? Ja też! Chociaż zawsze uważałem się za uczciwego człowieka! Jediną osobą, która kompletnie niczym się nie przejmuję, jest ta barrakuda nasłana przez Lublin!

– Barrakuda? To kobieta?

– Nie – mruknął Jerczyk. – Ale mam skojarzenia. Niedawno widziałem taką w naturze. Podobny jest. I z charakteru, i z wyrazu pyska... Dziwisz się, że chodzę podminowany?

– W zasadzie nie – Szczęsny westchnął. – Widzę przecież, co się dzieje. Dopóki mamy Wenera, nie jest najgorzej. Ale też nie wiem, jak długo... Nie martw się, Krzysiu. Nasi dziadkowie i rodzice przetrwali komunę. Opór mamy w genach.

– Opór? – w oczach Krzysztofa zamigotała złość. – Na tym według ciebie polega życie? Żeby stale być w kontrze? Ama jest w ciąży. Co zapewnię naszemu dziecku w tym politycznym burdelu? Gdzie znajdę pracę, jeśli dadzą mi wilczy bilet? Jestem tylko prawnikiem!

– Aż, Krzysiu, aż prawnikiem – poprawił go spokojnie Szczęsny. – W dodatku doświadczone. Trochę się przekwalifikujesz i każda firma cię zatrudni. I to za dużo większe pieniądze, bo masz za sobą praktykę.

– To nie takie proste – westchnął Jerczyk. – Prokuratorem jest się do końca życia. Chyba, że... No tak – dojrzał kpiącą minę kolegi. – Czym ja się martwię. Immunitet i uprawnienia mogą teraz odebrać pod byle pretekstem. Wtedy już będę mógł zostać nawet cieciem z dyplomem prawnika.

– Ciec też człowiek – Szczęsny pochylił się i poklepał go po ramieniu. – W razie czego we trzech założymy firmę detektywistyczną. Jak Rutkowski. Tylko postaramy się być mniej widoczni, a bardziej kompetentni... Dobra. Koniec lamentów. Wracamy do roboty – wyprostował się. – Tadzio wczoraj zbajerował siostrę denatki i udało mu się przekonać ją do wymiany zamka.

Pomógł jej wybrać odpowiedni i sam go zamontował. Przy okazji założył kamery...

– Kamery? Była mowa o jednej?

– Przemysłał sprawę i nabył od kumpla drugą. I odpuścił sobie laptopa, bo niewygodny. Sygnały z obu kamer idą na jego smartfona.

– Miał zgodę tej siostry?

– Miał. Dębickiej na tyle spodobała się kreatywność naszego Tadzia, że prawie zmieniła zdanie na temat policji – uśmiechnął się Łukasz. – Uznała, że obecność kamer zapewni jej bezpieczeństwo w razie, gdyby musiała zostać w mieszkaniu siostry na noc... One nie działają przez cały czas. Uaktywnia je dźwięk. Dębicka raczej nie należy do tych, co gadają sami do siebie. A ponieważ Tadzio poinformował ją o tym, jak działają, nie będzie miała pretensji o nagrania. Dzisiejszej nocy był spokój. Skotnicki przekimał trochę w samochodzie i ruszył na podbój szpitala. Tak, jak chciałeś. Ja złożyłem wizytę Katarzynie Pohoreckiej.

– I co? – Jerczyk spojrzał wyczekująco na kolegę, bo ten się skrzywił.

– I mam mieszane uczucia – wyznał Łukasz. – Dawno nie spotkałem tak antypatycznej osoby. Zastanawiam się, jak jej się udaje prowadzić zakład fotograficzny. Przecież konkurencja w tej branży jest u nas spora.

– Może po prostu tak reaguje na policję – Krzysztof wzruszył ramionami. – Fani przedstawicielei prawa należą do rzadkości. Szczególnie w dzisiejszych czasach.

– W dzisiejszych? A kiedy było inaczej? Milicji też nikt nie kochał. Wczoraj podpytałem Lukę. Zna tę Pohorecką, bo czasami redakcja gazety daje jej zlecenia. Przeważnie wtedy, kiedy nie ma Filipa – ich własnego fotografa albo gdy mają luzy i potrzebują kompletu zdjęć tematycznych. Podobno jest świetna. Znaczą, żadne podobno: jest. Widziałem w „Echu Kraśnika” galerię jej zdjęć znad naszego zalewu. Wiesz, że trochę się na tym znam. Nie rozumiem, czemu ona nie wysyła swoich fotografii na konkursy. Jest naprawdę niezła!

– Dobra, zejdźmy z tego twojego bzika i wracajmy do tematu – polecił Jerczyk. – Na czym polega jej antypatyczność?

– Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć – Szczęsny zastanawiał się przez chwilę. – Mam wrażenie, że ona cholernie nie lubi ludzi.

– Na tyle, żeby zabić? – zainteresował się prokurator. – Od prawieków ludzka egzystencja opiera się na wzajemnej antypatii. Jedni zabijali, żeby przeżyć, inni, żeby mieć więcej, jeszcze inni w imię kolejnej ideologii...

– ...a niektórzy ze strachu – dokończył Łukasz. – Dobra, wiem, o co ci chodzi. Pohorecka nie wygląda mi na strachliwą, a żyje chyba na całkiem niezłym poziomie. Obsługuje wesela, komunie, chrzciny, czasami miejskie imprezy. Na wszelkie ideologie też jest chyba odporna.

– To skąd ci się wzięło to wrażenie?

– Pozwolisz, że wrócę do swojego bzika, jak go nazwałeś. Fotografuję głównie naturę, a najczęściej chmury. Ale mam mnóstwo albumów ze zdjęciami najbardziej znanych fotografików świata. Sam nie jestem fachowcem, ale nauczyłem się rozpoznawać w tych zdjęciach to, co prawdopodobnie widzieli oni, robiąc zdjęcie. Oczywiście to moja osobista interpretacja, nieskromnie jednak uważam, że w wielu przypadkach trafna. Pohorecka ma stronę firmową na Facebooku. Wrzuca na nią wybrane przez siebie zdjęcia. Przeważnie krajobrazy, pojedyncze detale ze świata natury i zbiorowe ujęcia z miejskich imprez. Te ostatnie dały mi do myślenia. Sądząc po ilości lajków, odbiorcy traktują je jako zwykłe migawki z życia miasta.

– A ty, swoim wścibskim, policyjnym oczkiem dopatrzyłeś się w nich czegoś innego – dokończył Jerczyk i w jego oczach pojawił się błysk zainteresowania.

– Dawaj!

– Ona robi zdjęcia bez ustawki. Łapie chwile, sytuacje. Na tych fotografiach ludzie są naturalni, prawdziwi, odarci z pozorów, z tej całej otoczki, którą na co dzień maskują swoje prawdziwe intencje... Czekał, coś ci pokażę – Szczęsny wyjął smartfona, przesunął po nim palcem i podetknął pod nos koledze. – Patrz.

Na ekranie widniała zwykła scenka rodzajowa uchwycona w okolicy jakiegoś marketu. Dwie młode kobiety stały przed przejściem dla pieszych. Obie trzymały w rękach papierowe torby z logo sklepu, którego szyld widoczny był tuż za nimi. Od jednej biło autentyczne zadowolenie, uśmiechała się jak ktoś przekonany o tym, że wszystko ma pod pełną kontrolą. Druga trzymała swoje zakupy tak, jakby ją parzyły w ręce, a usta miała wykrzywione w nieszczerym uśmiechu. Jej spojrzenie skoncentrowane było

na drogich markowych butach tej pierwszej, a ściągnięte brwi sugerowały złość i frustrację.

Prokurator odruchowo przeniósł wzrok na nogi tej drugiej, a Łukasz tylko pokiwał głową.

– Właśnie – powiedział. – Tak to działa na odbiorcę. Ona wręcz narzuca swoje postrzeganie świata. Jest genialna. Tyle, że... Przez cały wieczór przeglądałem jej stronę. Owszem, wrzuca ślubne ustawki, dla reklamy, ale jeśli trafiasz na jej zbiorowe zdjęcia albo jakieś wyłapanie przypadkiem scenki na ulicy, to zobaczysz na nich wyłącznie negatywne relacje, emocje, jakiegoś rodzaju dziwne napięcie. Jakby to właśnie ją przyciągało...

– Chyba trudno zrobić takie zdjęcie, co? – Krzysztof przyglądał się obu kobietom z dziwną miną. – Ludzie przeważnie panują nad swoimi reakcjami.

– Niestety wydaje mi się, że coraz częściej dają im ujście – skrzywił się Łukasz. – Zwłaszcza, gdy czują się bezkarni i w pełni akceptowani przez innych... I masz rację. Trudno zrobić takie zdjęcie, bo obiekt zwykle reaguje na aparat sztuczną pozą albo agresją, jeśli uzna, że naruszono jego prawo do zachowania prywatności. A przede wszystkim dlatego, że jako fotograf musisz zareagować błyskawicznie. Dlatego najwięcej jest na jej stronie migawek z rozmaitych imprez miejskich. Ale wśród nich zdarzają się i takie... – Szczęśny szukał właściwego słowa – niepokojące i nieco mroczne ujęcia. Pohorecka uwiecznia te ułamki sekund właśnie wtedy, kiedy jej obiekty przestają się kontrolować. Nawet jej pejzaże mają w sobie coś złowieszczonego... O, a zobacz to drugie zdjęcie – wyświetlił kolejne.

Tym razem na pierwszym planie był kilkuletni dzieciak leżący na podłodze marketu z buzią wykrzywioną od złości. W tle widać było sklepowy wózek.

– Ciekawe... – Jerczyk zmarszczył brwi. – Pohorecka mieszka naprzeciwko denatki. Z zeznań siostry wynika, że Barańska nie wpuściłaby wieczorem nikogo obcego, ale Pohorecką znała... – w tym momencie zamigotało światelko interkomu. – Tak, pani Basiu? Skotnicki? Niech wchodzi.

Sierżant wszedł do gabinetu, przywitał się i opadł z westchnieniem na fotelik.

– Coś taki skrzywiony? – zainteresował się Szczęśny. – Nieprzespana nocka daje o sobie znać?

– Nocka? Nie... – Tadzio energicznie pokręcił głową. – To raczej wizyta w szpitalu mi zaszkodziła. Nasłuchałem się tyle, że wolałbym od razu zejść niż do nich trafić... Kurka flaczek, jak mnie te pielęgniarki wzięły w obroty, jak zaczęły wyliczać, czego brakuje na oddziale, jak im się gęby rozkłapały na temat niedoboru personelu... Jeden jazgot. One w jakimś niedoczacie, straciły niedawno koleżankę, a tu im jeszcze policja truje o rzekomych przekrętach... Uff! Mówię wam! – Tadzio otarł z czoła wyimaginowany pot. – No to w końcu huknąłem, że właśnie o tę straconą koleżankę mi chodzi i siostra oddziałowa zabrała mnie z tego babskiego sabatu w jakieś spokojne miejsce. Wytłumaczyła, że to ona odpowiada za leki na oddziale, a że sprawdza codziennie, jak wygląda zapas, bo mają niedobory i muszą prosić pacjentów, żeby przynosili ze sobą leki do szpitala – sierżant złapał oddech i wymownie spojrzął na kubki z kawą stojące na ławie. – Jest pewna, że choć ogólnie wszystkiego brakuje, nikomu nic się do palców nie przykleiło...

– Pani Basiu, jeszcze jedną kawę poproszę – polecił Jerczyk przez interkom.

– A o Barańskiej dowiedziałeś się czegoś nowego? Ta plotka o zdradzie męża wyszła ze szpitala? – Szczęsnego najwyraźniej mało obeszyły traumatyczne przeżycia kolegi.

– No właśnie jakby nie całkiem... – Tadzio z zakłopotaniem przeczesał włosy.

– Co przez to rozumiesz? – prokurator uniósł brwi, skinieniem głowy podziękował sekretarce, która właśnie wniosła kawę i wbił wzrok w sierżanta.

– No bo Barańska pracowała na internie, a jej mąż na chirurgii – zaczął Tadzio, w skupieniu wsypując do kubka łyżeczkę cukru. – Dyżury im różnie wypadają. Często się mijali, zwłaszcza, że doktor i w pogotowiu jeździł, żeby dorobić. Siostra oddziałowa przypomniała sobie, że któregoś dnia przydybała tę Tonię w pokoju pielęgniarek, jak cała zapłakana, z dość nieszczęśliwą miną, wgapiła się w leżące na kolanach zdjęcie. Przełożona nie miała czasu jej wypytać, bo Barańska szybko wetknęła fotografię do kieszeni fartucha i wyszła... Ale ona jest bystrzacha. Ta siostra, znaczy. Przysięga, że na tym zdjęciu był Barański w szpitalu z jakąś buraczkową dziwą w objęciach.

– Jaką?! – Krzysztof spojrzął na niego ze zdumieniem.

– No... włosy takie miała – coś pomiędzy burakiem a wiśnią. Siostra nie rozróżnia, bo ma siwe i nie farbuje, więc nie wie, jak się ten kolor nazywa –

wyjaśnił sierżant i z błogą miną upił łyk kawy.

– Poznała, kto to? – chciał wiedzieć Łukasz.

– Nie poznała, bo wtedy akurat jedna ze stażystek tak się umaściła, a za jej przykładem kilka innych. Ale słyszała, że Barańska wypytywała podobno o kogoś z chirurgii. Siostra uważa, że news o zdradzie wyszedł od samego Barańskiego. Pożalił się koledze, że żona go podejrzewa, a ten puścił famę dalej. Sorry – Skotnicki bezradnie rozłożył ręce – nie dowiedziałem się niczego, co by nam pomogło.

– Szpital bym jednak wykluczył – powiedział zamyślony Łukasz. – Przy małych zapasach braki rzuciłyby się w oczy przy pierwszej kontroli... Co robimy dalej? – spojrzał wyczekująco na Jerczyka.

– W mieszkaniu denatki spokój? – upewnił się Krzysztof.

– Owszem. Dębicka poprosiła, żebym na jeden dzień wyłączył kamery, bo przychodzą jakieś kobitki pomóc jej w sprzątaniu. Lada dzień spodziewa się przyjazdu szwagra i wolałaby przedtem jakoś to ogarnąć. Wyłączyłem. Nasi już sprawdzili, co trzeba, niech sobie dziewczyna sprząta, nie? Włączę z powrotem na noc – zameldował Tadzio, z lubością wdychając aromat doskonałej kawy, którą prokurator przynosił z domu i częstował wybranych gości.

– W porządku – prokurator skinął głową i przeniósł wzrok na Szczęsnego. – Wracamy do Pohoreckiej. Rozmawiałeś z nią. Powiedziała coś ciekawego?

– Twierdzi, że w noc śmierci Barańskiej wróciła późno z sesji ślubnej. Młodzi życzyli sobie zdjęć w koźłowieckim parku. Mieli zgodę tamtejszego muzeum, więc przez kilka godzin odpracowywała zlecenie. W drodze powrotnej zatrzymała się w Lublinie, żeby coś zjeść i poniosło ją z aparatem na Podzamcze. Plątała się po uliczkach, robiła zdjęcia i podobno straciła poczucie czasu – Łukasz wzruszył ramionami. – Tego ci nie sprawdzę. Widziałem zdjęcia z Lublina. Z datą i godziną, ale to akurat można sobie ustawić. Musiałbyś mieć ekspertyzę fachowców, żeby jej udowodnić, że kłamie.

– Tyle godzin była na nogach i jeszcze jej się chciało widoczków szukać? – Jerczyk uniósł brwi. – Ale przyjmijmy, że mówi prawdę. To o której wróciła?

– Twierdzi, że między dwudziestą drugą a dwudziestą trzecią.

– To o której wyjechała z Lublina? – zapytał Tadzio, odstawiając z żalem pusty kubek. – Jak się porządnie przycisnie, spokojnie można dojechać w czterdzieści minut. A po bożemu, to w godzinę.

– Na wylotówce z Lublina można ją sprawdzić na wszelki wypadek – Łukasz zajrzał do notesu. – Mam numery samochodu. Wyjechała około dwudziestej, rzeczywiście docisnęła, ale gdzieś w szczerym polu poszła jej opona. Ponieważ, jak stwierdziła, woli być samowystarczalna, nauczyła się radzić sobie w każdej sytuacji i samodzielnie zmieniała koło. Trochę jej zeszło, bo chętnych do pomocy nie było, i dlatego tak późno wróciła. Od razu poszła do łazienki, żeby zmyć z siebie ślady tych robót drogowych, a potem zasnęła jak kamień.

– Odważna kobitka – stwierdził z uznaniem sierżant Skotnicki. – Może to i lepiej, że nikt się nie zatrzymał. Świrów w dzień nie brakuje, a co dopiero w nocy.

– Czyli dalej nic nie wiemy – w głosie prokuratora dźwięczała frustracja. – Pytałeś ją o cukrzycę, Łukasz?

– Pytałem. Powiedziała, że nie ma obowiązku udzielać policji informacji o stanie swojego zdrowia. I zapytała, czy jest o coś oskarżona. Grzecznie wyjaśniłem, że ustalamy okoliczności śmierci jej sąsiadki i przesłuchujemy mieszkańców bloku. Najpierw myślałem, że mnie wyrzuci za drzwi, a potem zaczęła się śmiać i powiedziała, że nie miała powodu zabijać Barańskiej, bo Tonia była jedyną osobą, która jej pomogła po powrocie z Niemiec. Straciła wszystko, co tam zarobiła, bo tuż przed wyjazdem okradł ją rodak. Została z tym, co miała w portfelu. Na powrót wystarczyło, ale w kraju musiała zaczynać od zera. Barańska pożyczyła jej kasę na założenie firmy.

– Oddała? – zainteresował się Tadzio.

– Co do grosza. Pokazała mi kopie przelewów. Chłopaki sprawdzą dokładnie ruch na koncie Barańskiej, jak mi tylko podpiszesz nakaz dla banku – podsunął Jerczykowi dokument. – To tak pro forma, bo nie wierzę, że Pohorecka kłamie.

– Podpiszę. A ty, Łukasz, dowiedz się swoimi kanałami, jak tam u niej ze zdrowiem. Masz ponoć znajomego lekarza. Może prywatnie puści farbę. Gdyby się okazało, że nie przyjmuje insuliny, mógłbym ją z czystym sumieniem wykreślić z listy podejrzanych. Tylko wtedy... – prokurator westchnął. – Czarno to widzę, chłopaki. Nie mamy żadnego tropu.

– Zaraz! – Skotnickiemu błysnęły oczy. – Nie upadajmy na duchu, koledzy! Ja bym jeszcze sprawdził tę Pohorecką zawodowo. Bywała na imprezach miejskich i prywatnych. Może coś jej się wyrwało do Barańskiej, ta sobie skojarzyła i komuś zaczęła przeszkadzać? Może rozpoznała kogoś na zdjęciu? W jakiejś podejrzanym sytuacji?

– Tadzium, mógłbyś kryminały pisać – Szczęsny przewrócił oczami. – Albo sensację. Jak podsuniesz tę hipotezę Wernerowi, to nas...

– Niech popyta – przerwał mu Krzysztof i wzruszył ramionami. – Może takie macanie na ślepo przyniesie jakieś efekty. Masz inny pomysł?

– Szczerze? Nie mam – odparł Łukasz ponuro.

– Czyli co? Zaczniemy chyba od sypialni? – Malwina spojrzała pytająco na swoje towarzyszki.

Kiedy Lala zadzwoniła do dawnej koleżanki i zaproponowała pomoc w porządkach, Sonia przyjęła ją bez wahania. Nawet nie przemknęło jej przez myśl, że wpuszcza do mieszkania siostry trzy obce baby, których intencje mogą zdecydowanie różnić się od jej własnych. Zwyciężyła ulga, że nie będzie tam sama. Pobyt w domu tragicznie zmarłej siostry zbyt wiele ją kosztował i przypominał, że nie ma już nikogo bliskiego na świecie. Owszem, szwagra lubiła, ale miała świadomość, że ma prawo ułożyć sobie kiedyś życie, a wtedy może będzie wolał zapomnieć o jej istnieniu. Teraz czuła wdzięczność, że nie jest z tym wszystkim sama.

– Możemy od sypialni – zgodziła się szybko.

– To zdejmijcie obie z Lalą firanki i zasłony, wrzućcie je do pralki i bierzcie się za okna – Malwina natychmiast przejęła dowodzenie. – Soniu, jak ten twój szwagier przyjedzie, to trzeba, żeby zobaczył wysprzątane na błysk mieszkanie. Żeby nie miał paskudnych skojarzeń...

– A może lepiej, żeby miał? – podsunęła z wahaniem Eliza.

– Tak? A do czego mu one potrzebne? – Malwina uniosła brwi.

– Jakby się zniechęcił do tego mieszkania, to może by je przekazał Soni jako spadek po siostrze. Bo po co mu, skoro siedzi w Anglii?

– Nie martwiłabym się o to. I tak się pewnie zniechęci. Jakby ci Stasiulka ubili w mieszkaniu, nie wolałabyś zmienić miejsca pobytu?

– To zależy, kiedy by go ubili – stwierdziła Eliza po namyśle. – Jeśli wtedy, gdy jeszcze pił, to raczej by mi ulżyło, że mam go wreszcie z głowy, a mieszkanie dla siebie. Teraz wszystko mi jedno, bo siedzi u mamusi, więc musieliby go przydybać, kiedy przychodzi z rodzinną wizytą. Ale też nie dałabym się zniechęcić. Dość mnie nerwów kosztował. Zadzwoiłabym po ciebie, wywozilibyśmy gdzieś ciało, posprzątałabym i już – wzruszyła ramionami. – Dysponuję tylko jednym mieszkaniem i doskonale wiem, że moja teściowa nie zapisze mi swojego, nawet gdyby miała przez wieczność całą tkwić w najlepiej opalanym piekielnym kotle. Ale ja jestem ta silna płeć – byle co mnie nie zniechęca. Chłopu wystarczy taki policyjny bałagan.

– Liza, nie kombinuj, tylko bierz się do roboty – Malwina stanowczo zakończyła dyskusję. – W tej torbie są szmaty. Wyjmij je. Musimy najpierw pozbyć się tego policyjnego proszku. Do szukania weźmiemy się potem.

Sonia przysłuchiwała się tej wymianie zdań w milczeniu, tylko oczy robiły jej się coraz większe. Kiedy skierowała pytające spojrzenie na Lalę, ta pociągnęła ją do przedpokoju, pocieszająco poklepała po ramieniu i ściszym głosem powiedziała:

– Nie przejmuj się. One zawsze tak się zachowują, kiedy są razem. Dziś i tak są grzeczne, bo normalnie kłócą się o wszystko. Wiesz, zawsze się zastanawiam, czy one z tych wakacji na pewno wrócą żywe, bo spędzają wspólnie miesiąc na dość ograniczonej przestrzeni.

Do nieco zaniepokojonej Soni nie dotarł komunikat o wakacjach, bo gnębił ją inny problem.

– Twoja teściowa... Ona mówiła poważnie, że pozbyłaby się męża?

– No wiesz – zaczęła Lala ostrożnie – w zasadzie nie musi, bo mieszkają osobno. On pił i miała go dość. Nie sądzę, żeby go samodzielnie ubiła, ale gdyby uznała, że jego zwłoki zbecześciły jej mieszkanie, mogłaby się ich pozbyć. Chyba, że Piotruś byłby w domu. Mój mąż. On by jej nie pozwolił. Wezwałby policję. Jest przeraźliwie praworządny.

– Aha – powiedziała tępo Sonia i nagle coś jej się przypomniało. – Czego one zamierzają tu szukać? Przecież policja wszystko sprawdziła.

– Sprawdziła – zgodziła się Lala. – Ale oni szukali na oślep, więc coś im mogło umknąć. My przeprowadziłyśmy porządną dedukcję i wymyśliłyśmy,

czego ten wy... zabójca mógł szukać. Może przy takim generalnym sprzątnięciu znajdziemy to i dowiemy się, dlaczego Tonia zginęła i kto ją zabił.

Sonia zeszywniała i wbiła w koleżankę pełne nadziei spojrzenie.

– Co wymyśliłyście?

– Pamiętasz, jak mi opowiadałaś, że dopiero po śmierci babci Loni dowiedziałyście się, jakie miała problemy, żeby was zatrzymać? I że przeczytałyście o tym w jej dzienniku. Przyszło mi do głowy, że jeśli Tonia była tak samo skryta, też mogła zostawić jakieś zapiski. Gdybyśmy je znalazły, może odkryłybyśmy motyw i kogoś do niego dopasowały – wyjaśniła niepewnie Lala.

Sonia milczała przez chwilę, wreszcie powoli skinęła głową.

– Dlaczego sama na to nie wpadłam? Musimy dokładnie przejrzeć wszystkie szuf... Lala! – zbladła i kurczowo ścisnęła ramię koleżanki. – On... Ten zabójca musiał tego właśnie szukać! I to musi być ktoś, kto tu bywał! Ktoś znajomy!

– Soniu, to przeważnie jest ktoś znajomy – powiedziała cicho Lala i spojrzała na dziewczynę ze współczuciem. – Chodź. Zrobimy, co mamy do zrobienia, a potem usiądziemy i spróbujemy spisać listę osób, które przychodziły do Toni. Chodź, bo zaraz zaczną nas poganiać do roboty.

– Jak wam idzie? – zapytał komendant, prowadząc podwładnych do sali konferencyjnej. – Tu nam będzie wygodniej, bo jest duży wentylator. Coś się ruszyło?

– Nie jestem pewien – Szczęsny usiadł w niskim fotelu rodem z PRL-u i wyjął z kieszeni notes. – Przed chwilą dzwonił doktor Brożek. Bardzo podekscytowany. W raporcie z sekcji podał, że we krwi denatka miała Fenobarbital. W żołądku znalazł Luminal i to też wpisał do raportu, ale nadal miał wrażenie, że coś przeoczył. W każdej wolnej chwili grzebał przy tych resztkach i wreszcie go olśniło. Strasznie długo mi to tłumaczył, ale chyba załapałem. Barańskiej podano tabletki, po których szybko zasnęła, więc metabolizm uległ spowolnieniu. W żołądku zostały niestrawione resztki. Doktor dokładnie je obejrzał i przysięga, że to nie jest nasz rodzimy lek. Przez pół nocy siedział w necie, aż wreszcie znalazł. To były tabletki wyprodukowane w Niemczech.

– To już dość wyraźny ślad – zauważył komisarz Werner.

– Brożek poszedł tym śladem i przyjrzał się insulinie. Też pochodzi z Niemiec. – Łukasz milczał przez chwilę, wreszcie ostrożnie powiedział: – Wygląda mi to na Pohorecką. Pracowała w Niemczech jako opiekunka. Mogła mieć dostęp do obydwu leków. Nie sprawdzę tego, bo zatrudnili ją na czarno, do czego sama się przyznała. To raz. Nie wyglądała na przerażoną, kiedy się dowiedziała, że przesłuchuję ją w sprawie śmierci sąsiadki. To dwa. Poza tym Barańska pomogła jej, kiedy potrzebowała pieniędzy na założenie firmy...

– A Pohorecka ją spłaciła? – przerwał mu komendant.

– Owszem – odezwał się milczący dotąd sierżant. – Sprawdziliśmy ruch na koncie Barańskiej. Przełała Pohoreckiej dziesięć tysięcy złotych w dwóch ratach po pięć tysięcy. Barańska odzyskała pieniądze w ciągu ośmiu miesięcy. Dość szybko, nie? Aż taką kasę kobita trzepie na tym interesie? Bo jeszcze kredyt w banku spłacała. Też równa dyszka. Dotarłem do papierów. Żyrowała jej Barańska.

– Ciekawe... – Werner zastanawiał się przez chwilę. – Niech ci Jerczyk da bumagę i sprawdź w skarbowce, jakie dochody wykazuje Pohorecka.

– Ja i bez bumagi mogę sprawdzić – pochwalił się Tadzio. – Wszędzie mam znajomych. Ale jak mus to mus. Może być i urzędowo.

– Motyw. Przychodzi wam coś do głowy?

– No właśnie nie – oświadczył smętnie Szczęsny. – Barańska jej pomogła. Dwa razy. Dług został spłacony. Po co miałyby ją zabić? W dodatku w taki sposób.

– W taki? – Werner uniósł brwi. – Co masz na myśli?

– Jeśli podała Barańskiej Luminal i insulinę, po co jeszcze wypchnęła ją przez okno? Sporo ryzykowała. Brożek upiera się, że ciało tak zostało ułożone po upadku, żeby upozorować samobójstwo. Po dwudziestej trzeciej ludzie wracają z drugiej zmiany. Ktoś mógł ją przecież zobaczyć.

– Zgadza się, dużo ryzykowała – przyznał komisarz. – Nikogo nie było w domu, ofiara była nieprzytomna. Hipoglikemia wystarczyłaby, żeby ją zabić, ale wtedy na pewno przeprowadzono by sekcję, żeby ustalić przyczynę zgonu zdrowej kobiety. I to dokładną.

– W przypadku samobójstwa tym bardziej! – wyrwało się Skotnickiemu.

– Owszem, ale często się zdarza, że wykryte we krwi barbiturany i pozostawiony list wystarczą, by dany przypadek zakwalifikowano jako samobójstwo. Zwłaszcza, gdy nic nie wskazuje na udział osoby trzeciej. Upadek z wysokości też zaciera wiele śladów. Jeśli uda wam się znaleźć odpowiedź na jedno pytanie – Werner zatrzymał wzrok na obu podwładnych – może odkryjecie motyw, a wtedy będziemy mieli zabójcę na tacy.

– Jakie pytanie? – Tadzio wpatrzył się w komendanta z takim natężeniem, jakby za chwilę miał usłyszeć objawienie, które zmieni losy świata.

– Skąd Pohorecka miała pieniądze na spłatę długu i kredytu? – komendant wstał. – Zajmijcie się tym jutro od rana.

Przygnębieni, pożegnali się i wyszli. Na korytarzu sierżant zapytał półgłosem:

– Jak dzielimy robotę? Ty do skarbówki, ja do banku, czy wolisz odwrotnie?

– Ty do banku, Tadzio. Masz tam jakieś podejrzane chody. Ja wstąpię rano do prokuratury po nakaz, żeby mi się nie zaślaniali RODO, czy innymi głupotami. Bałem się, żeby szef nie powiedział, że kręcimy się w kółko – wyznał Szczęsny.

– Myślisz, że to rzeczywiście może być Pohorecka? – w głosie sierżanta dźwięczała nutka nadziei.

Łukasz wzruszył ramionami i westchnął.

– Nie mam pojęcia. Ale wiem, że innego tropu nie mamy. Niemieckie leki, które podano Barańskiej, to tylko poszlaka. Nie mamy żadnych dowodów, a przede wszystkim nie mamy motywu. Jerczyk nie ma podstaw, żeby ją oskarżyć... Cholera, to byłaby moja pierwsza wtopa na koncie.

– Nie chrzań, Łukasz – Tadzio na wszelki wypadek trzy razy puknął się w czoło. – Niemalowane – wyjaśnił zdziwionemu koledze. – Nie damy ciała. Dziś połażę po mieście i zasięgnę języka na temat tej Pohoreckiej. Może coś ciekawego wpadnie mi w ucho.

Wróciły później, niż myślały, bo kiedy z zapałem zaprowadzały porządek w sypialni Barańskich, Sonia odebrała telefon od szwagra i zupełnie się rozkleiła. Okazało się, że Bartłomiej Barański będzie mógł przylecieć dopiero w sobotę, bo nie udało mu się zabukować biletu we wcześniejszym terminie. Sonia, która bardzo liczyła na pomoc męża tragicznie zmarłej siostry przy

załatwianiu wszelkich formalności, a przede wszystkim na wsparcie psychiczne, szybko się rozłączyła i rozpłakała w głos. Porzuciły więc robotę, obstały dziewczynę jak kwoki, ale próby pocieszenia nic nie dały.

– Przystań ryczeć, mała! – nie wytrzymała wreszcie Malwina. – Przecież Ewa nie została stworzona po to, żeby Adamowi było przyjemniej, tylko dlatego, że ktoś musiał tę łajzę utrzymać przy życiu! Do czego potrzebny ci ten Bartek? My ci pomożemy! I niech Pan Bóg ma w swojej opiece tego, co spróbuje stanąć nam na drodze! Przystań się mazać i weź się do roboty! Dokończymy tę sypialnię, a jutro zabierzemy się za drugi pokój. Dobrze, że mamy więcej czasu.

Wybuch Malwiny pomógł i Sonia pozbierała się na tyle, że udało im się wysprzątać sypialnię na błysk. Pozostałe pomieszczenia zostawiły na następny dzień, pozbierały swoje kłamoty i wróciły do mieszkania Barnabów. Lala odprowadziła Sonię do domu i dołączyła do obu pań z nadzieją, że pomyślały o jakiejś przekąsce.

– Malwina, powinnaś zostać na noc – zasugerowała Eliza, kiedy skończyły spożywać późny obiad. – Jutro i tak będziesz musiała do nas przyjechać. Po co ci ta wędrówka ludów?

– Ale zięć...

– Co zięć? – przerwała jej Eliza. – Z głodu nie zginie. Lukrecja go nakarmi. Jak znam życie i ciebie, zostawiłaś im pełną lodówkę. Poradzą sobie. Oboje są dorośli od jakiegoś czasu.

– Ale zięć może ma jakieś nowe wiadomości! – dokończyła Malwina podniesionym głosem i łypnęła z urazą na przyjaciółkę.

– Przez telefon nie może ci powiedzieć? – zdziwiła się Eliza.

– Przez telefon to nie to samo. Może być oporny. W bezpośrednim kontakcie mam większą siłę przebicia – wyjaśniła Malwina z westchnieniem, ale pokiwała głową. – Dobra, zostanę. Gdyby Sonia przyszła jutro z rana, więcej byśmy zrobiły.

– Wyślę jej wiadomość – poderwała się Lala i pognęła do swojego pokoju.

– Wcale mi się nie podoba ten mąż Toni – oświadczyła ściszym głosem Eliza, kiedy synowa zniknęła. – Ale może jestem niesprawiedliwa. Może ma jakieś zobowiązania w tej nowej pracy...

– Zobowiązania? – fuknęła pogardliwie Malwina. – Kobieta rzuciłaby

wszystko w jednej chwili i przyjechała, żeby wspierać rodzinę! A przede wszystkim, żeby trzymać rękę na pulsie, pomóc policji, złożyć zeznania! To jakiś dupek jest!

– Duppek – zgodziła się Eliza. – A wszyscy tak go chwalą. Nawet Sonia.

Malwina znieruchomiała i pogrążyła się w zadumie. Wedle jej osobistych doświadczeń żaden przedstawiciel płci przeciwnej nie nadawał się na ideał. Zwykle im lepiej prezentował się w oczach bliźnich, tym więcej miał za uszami. W bezlitosnych oczach Malwiny każdy chłop był mistrzem iluzji. Do pewnego momentu. Przystawał czarować, kiedy już o nic więcej nie musiał się starać.

– Nawet te cholerne aniołki sobie przywłaszczyli! – wyrwało jej się z furją.

– Kto?! – Otumaniona komunikatem Eliza miała w oczach dwa wielkie znaki zapytania.

– Faceci! – ryknęła pełną piersią wzburzona Malwina. – Same niewiniątka ze skrzydełkami! Widziałaś choć jednego anioła, który przypominałby kobietę? Eliza zastanowiła się uczciwie.

– Ale mają długie włosy. Albo takie loczki jak u małych dziewczynek. I te ich gieżła też takie bardziej babskie – stwierdziła po namyśle.

– A jak się mówi? – zapytała zgryźliwie Malwina. – Ta anioła czy ten anioł? Wszystko sobie przywłaszczyli! Królowie stworzenia, Adamowa ich mać!

– Adam chyba nie mógł być macią – zauważyła inteligentnie Eliza – dlatego dostał Ewę, żeby za niego odwalą babskie obow... Zaraz! – spojrzała podejrzliwie na rozjuszoną przyjaciółkę. – Mówiliśmy o Barańskim. Że dupek z niego. Skąd ci się wzięły te aniołki?

– Nie wierzę, że istnieje na świecie kuriozum pod tytułem „facet idealny”! – rozłościła się Malwina. – Te dwa słowa wzajemnie się wykluczają! Dlaczego tak od razu uwierzyliśmy w te zachwyty na temat Barańskiego? No, dlaczego? Ha! Dlaczego JA w to uwierzyłam?!

Eliza przyjrzała jej się z nagłą uwagą.

– Słońce ci zaszkodziło czy te porządki? Przecież sama mówiłaś, że ta twoja znajoma pielęgniarka piała z zachwyty na jego temat...

– Monika! – Malwina pogardliwie machnęła ręką. – Dla niej każdy lekarz, który jest profesjonalistą i nie klepie pielęgniarek po tyłku, jest Bogiem.

W pracy Barański mógł udawać zakochanego w żonie.

– Ale Sonia...

– Co Sonia? Widywała ich pewnie od święta, bo miała własne życie. Tylko Tonia wiedziała, jak było naprawdę, dlatego musimy znaleźć ten dziennik! Barański może być wypychem!

– Nie może! – zaprotestowała Eliza. – Sama mówiłaś, że policja go sprawdziła. I wykluczyła. Odczep się od człowieka! Dupek, bo dupek, ale jest niewinny!

– Nie odczepię się! – warknęła Malwina ze złością. – Policja wie tylko tyle, że nie przyleciał samolotem!

– A co, na piechotę przyszedł? – wyzłośliwiła się Eliza.

– Mógł przyjechać pociągiem – powiedziała Lala, która od dłuższej chwili przysłuchiwała się kłótni, stojąc w drzwiach pokoju. – Albo busem, przewozem międzynarodowym. Albo samochodem. Powinni to sprawdzić na wszelki wypadek.

– Nie wiem, czy dadzą radę – w głosie Elizy dźwięczało wyraźne powątpiewanie. – Musiałyby im pomóc tamtejsza policja. A jak się okaże, że Barański siedział w pracy? Czas tylko stracą.

– Oj, bo my źle podeszłyśmy do problemu! – Lala pacnęła się dłonią w czoło i usiadła na kanapie obok nadętej Malwiny. – To trzeba inaczej. Jutro, tak mimochodem, żeby niczego nie podejrzewała, zapytam Sonię, gdzie dokładnie pracuje jej szwagier. Powinna chyba wiedzieć, nie? Trzeba sprawdzić u źródła. Niech policja się dowie, czy Barański przez cały czas był na miejscu. Jeśli tak, to znaczy, że jest niewinny i wypycha będziemy musiały poszukać gdzie indziej.

– Tobie też się nagle odmieniło? – zapytała podejrzliwie Malwina. – Przecież tak samo byłaś przekonana, że tylko mu aureolki brakuje.

– Aż tak to nie – Lala pokręciła głową. – Ale przyjąłam punkt widzenia Soni. Bardzo go broniła... Owszem, chyba mi się odmieniło. Trochę mnie dziwi, że jeszcze go tu nie ma. W takiej sytuacji żaden pracodawca chyba nie robi trudności. Ale najbardziej mnie wkurzyło, że Sonia przez niego płakała. Nie zasługuje na aureolkę.

– Mądra dziewczynka – pochwaliła ją serdecznie Malwina i poklepała

po ramieniu. – Zadzwońię do zięcia i postaram się jakoś dyplomatycznie podsunąć mu nasze wnioski.

– Pohorecka nie jest lubiana w branży – powiedział sierżant Skotnicki, kiedy wreszcie koło południa spotkali się w gabinecie prokuratora. – Zgarnia najlepiej płatne zamówienia od miasta. Konkurencja jej nie kocha i brzydko o niej mówi.

– Jak brzydko? – zainteresował się Krzysztof.

– Że albo ma haka na kogoś z Urzędu Miasta albo jakiemuś ważniakowi wlaźła do łóżka – wyjaśnił Tadzio.

– To faktycznie brzydko – skrzywił się Jerczyk. – Dość małomiasteczkowe podejście. Nikomu nie przyszło do głowy, że może po prostu jest dobra w swoim fachu? I pewnie dyspozycyjna, bo samotna?

– Nie przyszło, bo jej zwyczajnie nie lubią. Daje konkurencyjne ceny i ma duże wzięcie. W dodatku wesela obsługuje na trzeźwo, co nie każdemu się udaje, a zdjęcia ponoć robi dyskretnie, bez narzucania się weselnikom. Nie je, nie pije, nie plotkuje. Robi, co musi i znika. Dotrzymuje terminów i podobno nigdy jeszcze nie zdarzyły jej się reklamacje. Normalnie ideał, kurka flaczek – skrzywił się sierżant. – Też bym jej nie lubił. Powszechnie wiadomo, że dobry fachowiec musi mieć jakieś wady.

– To chyba tylko u nas tak jest, Tadzio – przywołał go do porządku Łukasz. – W normalnym świecie każdy bije się o klienta, bo od niego zależy jego byt. Zadowolony klient to dobra reklama dla firmy i pieniądze.

– Nie ma już normalnego świata – stwierdził posępnie sierżant, wzruszając ramionami. – Odkąd Internet stał się ogólnie dostępny, byle ćwok może wylewać swoje żale i urojone pretensje na forum publicznym. Ja tam nie wierzę w żadne ideały.

– I masz rację – Jerczyk zdecydowanym tonem zamknął dyskusję. – Ja też nie wierzę. Być może mam skrzywienie zawodowe, ale... Łukasz, mówiłeś, że przyjrzałeś się stronie Pohoreckiej na Facebooku. Nie zauważyłeś niczego dziwnego?

Szczęśny zastanawiał się przez chwilę, a potem potrząsnął głową i rzucił mu pytające spojrzenie.

– Tam nie ma żadnych krytycznych opinii. Wszyscy ją chwalą pod niebiosa.
– Pewnie wywala komentarze tych niezadowolonych. Żadna sztuka. Większość firm tak robi. Ludziom naprawdę czasami puszczają hamulce, Krzysiu...

– A przejrzałeś wszystkie zakładki na jej stronie internetowej?

– Tak pobieżnie, bo utknąłem przy galerii zdjęć – przyznał Łukasz. – Ale nic szczególnego nie rzuciło mi się w oczy.

– To popatrz teraz – prokurator włączył laptopa, wyszukał stronę Pohoreckiej, otworzył ją i skinął na policjantów. – Patrzcie. Tu na górze są zakładki. Nic was nie dziwi?

Przez chwilę obaj z natężeniem wpatrywali się w ekran. Wreszcie Skotnicki powiedział niepewnie:

– Zakładki jak na większości stron firmowych. Chyba, że... Chodzi o tę? – wskazał palcem. – „Usługi specjalne”? – przeczytał na głos, a kiedy Jerczyk potwierdził skinieniem głowy, uśmiechnął się tylko. – Normalka. Pewnie chodzi o jakieś nietypowe zlecenia – pogrzeby, stypy, bo ja wiem... Może jakieś wypasione urodziny.

– Tak? To spójrzcie tutaj – otworzył zakładkę i przeczytał: – „Kliknij na poniższy link. W formularzu podaj swoje imię i nazwisko, dane kontaktowe oraz typ usługi, która Cię interesuje, a także swoje oczekiwania. Brak odpowiedzi oznacza, że nie jestem zainteresowana zleceniem”.

Z zadowoleniem zauważył, że obaj policjanci wyglądają na zaskoczonych.

– Siadajcie, chłopaki. Najpierw chciałbym usłyszeć, czego dowiedziałaś się w skarbowce, Łukasz.

– Tylko tego, że Pohorecka zwróciła pieniądze, których oficjalnie nie miała. Firmę założyła trzy lata temu. Na początku nie szło jej najlepiej, ale już po roku zaczęła wykazywać przychody: od dwudziestu do trzydziestu tysięcy rocznie. To niewiele. A pamiętajcie, że musiała płacić ZUS i podatek. Ominął ją VAT, bo mieściła się w limicie, ale rachunki płaciła jak każdy. Gdyby z tych przychodów chciała jeszcze spłacać Barańską i kredyt, nie miałaby z czego żyć. Chyba, że trafiały jej się lewizny, które ukryła przed fiskusem.

– No rzeczywiście, cuda jakieś – Tadzio podrapał się po głowie i westchnął z żalem. – Chciałbym tak.

– Nie chciałbyś – Jerczyk pokręcił głową i przeniósł wzrok na niego. – A jak w banku? Nie spóźniała się z ratami?

– Nie. Ale nie robiła przelewów, tylko wpłacała gotówkę. Dziwne, co? Latanie do banku to strata czasu. Łatwiej przecież zrobić przelew.

– I łatwiej go wyłapać, Tadziu. Za przelewem idą dane... Sprawdziłeś ruch na koncie Pohoreckiej?

– Ma dwa konta: prywatne i firmowe – sierżant Skotnicki zajrzał do notesu.

– Na obu rachunkach nie ma szafu. Na firmowym znajdują się głównie wpływy od klientów i wydatki związane z firmą, przeważnie za paliwo. Musi sporo jeździć.

– Nareszcie coś zaczyna się kleić – Jerczyk zatarł ręce i wcisnął guzik interkomu. – Pani Basiu, trzy kawy proszę. No, chłopaki, chyba zasłużyliśmy. Powiem wam, co wykombinowałem, tylko poczekajmy na tę kawę, żeby się nie rozpraszać.

Kiedy sekretarka podała aromatyczny napój, obaj policjanci z ochotą złapali za kubki i spojrzeli wyczekująco na gospodarza. Jerczyk przez chwilę usiłował omijać wzrokiem cukiernicę, wreszcie poddał się i wsypał do napoju dwie łyżeczki.

– Wczoraj Ama przydybała mnie, kiedy przeglądałem stronę Pohoreckiej i przypomniała się jej opowieść pewnej klientki.

Szczęśny i Skotnicki doskonale wiedzieli, że małżonka prokuratora prowadzi salon kosmetyczny, w związku z czym ma dostęp do przerażającej ilości plotek. Zwykle zaraz po wyjściu z pracy wyrzucała z pamięci ich treść, ale widocznie jej podświadomość gdzieś je przechowywała, bo Anna Maria zawsze umiała zaskoczyć męża zakulisowymi informacjami.

– Od kilku lat ta kobieta prowadziła podobno wojnę podjazdową z mężem, tutejszym biznesmenem, który nieźle obrósł w piórka i kasę. Poczł się panem świata, imprezował z postami jedynej słusznej partii, zdradzał ją na prawo i lewo, aż wreszcie stwierdził, że małżonka już mu nie pasuje do nowego życiorysu i postanowił ją wymienić na młodszy model, co jej bez ogródek oznajmił. Kiedy do niewiasty dotarło, że za chwilę może zostać bez dachu nad głową i bez pieniędzy, zaczęła w panice szukać pomocy. Za jedyne dziewięć tysięcy dostała do ręki konkretny argument, przekazała go swojemu

adwokatowi, a ten skontaktował się z prawnikiem małżonka, który przekonał mocodawcę, że ugoda znacznie bardziej mu się opłaci. Przedsiębiorcza żona zgarnęła willę, samochód i sporo kasy.

– Usługi specjalne? – Tadzio poczerwieniał z przejęcia. – No to już wiadomo, skąd Pohorecka miała na spłatę pożyczek... Kurka flaczek, powinna zapłacić dodatkowy podatek za prowadzenie biura detektywistycznego. I porządną grzywnę, bo nie ma zezwolenia.

– Nie jest jej potrzebne – odparł sucho Jerczyk. – Ona nie działa jak biuro detektywistyczne. Domaga się zdjęć, a potem je odpowiednio obrabia. Efekt przesyła zleceniodawcy po zapłacie za usługę.

– Jakich zdjęć? – nie zrozumiał sierżant.

– Skąd to wszystko wiesz? – zapytał Szczęsny. – Opowiedziała Amie wszystko z detalami?

– Skąd wiem? Bo na moją prośbę Ama do niej zadzwoniła. Powiedziała, że jej przyjaciółka ma podobny problem i też dojrzeła do takiej akcji, ale najpierw chciałaby wiedzieć, co będzie jej potrzebne, żeby zlecenie nie zostało odrzucone. No i usłyszała, że wystarczą same zdjęcia. Małżonka, aktualnej wybranki, wewnątrz domu – najlepiej sypialni i łóżka oraz miejsca zamieszkania panienki albo jakieś namiary na nią. Plus oczywiście kasa za usługę.

– Kurka flaczek, ta baba jest genialna – stwierdził Tadzio, kiedy już go odblokowało.

– A zapłata za usługę? Rozpłynęła się w powietrzu? – Łukasz spojrzał na Krzysztofa. – Gotówka? Z rączki do rączki?

– Przelew na podane konto – powiedział prokurator. – Nikt nie zawraca sobie nim głowy, bo dziewięć tysięcy mieści się w limicie. Coś słabo sprawdzaliście, chłopaki. Nie może mieć konta na inne nazwisko, bo...

– Może – przerwał mu Tadzio, którego ambicja właśnie doznała potężnego wstrząsu. – Wystarczy, że ktoś inny założyłby konto i przekazał jej wszystkie dane do jego obsługi. Albo upoważ... Cholera! Tego nie sprawdziłem! Nie przyszło mi do głowy! Pohorecka może mieć upoważnienie do czyjegoś konta! Przysięgam, że jeszcze dziś oblecę wszystkie banki!

– Gdybyśmy znali numer, byłoby szybciej – mruknął Łukasz i sfrustrowany przeciągnął ręką po włosach. – Mam jeszcze coś, chłopaki. Gryzie mnie to

od rana... Technicy przekazali mi wydruk z poczty elektronicznej Barańskiej. W jednym z maili jej mąż podał namiary na klinikę, w której pracuje. Poleciałem z tym do Wenera, bo chciałem do nich zadzwonić, ale wolałem się upewnić, czy nie podłożę mu niechcący świni. A on tylko spojrzał na mnie i sam od razu zadzwonił.

– Po co? – zdziwił się Skotnicki. – Przecież ustaliliśmy, że Barańskiego nie było w Polsce?

– Ustaliliśmy tylko tyle, że nie było na pokładzie żadnego samolotu – poprawił Szczęsny. – To on twierdził, że siedział w pracy. Powiedziałem Wenerowi, że boję się, że mogliśmy dać ciała.

– I co? – w głosie prokuratora dźwięczało napięcie.

– Wener ma znajomego w londyńskiej policji. Chyba jakaś szych. Podał mu namiary na tę klinikę, nazwisko Barańskiego i numer jego komórki. Wytłumaczył, co go interesuje i poprosił o dyskrecję, bo mu zależy, żeby nasz zbolący małżonek nie dowiedział się, że wypyujemy o niego. Tamten oddzwonił po godzinie... – Łukasz wziął głęboki oddech i wyrzucił z siebie: – Między piętnastym a siedemnastym lipca Barański był nieobecny w pracy. W czasie niedzielnego dyżuru poślizgnął się, myjąc ręce do operacji i poważnie się potłukł. Dostał zwolnienie, leki i siedział w domu. Ten znajomy Wenera naprawdę się postarał: sprawdził wszystkie połączenia na komórkę Barańskiego i okazało się, że ktoś z kliniki dzwonił do niego późnym wieczorem piętnastego lipca. Rozmowę obsłużyła stacja przekaźnikowa w Niemczech.

– Ożesz, kurka flaczek! – wyrwało się zaskoczonemu sierżantowi.

Prokurator milczał dłuższą chwilę, wreszcie zmierzwił włosy w geście desperacji.

– Jasna cholera! Najpierw nie mieliśmy żadnego podejrzanego, a teraz mamy ich nadmiar! Które z nich?

– Może oboje? – podsunął Szczęsny i wzruszył ramionami. – Dalej nic nie mamy, Krzysiu. W porządku, Barański skłamał, ale jak mu udowodnisz, że był w Kraśniku? Pohorecką możemy oskarżyć najwyżej o oszustwo, jeśli znajdziemy jej lewe konto. Wątpię, żeby ktoś zgodził się zeznawać przeciwko niej... Czyli nic nie mamy – powtórzył z rezygnacją.

– Jednym słowem dupa mokra – podsumował niepoprawny Tadzio i na pociechę dopił wystudzoną kawę. – Idę popracować – oznajmił, wstając energicznie. – Nie wiem jak wy, ale ja od małego nie umiałem przegrywać. Taka karma... Ala Capone'a wsadzili za podatki. Znajdę coś na tę francę, choćbym miał przeryć tony papierów!

– Jadłaś coś, dziewczyno? – brzmiało pierwsze pytanie Malwiny, kiedy blada z niewyspania Sonia otworzyła gościom drzwi.

– Chyba nie mam apetytu – mruknęła gospodyni. – Nastawiłam wodę. Zrobić coś do picia? W tym pokoju policja wszystko przejrzała. Posprzątałyśmy po nich z Lalą. Nie wiem, czy jest sens... – zniechęcona wzruszyła ramionami.

– Nie masz apetytu? – Eliza przyjrzała się dziewczynie z uwagą. – Zaraz będziesz miała. Malwina usmażyła placuszki z borówkami. Siadaj. Zaraz cię nakarmimy.

Zanim Sonia się obejrzała, Lala uprzątnęła kuchenny stół, Eliza zaparzyła herbatę, a Malwina postawiła przed nią talerz i wyjęła z siatki pojemnik z ciepłymi jeszcze placuszkami oraz oryginalny kanadyjski syrop klonowy.

– Pankejki to moja specjalność – oświadczyła z dumą. – Coś musisz zjeść, bo nam tu padniesz. To, co zostanie, zabierzesz do domu. Lala dotrzyma ci na razie towarzystwa, a my bierzemy się do roboty. Trzeba próbować aż do skutku. Policja policją, a co kobiety to kobiety – poklepała dziewczynę po ramieniu, po czym zagarnęła przyjaciółkę i obie poszły do pokoju.

– Polej sobie syropem i jedz, póki ciepłe – poradziła Lala, siadając na drugim taborecie. – Spałaś choć trochę?

– Nie – Sonia pokręciła głową, z niechęcią patrząc na idealnie okrągłe placuszki. – Nie dam rady tego zjeść. Chyba, że mi pomożesz.

– Nie mam już miejsca – Lala z uśmiechem poklepała się po brzuchu. – Zjedz, ile możesz, bo zrobisz im przykrość. Od rana kłóciły się o śniadanie: co zrobić, żeby wszystkim smakowało. Mama ustąpiła dopiero, kiedy pani Malwina obiecała, że usmaży te placuszki. A ja musiałam lecieć po borówki. Docień to i jedz. Soniu, nie przejmuj się – ściszyła głos. – Nie ma takiego problemu, z którym one obie by sobie nie poradziły. Zmiotą wszystko, co im stanie na drodze. Nie martw się. Nie musisz liczyć na szwagra. One ci pomogą.

Sonia przełknęła kawałek placuszka i spojrzała na koleżankę zmęczonym wzrokiem.

– A powinnam móc na niego liczyć – powiedziała z żalem. – A on powinien tu być. Obcym ludziom bardziej zależy na Toni i na mnie niż jemu. To nie w porządku. Nie spodziewałam się tego po Bartku. Przed śmiercią Toni ciągle do mnie wydzwaniał i błagał, żebym ją namówiła na wyjazd do Anglii. A teraz nawet nie zapyta, czy policja już coś ustaliła!

– Wiesz – odparła ostrożnie Lala – ludzie różnie reagują na śmierć bliskich. Może jeszcze nie doszedł do siebie...

– Na litość boską! Jest lekarzem! W dodatku chirurgiem! Niejedno już widział! A co ja mam powiedzieć? Zostałam z tym sama!

– Widział na sali operacyjnej, to nie to samo... Jedz. Musimy im pomóc, zanim się pozabijają. Słyszysz? Już się kłóć.

W pokoju istotnie grzmiała awantura. Malwina i Eliza, poczerwieniałe z zacierzenia, stały naprzeciwko siebie w pozycjach bojowych i spoglądały na siebie wilkiem.

– Nie będę grzebać w cudzych ciuchach! – wysyczała Malwina wyniośle. – Sama sobie sprawdzaj szafę! Mam przeglądać cudze kieszenie?! A co ja jestem, złodziejka jakaś?!

– Nikt ci nie każe kraść, tylko sprawdzić, czy Tonia tam czegoś nie zostawiła! – warknęła Eliza, przewracając oczami. – Już nie bądź taka mimoza! Nigdy nie przeglądałaś rzeczy Lukrecji, kiedy była w trudnym wieku? Każda matka inwigiluje dziecko! Dla jego dobra! Tutaj też nie grzebiemy dla przyjemności, tylko z obowiązku!

Malwinę zatchnęło święte oburzenie.

– Moja córka nie miała trudnego wieku! – oznajmiła zimno. – Egzystowałyśmy zawsze na zasadzie wzajemnego zaufania!

– Ja z Piotrułą też – Eliza wzruszyła ramionami. – Ale zdrowo ograniczonego zaufania. Kiedy wracał późno, zdarzało mi się go obwąchiwać. I od czasu do czasu sprawdzałam, czy przypadkiem nie ma czegoś, czego mieć nie powinien. Dyskretnie, żeby się nie domyślił... Przestań się wściekać i włącz myślenie! Jestem kwalifikowaną księgową i żadne papiery nie są mi obce. Gdybyś ty przeglądała szuflady, mogłabyś coś przeoczyć. Dlatego weź się

wreszcie za tę szafę i nie chrzań mi tu głupot. Ja się na ciuchach nie znam. Bywałaś w świecie, rozróżniasz marki – może coś ci przyjdzie do głowy na temat Toni, kiedy przejrzysz jej garderobę!

Malwina, nieco ułagodzona komplementem, wysapała z siebie resztki złości i z widocznym oporem otworzyła szafę nieboszczki.

W kuchni Sonia przełknęła kawałek kolejnego placuszka i spojrzała z niedowierzaniem na Lalę.

– Sorry, ale one naprawdę bywają straszne. Choć zaczynam wierzyć, że są w stanie pokonać każdą przeszkodę... Twoja teściowa, no, wiesz... Da się z nią jakoś wytrzymać?

– Tak, spoko – roześmiała się Lala i pokręciła głową. – Jej się tak robi tylko przy pani Malwinie. Albo kiedy ktoś ją wkurzy. W domu jest normalna. I wychowała mi fajnego męża. Naprawdę ją lubię. Jak kumpelę...

– Hej! Chodźcie tu wszystkie! – krzyk Malwiny poderwał je na równe nogi. – Coś znalazłam!

Kiedy wpadły do pokoju, Malwina trzymała w ręku fartuch pielęgniarzki i coś wyciągała z jego kieszeni. Wszystkie trzy stanęły nad nią jak sępy, wbijając wyczekujące spojrzenia w zdjęcie, które położyła na stole.

– To Bartek! – wyrwało się zszokowanej Soni.

Eliza przyjrzała się krytycznie przystojnemu, uśmiechniętemu szatynowi w lekarskim kitlu obściskującemu jakąś pielęgniarkę, która wyglądała na zachwyconą tą sytuacją.

– Ale to stworzenie o agresywnym kolorze włosów na pewno nie jest Tonią – stwierdziła z niesmakiem.

– To dlaczego Monika wmawiała mi, że pan doktor jest ideałem małżonka? – oburzyła się Malwina. – I jak ta policja szukała? Przecież mój zięć tu był!

Eliza nie zdążyła jej złośliwie pouczyć, że widocznie jej zięć też nie jest nieomylny, bo odezwała się Sonia.

– Ja też byłam przekonana, że jest ideałem – powiedziała cicho. – Głowę bym za to dała. Wiele razy byłam świadkiem, jak dbał o Tonię. Gotował, kiedy miał późniejszy dyżur niż ona. Robił zakupy, kiedy ona wracała późno. Masaże, gdy łąpały ją skurcze, bo w pracy nigdy nie miała czasu, żeby usiąść. Przynosił kwiaty bez okazji, czekoladki, prezenty... Nie miałam pojęcia, że...

Teraz rozumiem, dlaczego Tonia tak upierała się przy rozwodzie. Jeśli ktoś raz ją zawiódł, drugiej szansy nie miał... Babcia zawsze powtarzała, że nikt nie docenia tego, co przychodzi zbyt łatwo. Na wybaczenie trzeba sobie zapracować... Nie rozumiem... Tonia by nie... Dlaczego w końcu zgodziła się wyjechać? Odpuściła mu coś takiego? To do niej niepodobne.

– Bo może było zupełnie inaczej, Soniu – Lala uspokajająco położyła dłoń na ramieniu koleżanki. – Widziałaś kiedyś szwagra z tą dziwą? – zapytała, a kiedy dziewczyna zaprzeczyła, pokiwała głową. – No właśnie... Mój mąż jest informatykiem i często testuje różne programy. Pokazał mi kiedyś, co można zrobić ze zdjęciem. Już nawet nie chodzi o to, że wystarczy wkleić inną twarz. Możesz zmienić tło, strój, pozę. Możesz nawet wykreować sytuację, której nie było, oczywiście pod warunkiem, że masz materiał, który możesz wykorzystać, czyli zdjęcia. To może być doskonały fotomontaż. Może Tonia w końcu się zorientowała i dlatego zmieniła zdanie? Może ktoś chciał ich skłócić? Czy ktoś przychodzi ci do głowy?

– Nie – Sonia wyglądała na przygnębioną. – Wszyscy lubili Tonię. Nikt nie miał powodu, żeby jej źle życzyć.

– Najwyraźniej ktoś miał – stwierdziła rzeczowo Malwina i dodała twardo: – I my go znajdziemy.

– Siadaj, bo zaraz się przewrócisz – Eliza popchnęła dziewczynę w kierunku kanapy. – Jak dobrze znasz sąsiadkę swojej siostry?

– Którą? A, Kaśkę Pohorecką? – skojarzyła szybko Sonia. – Chodzi o to zdjęcie? Nie wierzę. Kaśka z nikim nie utrzymuje kontaktów. Zawsze była dziwna, ale dlaczego miałyby robić coś takiego? – wskazała na leżącą na stole fotografię.

– Może dlatego – Eliza sięgnęła po papiery znalezione wcześniej w jednej z szuflad i podała jej jeden z nich. – Sama zobacz.

– Co to jest? – zapytała półgłosem Malwina.

– Wydruk z komputera. Umowa pożyczki podpisana przez Tonię i Pohorecką – wyjaśniła Eliza. – Na dziesięć tysięcy złotych.

– Myśli pani, że Kaśka... Ale to bez sensu – Sonia przeleciała wzrokiem dokument i wzruszyła ramionami. – Wiem o tej pożyczce. Tonia mi mówiła, że Kaśka straciła wszystko, co zarobiła w Niemczech. Ja wtedy aż się rwałam,

żeby w wakacje popracować w Holandii i sobie dorobić. Tonia chciała mnie do tego zniechęcić i faktycznie jej się to udało. W rezultacie skończyłam na plantacji malin u znajomych babci Loni... Dlaczego Kaśka miałaby robić taki numer komuś, kto jej pomógł?

– Nie wiem, dlaczego, ale zrobiła – Lala od dłuższej chwili z uwagą przyglądała się fotografii. Wzięła ją ze stołu i usiadła obok Soni. – Piotruś pokazał mi, na co zwracać uwagę... O, popatrzcie tutaj – pokazała palcem. – Szpitalny korytarz. Widać kawałek sufitu i zapalone świetlówki... Widzicie? – trzy głowy pochyliły się nad zdjęciem. – Właśnie. A teraz spójrzcie na tę parę. Tu powinien być cień, bo światło pada z tej strony. A nie ma... Piotruś by to zdjęcie zeskanował i sprawdził w tym swoim programie. Pewnie znalazłby więcej błędów... Jestem pewna, że to podróbka.

– Czyli znalazłyśmy turkucia! – obwieściła z satysfakcją Eliza. – I możemy go podać policji na tacy!

– No właśnie nie bardzo – zakłopotana się Lala. – Oni bez problemu dowiodą, że to fotomontaż, ale jeszcze musieliby udowodnić, że to robota tej Pohoreckiej.

– To na pewno jej dzieło! Musi być turkuciem! – uparła się Malwina. – Była jedyną znajomą Toni, która zajmuje się fotografią! Muszę to pokazać zięciowi.

– Co to jest turkuć? – zapytała słabo ogłupiała Sonia.

– To taki wredny robal, który wszystko podgryza i niszczy – wyjaśniła Eliza. – Jego istnienie wydedukowałyśmy, jak tylko zaczęłyśmy się zastanawiać nad małżeńskimi problemami twojej siostry. W rozmowie ze mną powiedziała, że donos złożył ktoś, komu ufała. Jak myślisz, uwierzyłaby tej Kaśce?

Sonia przez chwilę przygryzała nerwowo wargi. Wreszcie skinęła głową i westchnęła.

– Uwierzyłaby. Kaśka nie miała nic wspólnego z Bartkiem. Znała go tylko z widzenia. Chyba nawet zdjęcia do swojego angielskiego CV robił w innym zakładzie – powiedziała cicho i nagle wybuchnęła: – Dlaczego to zrobiła?! Przecież nikt normalny nie niszczy człowieka, który mu pomógł! Musiała wiedzieć, że Tonie to zaboli!

Obie przyjaciółki spojrzały na siebie porozumiewawczo.

– Dziecko, mało jeszcze widziałas – mruknęła Malwina ponuro. – Często

zdarza się, że ludzie najwięcej energii wkładają w dokopywanie tym, którzy im pomogli. Podejrzewam, że w ten sposób próbują się dowartościować.

– Dobra, zidentyfikowałyśmy turkucia, ale wciąż nie mamy pojęcia, kim jest ten wy... zabójca – zagadała szybko Lala, bo Sonia wyglądała, jakby zaraz miała się rozpłakać. – Szukajmy dalej. Może znajdziemy coś, co pomoże...

– Zaraz! – dziewczyna zacisnęła pięści i zerwała się z kanapy. – Jeśli to Kaśka próbowała rozwalić małżeństwo Toni... Skąd macie pewność, że to nie ona zabiła?

– Nie mamy pewności – odpowiedziała Eliza spokojnie. – Przez cały czas dedukujemy i wyszło nam, że chociaż Pohorecka mogła zrobić twojej siostrze takie świństwo, nie miała powodu, żeby ją zabijać. Chyba, że Tonia dowiedziała się o niej czegoś, co mogłoby jej zagrozić. W rozmowie ze mną twoja siostra wspomniała, że już nie wierzy w ten romans, bo przestała ufać osobie, która jej o nim powiedziała. Masz jakiś pomysł, dlaczego? Co było powodem, że zmieniła zdanie o Pohoreckiej? I czy był to powód na tyle ważny, żeby zabić?

Z Soni zeszło powietrze. Opadła na kanapę jak podcięta lilia i ukryła twarz w dłoniach.

– No właśnie. Dlatego wciąż przeszukujemy mieszkanie z nadzieją, że znajdziemy odpowiedź na pytanie: dlaczego Tonia musiała umrzeć? Jeśli nie czujesz się na siłach, żeby nam pomóc, to posiedź tutaj i postaraj się nie zwracać na nas uwagi. Bo wiesz, obie z Malwiną jesteśmy dość... hm, jak by to powiedzieć... impulsywne i czasem sobie pokrzyczymy. Ale głównie na siebie, więc się nie przejmuj.

Sonia uniosła głowę, wbiła wzrok w teściową Lali, a w jej spojrzeniu zamigotały ponure iskierki. Po chwili zapytała zdecydowanym głosem:

– Czego szukamy? I w którym miejscu mam zacząć?

– Werner ma do nas świętą cierpliwość – westchnął Szczęsny, ledwo wszedł do gabinetu prokuratora. – Byłem pewien, że nas zdrowo objedzie za te wszystkie niedoróbki, a on tylko stwierdził, że teraz do końca życia zapamiętamy, żeby nie polegać na własnych wrażeniach, tylko wszystko sprawdzać. Pluję sobie w brodę, że tak od razu uwierzyłem w niewinność

Barańskiego.

– Nie ty jeden – skrzywił się Jerczyk. – Ja też nie naciskałem, żebyście go dokładniej sprawdzili. Nie gryź się tak. Mam wrażenie, że od jakiegoś czasu gorzej nam się pracuje. Zamiast skupić się na śledztwie, człowiek się miota, bo gdzieś w tyle głowy ma świadomość, że otoczenie tylko czeka na jego potknięcie. Za dużo negatywnych bodźców. To nie jest dobra atmosfera do pracy.

– Nie ma co szukać usprawiedliwienia – mruknął posępnie Łukasz. – Skopaliśmy sprawę od samego początku. Powinienem być od razu skupić się na rodzinie. Pierwsza zasada przy tego typu zabójstwach. I eliminacja. Po wykluczeniu niemożliwego zostaje to, co naprawdę się wydarzyło...

– Stary, dobry Poirot nie zgodziłby się z tobą – stwierdził zamyślony Krzysztof. – Weź pod uwagę, że mieliśmy sześć dni obsuwy. To dość czasu, żeby zmylić tropy. Na razie mamy tylko poszlaki. Jak myślisz, Barański i Pohorecka działali wspólnie? Mieli romans, który udało im się ukryć przed wścibskimi sąsiadami? Czy to w ogóle możliwe w takiej małej społeczności? Mówiłeś, że te blokowe plotkary ściągają informacje jak anteny. Tylko dlaczego Barański tak się starał, żeby żona do niego przyjechała? Przejrzałem wydruki z poczty denatki. Rzeczywiście zabukował jej bilet, sprawdziłeś przecież. Zginęła we wtorek, a miała do niego lecieć w środę. Zrozumiałbym, gdyby pozbył się Pohoreckiej, bo mogła go szantażować.

– Chyba, że od początku mącił – odparł po namyśle Łukasz. – Może mu odpowiadało, żeby wszyscy uważali go za idealnego męża, a już wtedy kombinował, jak zostać wdowcem... Cholera, nie mam pomysłu, jak się dowiedzieć czegoś na temat egzystencji Barańskiego w tej Anglii. On już tam siedzi ładnych parę miesięcy.

– Czekaj! On pracuje w Canterbury, tak? – upewnił się prokurator. – Czy ja tam nie mam... – wyjął z teczki gruby notes i zaczął go niecierpliwie kartkować. – Ha! Tak myślałem! – spojrzał na kolegę z błyskiem w oku. – Mam tam kumpla ze zmywaka!

– Z jakiego zmywaka? – zdziwił się Szczęsny.

– Nawet prokuratorzy byli kiedyś studentami – Krzysztof wzruszył ramionami. – Co roku zdawałem egzaminy w pierwszym terminie i zasuwałem

na saksy, żeby dorobić. Pracowałem w Norwegii, Szwecji, Niemczech, a raz trafiła mi się Wielka Brytania. Wyjazd był zorganizowany, mieliśmy zapewnioną pracę, mieszkanie i dowóz do roboty. Wiesz, przy taśmie, ale jak dla nas płacili nieźle i regularnie, tygodniówki. To była fabryczka cukierków... Od tamtej pory nie jadam żadnych – roześmiał się. – Naszym opiekunem był Polak mieszkający gdzieś w Kent. Janek, który przechrzcił się na Johna. Bardzo sympatyczny człowiek, starszy ode mnie. Zawsze do siebie dzwonimy na święta, a co roku zaprasza mnie do siebie na wakacje. Jeszcze nie skorzystałem, ale kto wie... Janek to taki brat łąta. Wszystkich zna i wszyscy znają jego. Ożenił się z Angielką, ale nasi zawsze mają u niego metę. Ostatnio mi się chwalił, że mocno działa w tamtejszym Zrzeszeniu Polaków, które ma siedzibę właśnie w Canterbury. Zadzwoń dzisiaj do niego i poproszę, żeby dyskretnie wypytał o Barańskiego. Może coś nam się wykluje z tych informacji.

– Zadzwoń – Łukasz poweselał. – Nie darmo mówią, że podróże kształcą. A na pewno procentują.

– Powiedz to naszym rodzimym głąbom, którzy wyjeżdżają tylko po to, żeby zgrywać wielkich panów – prychnął Jerczyk. – U nich zamiast procentowania szaleją procenty, a jeśli kogoś nie okantują, są niepokieszeni. Zadzwoń na... Tak, pani Basiu? – odezwał się, kiedy dojrzał czerwone światełko interkomu. – Skotnicki? Niech wchodzi. I trzy kawy proszę – spojrział na kolegę. – Zaraz się dowiemy, co tam Tadzio wydusił z banków.

Komórka Soni zadzwoniła, kiedy obie z Lalą przeszukiwały łazienkę. Chwyła ją z nadzieją, że wreszcie odzywa się szwagier, by potwierdzić, że przyjeżdża, ale na ekranie widniał numer, przy którym wcześniej sama dopisała: POLICJA. Struchlała i przez chwilę nie była w stanie odebrać.

– Dzień dobry, pani Soniu. Sierżant Skotnicki się kłania – usłyszała. – Nie przeszkadzam? Potrzebuję pilnie odpowiedzi na jedno pytanie.

– Proszę pytać – odparła Sonia, zeszywniała z napięcia.

– Obiło się pani o uszy nazwisko Goworek?

Sonia przez chwilę zastanawiała się gorączkowo, usiłując pozbyć się gorzkiego uczucia rozczarowania, że to jednak nie Bartek dzwoni... Wreszcie

wzięła głęboki oddech i w tym momencie ją olśniło.

– Pewnie! – powiedziała z ulgą. – Znaczy, starego Goworka to ja nie pamiętam, bo byłem dzieckiem, jak umarł. Ale pamiętam Paulinę. Tyle, że ona też już nie żyje. Zmarła chyba z dziesięć lat temu, na nowotwór.

– A czy istniały jakieś powiązania pomiędzy Katarzyną Pohorecką a Pauliną Goworek? – dopytywał policjant.

– Paulina była siostrą przyrodnią Kaśki. Z pierwszego małżeństwa jej matki. Między nimi było chyba z dziesięć lat różnicy, ale łączyła je silna więź.

– Jak silna? – chciał wiedzieć sierżant.

– Paulina właściwie opiekowała się Kaśką. Ich matka miała ciężką rękę, a ojciec Kaśki prawie cały czas był poza domem. Był kierowcą na dalekich trasach. Zginął w wypadku.

– A matka? – piłował Tadzio.

– Nie pamięć... A, zaraz! Tonia mówiła, że zmarła na cukrzycę. Podobno przedawkowała insulinę. To było jakoś niedługo po maturze Kaśki.

– Serdecznie dziękuję, pani Soniu – w głosie sierżanta dźwięczała dziwna satysfakcja. – Wiem, że przekroczyłem limit pytań. Obiecuję rewanż, jak tylko skończymy śledztwo. Zadzwoń i zaproszę panią na kieliszek dobrego wina. Mogę?

– Czy już... Czy... – Soni z przejęcia splątał się język. – Czy już wiecie, kto...

– Jesteśmy coraz bliżej. Obiecuję, że będzie pani pierwszą osobą, która o wszystkim się dowie. Zaraz po moim szefie... Dziękuję raz jeszcze. Proszę dzwonić, gdyby coś się działo. Bez względu na porę. Do zobaczenia.

– Wpadłaś Tadziovi w oko – zaśmiała się Lala, kiedy oszołomiona dziewczyna rozłączyła się. – Ciekawe, po co mu ta wiedza. Chyba też przyglądają się Pohoreckiej.

– Myślisz, że naprawdę na coś trafili? – zapytała z nadzieją Sonia.

– Na pewno. Tadzio bez powodu nie zadawałby tylu pytań. – Lala poklepała ją przyjacielsko po ramieniu. – Do roboty, kochana, bo wstyd będzie. Prędzej one uwiną się z kuchnią niż my z tą łazienką.

– Ale nadal nic nie znalazłyśmy – westchnęła Sonia, posłusznie otwierając kolejną szafkę.

– Bez znajomości czekalibyśmy na te papiery przynajmniej tydzień – pochwalił się Tadzio, składając na prokuratorskim biurku plik bankowych wydruków. – Wiszę dziewczynie dobre wino.

– Jeśli znajdę tutaj coś, co pozwoli nam popchnąć sprawę do przodu, masz u mnie butelkę portugalskiego Moscatela z dobrej winnicy – obiecał Krzysztof, rozkładając wielkie płachty papieru. – Białe, słodkie, dla dziewczyny w sam raz. Oryginalne. Przywieźliśmy z wakacji – pochwalił się, niecierpliwie przeglądając wydruki. – Cholera, dużo tego... Kto to jest Paulina Goworek?

– Niezjąca już przyrodnia siostra Katarzyny Pohoreckiej – powiedział sierżant z satysfakcją. – Konto zostało założone przez nią, a upoważnienie do niego ma nasza luba Kasieńka – usłyszał gwizd Jerczyka i pokiwał głową. – No, jak to fiskus zobaczy, nieźle ją skubnie po kieszeni. Sam chciałbym mieć taką kasę i nie płacić podatków. Mówiłem, że nie lubię przegrywać. Dorwałem swojego Ala Capone’a w babskiej wersji.

– Al Capone? – Łukasz uniósł brwi z powątpiewaniem. – To raczej dobra wróżka jest. Widzę, że sporo ludzi uszczęśliwiła – przeleciał wzrokiem po kolejnych wpłatach. – Napracowała się dziewczyna.

– Ja też – sapnął Tadzio z satysfakcją. – Zgarniamy ją, czy przekazujemy tym z gospodarczego?

– Jakie przekazujemy?! – prokuratorem aż podrzuciło. – Oczywiście, że ją zgarniamy! Ale dopiero jutro. Dziś spróbuję dowiedzieć się jak najwięcej o angielskim śnie Barańskiego. Może uda mi się powiązać ich oboje.

– Ja bym jeszcze sprawdził ten bilet, który podobno zabukował dla żony – przypomniał sobie Szczęsny. – Na jego miejscu zlikwidowałbym rezerwację.

– O, to ci pewnie ruski miesiąc zejdzie, zanim się czegoś dowiesz – pożałował go sierżant. – Tam też się dużo zmieniło. Słyszałem, że mają niezły bajzel.

– Tadzio, ja też mam kumpli – uśmiechnął się Łukasz. – Tak się składa, że na Okęciu pracuje chłopak z Kraśnika. Pomoże.

Wszystkie cztery siedziały w dużym pokoju, popijały herbatę, którą zaparzyła Eliza i miały bardzo niewyraźne miny. Wypucowały na błysk całe mieszkanie, zajrzały w każdy kąt i nie znalazły śladu jakichkolwiek zapisków.

– Może źle wydedukowałyśmy? – westchnęła wreszcie przygnębiona Eliza.

– To po co ten bałwan by się tu włamywał po nocy? – zapytała z pretensją w głosie Malwina. – Źle mówię. Nawet się nie włamywał, miał klucze, cholernik!

– Może szukał tego zdjęcia? – podsunęła niepewnie Sonia.

– I nie znalazł? – w głosie Elizy była pogarda. – To jakoś słabo szukał. Malwina od razu na nie trafiła.

– A może Tonia zapisywała to elektronicznie? – zastanowiła się Lala. – Może policja jeszcze nie odczytała wszystkiego z jej laptopa?

– Odczytała – burknęła Malwina, która dość alergicznie reagowała na wszelkie policyjne niedociągnięcia. Sama myśl, że jej osobisty zięć mógł coś przeoczyć, była straszna.

– Chyba nie ma co tu siedzieć – westchnęła Lala. – Wszystkie jesteśmy zmęczone. I głodne – spojrzała znacząco na swoje towarzyski.

– Tak, chyba nie ma sensu – zgodziła się Malwina i również westchnęła. – Nienawidzę tego uczucia, kiedy okazuje się, że czegoś nie mogę! Czuję się wtedy jak śmieć!

– A ja jak tępa dzida! – stwierdziła z pasją Eliza i podniosła się niechętnie. – Dojrzewam do seansu spirytystycznego. Nie przeżyję, jeśli temu wy... zabójcy ujdzie to na sucho!

– Sierżant Skotnicki chyba na coś wpadł – pocieszyła ją smętna Sonia. – Wypytywał mnie o... Aj, zapomniałam, muszę mu wysłać wiadomość!

– Jaką wiadomość? – zainteresowała się natychmiast Malwina.

– Założył w tym mieszkaniu dwie kamery – wyjaśniła Sonia, wyciągając smartfona. – Na wszelki wypadek. Wprawdzie wymienił zamek, ale woli trzymać rękę na pulsie. Te kamery reagują na dźwięk, dlatego poprosiłam, żeby je wyłączał w ciągu dnia. Przecież przy sprzątaniu rozmawiałyśmy. Ale prosił, żeby mu wysłać wiadomość, jak będziemy wychodziły – szybko wpisała krótki komunikat. – Już. Możemy iść.

– Bardzo słusznie – szepnęła Eliza. – Niech chociaż tego pilnują. Nigdy nic nie wiadomo.

Włączyły światło w przedpokoju, żeby założyć buty. Zmęczona Sonia oparła się o ścianę, zapinając sandałki i nagle jej wzrok padł na umocowany naprzeciwko wieszak. Na jednym z haczyków wisiał jasny letni płaszczyk,

a spod niego połyskiwał metalicznie nietypowy niebieski klucz. Znieruchomiła, wpatrując się w niego zażawionymi oczami.

– Co się stało? – Lala zapomniała o Tadziowych kamerach i impulsywnie chwyciła koleżankę za rękę.

– Patrz – wzruszona Sonia wskazała palcem klucz, przez którego dziurkę przewleczono niebieski ozdobny sznureczek. – Dałam go Toni na urodziny. Jeszcze przed wyjazdem Bartka.

Malwina i Eliza natychmiast podeszły do znaleziska, wpatrując się w nie wytrzeszczonymi oczami, ale nic inteligentnego nie przychodziło im do głowy.

– To wisior jakiś? – zapytała Malwina z powątpiewaniem. – Trochę duży jak na wisior. I taki... toporny. Nie mogłaś wybrać czegoś delikatniejszego?

– To pendrive – Sonia wierzchem dłoni otarła łzy i roześmiała się na widok miny obu pań. – Taki mini dysk do zapisywania danych. Wtedy jeszcze oboje z Bartkiem korzystali z jednego laptopa. Tonia nie chciała zaśmiecać komputera, a czasem chętnie coś ściągała z sieci – film czy piosenki...

Lala wyprostowała się gwałtownie, jednym ruchem odsunęła płaszcz, zdjęła z wieszaka sznureczek i z uwagą przyjrzała się kluczowi. W jej oczach pojawił się radosny błysk.

– Mamy to! – wrzasnęła z entuzjazmem. – Znalazłyśmy! Jesteśmy wielkie! Sonia, daj mi jakąś foliową torebkę! Nie chcę zatrzeć odcisków!

Dziewczyna natychmiast rzuciła się do kuchni, a po chwili podała koleżance przezroczysty woreczek, do którego Lala włożyła pendrive'a, ostrożnie manipulując sznureczkiem, by nie dotykać klucza.

– Co mamy? O czym ty mówisz? – Eliza szarpnęła ją za ramię. – Do czego to jest?

– No przecież widziała mama pendrive'a! Piotruś ma tego pełno!

– Ale tamte są inne...

– DO CZEGO TO JEST?! – wysyczała strasznym głosem Malwina. – To nie wygląda jak pend... Zaraz! Co ty powiedziałaś?! – wbiła wzrok w przestraszoną Sonię, która odruchowo się cofnęła. – Do zapisywania?! Święta Cecylio, znalazłyśmy dziennik Toni!

Przez chwilę w przedpokoju panowało pełne euforii napięcie, a potem Eliza nagle położyła palec na ustach i wskazała na drzwi wejściowe.

– Drzyjcie się głośniej – powiedziała ściszym głosem. – Przecież w tej klatce mieszka zabójca – mógł wszystko słyszeć. A jeśli tak, to pewnie jeszcze dziś złoży wizytę Soni... Zamknijcie gęby i schowajcie to – wskazała na trzymany przez synową klucz. – Wychodzimy. Sonia, nocujesz u nas. Jak będziemy we cztery, poradzimy sobie z każdym. No, zbierajcie się. Szybciej!

Kompletnie zapomnieli, że obie kamery wychwytyją każdy dźwięk. Sierżant Skotnicki, który właśnie spożywał kolację w rodzinnym gronie, usłyszał piśnięcie smartfona i natychmiast go włączył. To, co dotarło do jego uszu, wystarczyło, by posiłek przestał go interesować. Dopił duszkiem herbatę, poderwał się od stołu, zaskoczony rodzinie oznajmił, że prawdopodobnie wróci późno i wypadł z domu jak do pożaru. Zbiegając po schodach, zdążył jeszcze zadzwonić do Łukasza i zapytać o dokładny adres Elizy Barnaby. Wsiadł do samochodu i ruszył z piskiem opon.

Cztery, nieomal świecące własnym światłem niewiasty, ostrożnie wyjrzały na klatkę i stwierdziły, że droga jest wolna. Obstały ciasno Sonię, która drżącymi rękoma zamknęła mieszkanie i zaczęły pośpiesznie schodzić. Każda czujnie łypała ukradkiem na boki gotowa własną pierś bronić drogiego znaleziska.

Kokosza ławka była pusta. Jej etatowe lokatorki aktualnie zajęte były dokarmianiem własnych rodzin, minęła bowiem dziewiętnasta. Szczęśliwe poszukiwaczki zaginionego dziennika odetchnęły z ulgą i wąskim chodniczkiem przemknęły gęsiego do bloku, w którym mieszkały Eliza i Lala. Szczęście je opuściło, kiedy dotarły na parking przy garażach.

Osiedlową uliczką z rykiem silnika pruł zielony peugeot. Z piskiem opon skręcił raptownie na garażowy parking i zatrzymał się przed struchlałymi kobietami. Zanim zdążyły narobić krzyku, z samochodu wyskoczył sierżant Skotnicki. Skłonił głowę przed zbitymi w przestraszone stadko pogromczyniami krańskich przestępców, położył dłoń na sercu i grzecznie, acz stanowczo, oznajmił:

– Najmocniej przepraszam, jeśli panie przestraszyłem, ale bardzo proszę o przekazanie mi tego pendrive'a, który właśnie panie znalazły. To najważniejszy dowód w sprawie.

Na czterech damskich obliczach najpierw ukazała się ulga, a potem święte oburzenie.

– Ale jak to tak? – zabułgotała wściekła Malwina. – Nawet nie zdążyliśmy zobaczyć, co tam jest!

– To własność mojej siostry! – zaprotestowała Sonia. – Mam prawo sprawdzić zapisane na nim pliki! To prywatne zapiski!

– Nie dość, że jeździsz jak pirat drogowy i straszysz porządnych ludzi, to jeszcze chcesz nam zabrać coś, czego tak długo szukaliśmy?! Jakim prawem?! – wysyczała oburzona Eliza. – Trzeba było samemu porządnie poszukać, a nie teraz odbierać innym!

– Tadziu, bądź człowiekiem – Lala rzuciła mu błagalne spojrzenie i przycisnęła do piersi torebkę z pendrive’em. – Przetrzęsaliśmy całe mieszkanie, żeby to znaleźć!

Skotnicki potrząsnął głową i wyciągnął rękę. Minę miał bardzo urzędową.

– Przykro mi, drogie panie. Muszę to zabrać. Co jest ważniejsze? Wasza ciekawość czy znalezienie zabójcy? – spojrzał na nieszczęśliwą minę Soni i złagodniał. – Zwrócimy go pani. Jeśli to dla pani takie ważne, poproszę prokuratora, żeby pozwolił mi skopiować zawartość tego dysku, bo oryginał będzie pewnie potrzebny w sądzie.

– Czuję się okropnie, kiedy myślę, że obce osoby będą grzebać w prywatnych zapiskach mojej siostry – przerwała mu Sonia łzawo. – Tonia ukrywała je przed...

– Kluczowe słowo to „ukrywała” – odparł zniecierpliwiony sierżant. – Pani Soniu, chce pani znaleźć zabójcę siostry? Ma pani pewność, że on nie wie o waszym znalezisku? Chce się pani wystawić na niebezpieczeństwo? To ślad. Ważny dowód w sprawie. Może dzięki jego zawartości nastąpi przełom w śledztwie. Proszę mi oddać tego pendrive’a.

Zrezygnowana Sonia skinęła głową Lali, która niechętnie podała Tadziowi torebkę.

– To i zdjęcie sobie weź – wyciągnęła z kieszeni fotografię. – Znalazliśmy w szafie, w szpitalnym fartuchu Toni. Coś słabo szukaliście – dodała uszczypliwie.

– Ale macie nas potem o wszystkim poinformować! – zażądała stanowczo

Eliza. – Coś nam się należy za czujność obywatelską!

– Z pewnością Łukasz wszystko paniom przekaże – powiedział z ulgą sierżant i otarł pot z czoła. – W imieniu policji bardzo dziękuję za pomoc. A teraz przepraszam, ale muszę wracać do pracy.

Cztery niewiasty odprowadziły wzrokiem odjeżdżający samochód. Oblicza miały wyraźnie skonsternowane. Zniknęła już euforia, którą wywołało znalezisko, a pozostała uraza, złość na policję, która w majestacie prawa odebrała im drogocenny łup oraz potężne rozczarowanie, że nie zdążyły się dowiedzieć, co też ów pendrive zawiera.

– Chodźmy do domu – powiedziała wreszcie Lala ponurym głosem. – Niczego tu już nie zdziałamy.

– To może ja wrócę do siebie? – zapytała niepewnie Sonia.

– Nie ma mowy! – zaprotestowała Malwina, odzyskując werwę. – Słyszałaś, co powiedział Tadzio? Możesz być w niebezpieczeństwie. Nocujesz u Elizy. Piotruś nie ma, pomieścimy się wszystkie. Idziemy!

W ponurym milczeniu wdrapały się na trzecie piętro, ale ledwie weszły do mieszkania, Eliza nie wytrzymała. Spojrzała wrogo na przyjaciółkę i warknęła z urazą:

– No i masz tę swoją ukochaną policję! Palcem sami nie kiwnęli, a jak znalazłyśmy najważniejszy dowód, to nam go zabrali! A jeszcze chwila i podałybyśmy im nazwisko tego wy... zabójcy!

– Teraz to sami sobie znajdą – westchnęła z żalem Lala. – Wszystko przez to, że zapomnieliśmy o tej kamerze. Podśluchali nas.

– A kto im pozwolił?! – wrzasnęła rozwścieczona Eliza. – Ja się na żadne podśluchiwanie nie zgadzałam!

– Oni nie podśluchiwali ciebie, tylko dbali o Sonię, kretynko! – Malwina nie pozostała jej dłużna. – Ten wypych mógł ją zabić tak jak Tonię! I przestań pyskować! I tak się dowiemy! W moim domu rządzą ja, a nie policja! Jak wezmę zięcia w krzyżowy ogień pytań, wszystko mi wyśpiewa! Chciałaś mieć zasługi?! To masz! Nie wystarczy ci?!

– Nie wystarczy, bo dalej jestem ciemna jak tabaka w rogu!

Lala spokojnie wyminęła kłócące się przyjaciółki i pociągnęła nieco przerażoną Sonię do kuchni.

– Chodź. Umyjemy ręce i zabierzemy się za jakąś kolację, bo jak im się amunicja skończy, to zgłodnieją.

– Jesteś pewna, że się nie pozabijają? – Sonia niespokojnie nadstawiała ucha w stronę pokoju, z którego dobiegały dwa podniesione głosy. – I kto to jest wypych?

– Nic im nie będzie – Lala wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się trochę niewyraźnie. – A za wypycha cię przepraszam. One mają dość... swobodne podejście do języka. Wypychem ochrzciły tego drania, który zabił twoją siostrę. W sumie dość trafnie, ale rozumiem, że może cię razić – wskazała gościowi mydło w płynie i odkręciła kran. – Zaraz zobaczę, co możemy wykombinować na kolację, żeby było dużo i szybko – wytarła ręce, podała ręcznik Soni i zajrzała do lodówki. – O, mamy żółty ser, to już dobrze. Tu masz garnuszek. Wybierz do niego trzy jajka. Zaraz chlupnę śmietany. Sól i pieprz stoją tutaj.

Sonia w milczeniu przyglądała się, jak Lala sprawnie kroi na grubsze kromki ciemny prostokątny chleb, odkrawa jego brzegi, układa na blasze i obkłada na przemian szynką, pokrojoną papryką, kawałkami pomidorów i plasterkami sera.

– Sypnę tylko ziołami, a ty polej całość tymi bełtami – poleciła Lala, włączając piekarnik. – Będzie szybko i syto. Taka oszukana pizza, ale chyba i pani Malwina zje z przyjemnością. Jej trudno dogodzić, bo jest świetną kucharką.

– Jak myślisz, znajdą coś ważnego na tym pendrivie? – zapytała Sonia, posłusznie rozprawiając zawartość garnuszka po tej dziwnej zapiekance. – A ten sierżant? Dotrzymania słowa? Zwrócą mi te zapiski Toni?

– Odpowiadam „tak” na wszystkie pytania – Lala wstawiła blachę do piecyka i uśmiechnęła się do koleżanki. – Tadzio na pewno dotrzymania słowa. Jeśli będą musieli zatrzymać pendrive jako dowód, zgra ci jego zawartość.

– Dlaczego Bartek nie przyjeżdża? – Sonia przycupnęła na taborecie i bezmyślnie rysowała palcem na kuchennym stole jakieś niewidzialne wzory. – Już sama nie wiem, co o nim myśleć. Jeśli Kaśka spreparowała to zdjęcie, to znaczy, że Bartek ma czyste sumienie, prawda? Nic złego nie zrobił... Martwię się o niego. Zawsze był pierwszy do pomocy. Może coś mu się stało?

– Może ma problem, żeby się wyrwać z pracy – odpowiedziała Lala. – To prywatna klinika. Tam mogą obowiązywać inne zasady niż u nas. Zostaw to na razie. Pamiętaj, że w razie czego zawsze masz nas do pomocy. O, słyszysz? – zmieniła temat.

– Co? Nic nie słyszę.

– Właśnie – zaśmiała się Lala. – To znaczy, że już się dogadały. Wołaj je na kolację.

Telefon zadzwonił, kiedy sierżant Skotnicki miał właśnie skręcić na osiedle domków jednorodzinnych, żeby zaprezentować zdobycz Łukaszowi i zastanowić się, co dalej.

– Gdzie jesteś? – usłyszał głos Szczęsnego.

– Zaraz będę u ciebie. Nasze nieoficjalne pomocnice znalazły pendrive'a nieboszczki. Mam go.

– Świetnie. Chyba mamy przełom... Rozmawiałem z Wernerem. Kazał nam przyjechać na komendę...

– Siedzi w robocie o tej porze? – zdziwił się Tadzio.

– Ano siedzi... Zabiorę się z tobą. Krzysztof też już jedzie. Podobno dokopał się do ciekawych informacji na temat Barańskiego. Przyciśnij, Tadzio. Będę czekał przed domem. Im szybciej dotrzemy na miejsce, tym szybciej wrócimy.

Sierżant Skotnicki z entuzjazmem dostosował się do polecenia kolegi, błyskawicznie zgarnął z ulicy aspiranta Szczęsnego i z ułańską fantazją ruszył w stronę starej dzielnicy. Kiedy dotarli pod budynek komendy, z czerwonego audi wysiadał właśnie prokurator Jerczyk. Mimo późnej pory biły od niego energia i satysfakcja.

– Macie coś nowego? Bo ja tak – oznajmił, gdy tylko do niego podeszli.

– My też – uśmiechnął się Szczęsny. – Chodźmy do starego.

W sali konferencyjnej stały już butelki z wodą mineralną, jednorazowe kubki i termos z kawą. Komisarz Werner zaprosił gości do środka, poczekał aż wszyscy zajmą miejsca i zapytał krótko, sam siadając za długim stołem:

– Kto zaczyna?

– Może ja – wyrwał się Krzysztof, którego niecierpliwość roznosiła jak czekającego na pannę nastolatka. – Bartłomiej Barański pracuje w prywatnej

klinice chirurgicznej w Canterbury. Zajmują się głównie chirurgią plastyczną i nie narzekają na brak pacjentów. Barański pojawił się tam osiem miesięcy temu i z początku próbował nawiązać kontakty z tamtejszą Polonią, ale potem mu przeszło. Jakoś mnie to nie dziwi – wyznał. – Nasi w kraju są coraz częściej nie do wytrzymania, a co dopiero za granicą... Dość, że wśród tamtejszych lekarzy pan doktor ma bardzo dobre notowania. A największe ponoć u doktor – tu zerknął do notesu – Rose Adams, która ma udziały w klinice i z uporem pielęgnuje status panny. Chodzą słuchy, że chętnie widziałaby przystojnego Barta u swego boku, gdyby nie pewien niewygodny szczegół... – zawiesił teatralnie głos.

– Żona? – wtrącił domyślnie Tadzio. – Ale o rozwodach chyba słyszeli, nie? Ich rodzina królewska, zdaje się, jest nieźle obryta w tym temacie?

– Pani doktor widocznie nie imponuje rodzina królewska, bo upiera się, że małżeństwo z rozwodnikiem jej nie interesuje – powiedział Jerczyk.

– A z wdowcem? – Łukaszowi błysnęły oczy.

– Z wdowcem jak najbardziej. Kawaler wprawdzie z odzysku, ale zwolniony z przysięgi małżeńskiej wyrokiem boskim, że tak powiem. Taka opcja jest zgodna z konserwatywnym światopoglądem doktor Adams.

– Czy pani doktor już wie, że jej adorator został właśnie wdowcem? – zapytał Werner.

– Nie jestem nawet pewien, czy wie, że był żonaty – przyznał prokurator. – Mój informator dowiedział się tylko, że Barański właśnie wybiera się do Polski w sprawach rodzinnych.

– Zgadza się – włączył się Łukasz. – Z tego, co wiem, już chyba ląduje w Warszawie. Jeśli mu się śpieszy, pewnie wynajmie samochód. Jeśli nie, prześpi się w hotelu i przyjedzie jutro.

– Wynajmie samochód – prokurator uśmiechnął się złośliwie. – Dałem zgodę na podsłuch telefonów Pohoreckiej i Dębickiej. Tej drugiej powiedział, że przyjedzie w sobotę, ale Pohoreckiej zameldował, że już dziś będzie. Pytała, czy przebukował na nią bilet Toni. Powiedział, że tak.

– Zełgał – stwierdził sucho Łukasz. – Sprawdziłem. Bilet Toni został anulowany, ale dopiero tego dnia, w którym miała lecieć i pan doktor napisał skargę, bo mu nie zwrócono pieniędzy. Na wszelki wypadek podałem

kumplowi nazwiska Pohoreckiej i Dębickiej. Żadna z nich nie figuruje na listach linii lotniczych.

– Dlaczego Dębickiej? – oburzył się sierżant Skotnicki. – Podejrzewasz ją?

– Nie. Ale wolałem sprawdzić – odparł spokojnie Szczęsny.

– Zapomnij chwilowo o Dębickiej, Tadziu – upomniał niecierpliwie prokurator. – Skup się teraz na innym problemie. Jak ci się wydaje? Po co Barański wraca do kraju w tajemnicy, nie pisnąwszy słówka o swojej wizycie szwagierce, która go oczekuje i łąc na temat biletu Pohoreckiej?

Sierżant Skotnicki z pewnym wysiłkiem poskromił swoją wyobraźnię, która uparcie podsuwała mu przed oczy urodziwą i smutną twarz Soni Dębickiej. Zastanowił się nad pytaniem prokuratora i dreszcz przebiegł mu po plecach.

– O cholera – sapnął wstrząśnięty. – Nie jest dobrze. Coś się kroi. Barański chyba chce posprzątać. Co robimy?

– Kocioł – odezwał się milczący dotąd komisarz, który przysłuchiwał się z uwagą. – Pohorecka raczej nie pójdzie na współpracę, a nie macie dowodów, które by ją przekonały, że Barański kłamie. Nie możecie jej też na razie oskarżyć o oszustwo podatkowe, bo musielibyście mieć papier ze skarbówki...

– Artykuł dwieście osiemdziesiąt sześć Kodeksu karnego – podpowiedział błyskawicznie Jerczyk. – Wprowadzanie w błąd w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Skarbówka i tak się jej dobierze do skóry.

– Co się odwlecze, to nie uciecze – zgodził się komendant. – Zaraz wypiszę nakaz zatrzymania. Weźmiecie ze sobą radiowóz, niech ją od razu przywiozą do nas. Nocka w areszcie powinna jej dobrze zrobić. Będziecie musieli zostać w jej mieszkaniu i poczekać na przyjazd Barańskiego. Resztę zostawiam waszej inwencji. Chodzi tylko o to, żeby się nie domyślił, że Pohorecka została zatrzymana.

– Już jedziemy – Łukasz poderwał się z miejsca. – Tadziu, bierz papiery, a ja polecę sprawdzić, kto może z nami pojechać.

Skotnicki starannie schował blankiet z nakazem, który podał mu komendant i położył przed szefem foliową torebkę.

– Nie zdążyłem wcześniej... Przejrzyjcie to, szefie. To prawdopodobnie dziennik Antoniny Barańskiej. Przekazała go jej siostra, Sonia Dębicka. Dziś go znalazła. A tu macie zdjęcie, które tak zdołowało Barańską.

– Nie dotykaj domofonu – uprzedził Tadzio, kiedy podeszli pod środkową klatkę. – Mam klucz. Wejdziemy po cichu, żeby nie zdążyła nic wykombinować... Chłopaki – obejrzał się na dwóch policjantów z radiowozu – idziecie z nami. Od razu zabierzecie ją na dołek.

– I uważajcie na nią po drodze – przykazał Szczęsny. – Nie wiadomo, co jej przyjdzie do głowy. Jest podejrzana o współudział w zabójstwie. Na wszelki wypadek skujcie ją od razu.

Wspięli się na trzecie piętro niemal bezszelestnie. Łukasz wcisnął dzwonek i, ku jego zaskoczeniu, drzwi otworzyły się prawie natychmiast.

– Szybko przyjecha... – wysoka ciemnowłosa kobieta urwała raptownie i zastygła na sekundę, a potem ruch, jakby chciała zamknąć im drzwi przed nosem.

– A nie, nie. Nie tak szybko – Łukasz zareagował błyskawicznie, wchodząc do przedpokoju. – Wiem, że spodziewała się pani kogoś innego, ale mamy pilną sprawę i chyba lepiej, żeby sąsiedzi nas nie usłyszeli.

Sierżant Skotnicki wsunął się za nim, skanując wzrokiem otoczenie. Pod ścianą stały dwie spakowane walizki. Pomyślał, że zdążyli w ostatniej chwili, a potem poczuł coś w rodzaju litości, kiedy uświadomił sobie, że ten, na którego czeka lokatorka tego mieszkania, już ją zdążył wykreślić ze swoich życiowych planów.

Przesunął wzrok na Pohorecką. Już się opanowała. Stała przed nimi wyprostowana, z zaciśniętymi ustami, z twarzą bez wyrazu, ale w jej ciemnych oczach nie było śladu niepokoju. Tadzio pomyślał, że faktycznie mogła się podobać płci przeciwnej, ale przypomniał sobie fotografię roześmianej Toni, którą pokazała mu jej siostra. Tamta emanowała kobiecością i ciepłem, ta była kwintesencją mroku. Teraz dopiero zrozumiał, co mieli na myśli sąsiedzi, kiedy opisywali Pohorecką. Była w niej niechęć, jakaś podskórna złość... Nie. Skotnicki nagle uświadomił sobie, że w jej oczach jest nieludzka obojętność i przeszył go dreszcz.

– Wybiera się pani dokądś? – zagadnął grzecznie Łukasz.

– Owszem – odparła sucho. – I nie mam czasu. Co to za pilna sprawa?

– Będzie pani musiała odłożyć tę podróż – Szczęsny wyprostował się i wyrecytował służbowo: – Jest pani zatrzymana na podstawie artykułu

dwieście osiemdziesiątego szóstego Kodeksu karnego. Cokolwiek pani powie...

– To jakiś żart? – przerwała mu ostro. – Policyjny żargon dla zastraszonych idiotów?

– Pani pozwoli, że wyjaśnię – Łukasz nie dał się wyprowadzić z równowagi.

– Kto w celu osiągnięcia korzyści majątkowej doprowadza inną osobę do niekorzystnego rozporządzenia własnym lub cudzym mieniem za pomocą wprowadzenia jej w błąd albo wyzyskania błędu lub niezdolności do należytego pojmowania przedsiębranego działania, podlega karze pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do ośmiu lat.

– To jakiś prawniczy bełkot – wzruszyła ramionami. – Prowadzę firmę usługową. Mam na to papiery i działam zgodnie z prawem.

– Ci, którzy byli przedmiotem pani działań, chyba by się z tym nie zgodzili – stwierdził chłodno Szczęsny i skinął na stojących w przedpokoju policjantów. – Skujcie panią i zabierzcie stąd.

– Nie ma pan prawa! – szarpnęła się, kiedy podeszli do niej funkcjonariusze. – Zapłacicie za to! Wezmę najlepszego adwokata!

– Byłoby to wskazane – zgodził się Łukasz i ostrzegł: – Radzę się uspokoić. Chyba, że do zarzutów chce pani jeszcze dołożyć groźby pod adresem policjantów na służbie?

Zacisnęła usta i bez słowa pozwoliła się skuć. Kiedy cała trójka opuściła mieszkanie, Tadzio odniósł wrażenie, jakby nagle zniknął jakiś bolesny ciężar, który go przygniatał.

– Kurka flaczek, co w tej babie siedzi... – mruknął pod nosem. – Zupełnie jakbym grał w jakimś horrorze.

– Mówiłem, że jest dziwna.

– Dziwna? – sierżant uniósł brwi. – Cholera, ona wygląda tak, jakby była całkowicie wyprana z normalnych ludzkich odruchów! Widziałeś jej oczy? Nic! Zero emocji!

– Najwyraźniej nie ma pojęcia, że Barański zmienił plany – Szczęsny spojrzał na walizki i przez chwilę zastanawiał się nad czymś. – Dobra, Tadziu. Nie mamy czasu. Jak doktorek dobrze przyciśnie, to zaraz dojedzie. Nie, pewnie nie będzie ryzykował, że go kamery przyłapią, ale – zerknął na zegarek – za jakąś godzinę może tu już będzie. Co robimy?

– Myślisz, że zamierza ją wykończyć?

– A wyobrażasz sobie, że jedzie taki szmat drogi tylko po to, by wyjaśnić, dlaczego nie zafundował jej biletu?

– Zabiłaby go gołymi rękami. – Skotnicki się wzdrygnął. – Rany, co z tymi ludźmi jest nie tak? Miał chłop śliczną kobitkę, a poleciał na takie... zombie? Cholera, nie dotknąłbym jej nawet przez azbestowe rękawiczki. Bałbym się, że samym wzrokiem mnie zabije!

– Może kręci go ryzyko – mruknął Szczęsny. – Na razie nie mamy pojęcia, co naprawdę ich łączyło. Później się tym zajmiemy, Tadziu. Do przeszukania też jutro ściągniemy ekipę. Teraz musimy pomyśleć, jak przywitać Barańskiego.

W sali konferencyjnej Werner i Jerczyk dopijali resztki kawy, dyskutując na temat zawartości mini dysku, który zdążyli pobieżnie przejrzeć.

– No to mamy z grubsza prawdziwy wizerunek pana doktora – prokurator pokręcił głową i westchnął. – Czasami myślę, że życie jest paskudne. Spotyka się dwoje ludzi, każde z nich buduje w oczach tego drugiego jakąś wyimaginowaną wizję siebie, a potem czar pryska i okazuje się, że ich oczekiwania całkowicie się rozmiijają.

– To nie życie jest paskudne, tylko ludzie – poprawił komisarz. – Udało mi się trochę dowiedzieć na temat przeszłości Barańskiego. Pochodzi z małej wioski pod Lublinem. Z rodziną nie utrzymuje kontaktów, a ma brata i siostrę. Nie pasują mu chyba do CV. Podobno jest nieprzeciętnie zdolny. W branży mówili, że urodził się chirurgiem. Próbował się zaczepić w stolicy, ale mu nie wyszło. Potem próbował w Lublinie, a w końcu trafił do Kraśnika... Na temat jego pobytu w Warszawie mam wieści z pierwszej ręki, bo wciąż jeszcze parę osób się do mnie przyznaje – uśmiechnął się bez goryczy. – Jak powiedziałem, nieprawdopodobnie zdolny. Załatwił sobie staż w jednej z najbardziej znanych klinik amerykańskich i mógłby tam zostać na stałe, gdyby nie skandal. Uwiódł pacjentkę, mężatkę, ale się przeliczył. To jej mąż miał fortunę, nie ona. Pociągnął za sznurki, gdzie trzeba i pan doktor z wilczym biletem wrócił do Polski. Uważam, że wywinął się tanim kosztem. Fama dotarła do środowiska i popsuła mu opinię. W prywatnych szpitalach był spalony, a do państwowych nie tęsknił.

– To dalej już rozumiem – podjął zamyślony prokurator. – Na kursie w stolicy poznał Antoninę Dębicką i dowiedział się, że ma własne mieszkanie. W szpitalu przyjęli go z otwartymi ramionami. Pewnie miał nadzieję, że dorobi łąpówkami na dolce vita, ale to prowincja. Szału nie było, a na prywatną praktykę nie było go stać... Czegoś jednak nie rozumiem – zmarszczył brwi. – Antonina napisała w dzienniku, że na to zdjęcie – postukał palcem w fotografię, którą zostawił Tadzio – trafiła przypadkiem, kiedy zajrzała do Pohoreckiej bez zapowiedzi, a ta usiłowała ją przekonać, że to żart... Czyżby próbowała szantażować Barańskiego?

– Pohorecka? – Werner pokręcił głową. – Nie sędzę. Raczej wykorzystała dostępne fotografie, żeby opanować program do obrabiania zdjęć. I pewnie było jej nie na rękę, kiedy Barańska to zobaczyła... Proszę się dobrze przyjrzeć – podsunął zdjęcie Jerczykowi. – Tu – wskazał palcem – brakuje cienia. Tu – sięgnął za siebie i podał prokuratorowi lupę – przy postaci kobiety jeszcze przebijają kontury z innego tła. Nawet laik by się zorientował, że coś tu jest nie tak.

Krzysztof z uwagą przestudiował fotografię pod lupą i przyznał mu rację.

– Szkoda, że tak często uczucia biorą górę nad rozsądkiem – powiedział z żalem. – Zafiksowała się na zdradzie męża i przestała dostrzegać resztę.

– Bywa jeszcze gorzej, gdy zamiast uczuć pojawi się czysta kalkulacja – zauważył sucho komisarz. – Barańska napisała w dzienniku, że zależało jej na dziecku, a mąż nie chciał o tym słyszeć. Na pewno nie był zachwycony, kiedy żona zaczęła go podejrzewać, ale przez cały czas chciał się wyrwać z Kraśnika. Niech pan zobaczy, jak sprytnie odwrócił sytuację na swoją korzyść. Najpierw poźalił się komuś, o kim wiedział, że poniesie informację pomiędzy ludźmi. Potem wzmocnił w szpitalu i w oczach siostry żony oparty na iluzji wizerunek idealnego męża. A kiedy otrzymał pozytywną odpowiedź z Anglii, dał wszystkim do zrozumienia, że kocha małżonkę nad życie i znika stąd, żeby jej udowodnić, że nikt inny go tu nie trzyma.

– Ale ona przez cały czas dawała mu wolną rękę. Spokojnie mógł się rozwieść. Dlaczego tego nie zrobił, tylko wysyłał jej pieniądze i zapewniał o uczuciach? Naprawdę chciał, żeby do niego przyjechała?

– Ba! Nie jestem jasnowidzem – komisarz rozłożył ręce. – Mogę tylko

podejrzewać, że nie robił tego bez powodu... Wszystko w swoim czasie. Dowiemy się i tego.

- Ciekawe, które z nich zabiło?
- Jeśli rzeczywiście wrócił, żeby posprzątać, to prawdopodobnie oboje...

Sierżant Skotnicki i aspirant Szczęsny wrócili do domów około trzeciej nad ranem i natychmiast kropnęli się spać, choć jeszcze pół godziny wcześniej obaj zapewniali przełożonego, że mogą od razu zaczynać przesłuchania zatrzymanej dwójki. Komendant wysłuchał ich rwanego meldunku – bo z nadmiaru emocji i ze zmęczenia plątały im się nieco słowa – zlekceważył zapewnienia o gotowości do dalszej pracy i kazał zgłosić się w jego biurze o godzinie dziesiątej.

Od rana w mieszkaniu Katarzyny Pohoreckiej uwijała się ekipa techniczna pod okiem prokuratora Jerczyka, zabezpieczając wszelkie ślady. Znalaziono przemyślnie poutykane w walizkach dwa twarde dyski, trzy profesjonalne aparaty fotograficzne, laptopa, tablet oraz komórkę należącą do Antoniny Barańskiej oraz – co wywołało wielką ulgę na prokuratorским obliczu – wciśnięte w kąt szuflady biurka opakowanie po Luminalu, w którym brakowało dwóch tabletek i ampułki z insuliną produkcji niemieckiej. Teraz można było zarzucić Katarzynie Pohoreckiej coś więcej niż tylko oszustwo finansowe...

Nieubłaganie zbliżał się dzień, w którym Malwina i Eliza miały wyjechać na wakacje, a członkinie nieformalnej obywatelskiej grupy antyprzestępczej wciąż nie miały żadnych wieści. Malwina siedziała w domu i nie podawała żadnych komunikatów na temat śledztwa, a kiedy ją wreszcie Lala dopadła telefonicznie, wyłgała się, że właśnie zamyka na miesiąc swój barek i wszystkiego musi osobiście dopilnować.

Eliza z ławkowych plotek dowiedziała się tylko tyle, że aresztowano Katarzynę Pohorecką. Wersje, za co, były różne – narkotyki, spaskudzenie sesji weselnej, zelżenie klienta, posiadanie bez zezwolenia materiałów łatwopalnych (to ostatnie wymyśliła stara Majewska, której nieżyjący już

małżonek za młodych lat parął się wywoływaniem rodzinnych zdjęć, zamykając się w zaciemnionej łazience i, broniąc swojego azylu przed pyską połowicą, zabraniał reszcie rodziny wchodzić do środka pod pretekstem, że może nastąpić wybuch).

Lala, szczęśliwa, że nieobecność męża się przeciągnie (o czym lojalnie uprzedził), ganiała niemal codziennie do Soni, by podtrzymać ją na duchu. Dzięki temu zdesperowanej z powodu niewiedzy teściowej znalazła zajęcie, które na chwilę oderwało ją od snucia obłąkanych teorii spiskowych. Policja poinformowała bowiem Sonię, że może odebrać ciało siostry. Zanim dziewczyna zdążyła się przejąć ogromem obowiązków, które na nią spadły i po raz kolejny pożalić na nieobecność szwagra, powiadomiona o problemie Eliza chwilowo postanowiła porzucić myśl o ukatrupieniu niełojalnej przyjaciółki oraz dwóch przedstawicieli lokalnej policji i z mocą huraganu zabrała się do działania. Dzięki temu, że znajomy Lali dał im do dyspozycji samochód z kierowcą, w ciągu jednego dnia pozałatwiały wszystko, a Eliza spuściła nieco pary, wyżywając się na nieprzyjemnej urzędnicze z ZUS-u oraz na młodym księdzu, który miał pecha pełnić akurat dyżur w kościelnej kancelarii. Ów nieroztropny kapłan wypowiedział się bowiem dość nieoględnie na temat grzesznych samobójców, co wywołało łzy w oczach upokorzonej Soni oraz błyskawiczną reakcję werbalną Elizy, której wrzaski oburzenia ściągnęły do kancelarii proboszcza. Ten pośpiesznie przeprosił zdenerwowane petentki za zachowanie podwładnego, przyrzekł, że sam poprowadzi tę smutną celebrę i załatwił sprawę od ręki.

Po męczącym dniu siedziały we trzy w mieszkaniu Barnabów tak umordowane, że nawet jeść im się nie chciało.

– Dzwoniłam do Bartka – westchnęła Sonia. – Chciałam zapytać, czy przyjedzie na pogrzeb. I co z mieszkaniem, bo ktoś przecież musi je opłacać. I co zrobić z rzeczami Toni.

– I co? – Lala spojrzała na nią ze współczuciem.

– I nic. Nie odbiera. Wysłałam mu SMS-a... Nienawidzę go! – krzyknęła z pasją, zaciskając pięści. – Niczego od niego nie chcę, tylko, żeby zrobił to, co powinien w tej sytuacji. Przecież to on dziedziczy po Toni... Niech mi chociaż upoważnienie da, jak mu się nie chce tyłka ruszyć!

Zanim zdążyły ją pocieszyć, z przedpokoju dobiegł dźwięk domofonu.

– Lala, zobacz kto to – poprosiła Eliza. – Wykończył mnie ten dzień. A najbardziej ZUS i ksiądz. Malwina miała rację, jak chciała im napisać sprayem na murze, że złodzieje z nich. Szkoda, że ją wtedy powstrzymałam.

– Kto? – nie rozumiała Sonia. – ZUS? Fakt, czułam się trochę jakbym przysłała coś wyłudzić.

– Bo to... – Eliza urwała, bo synowa wprowadziła właśnie do pokoju sierżanta Skotnickiego, który minę miał bardzo służbową. Ale na widok panny Dębickiej jego oczy rozbłysły.

– Dzień dobry. Lala mówiła, że miały panie ciężki dzień – powiedział współczująco. – Mogę usiąść? Nie zajmę wiele czasu.

– Siadaj, Tadziu, siadaj. Napijesz się czegoś?

– Nie. Zaraz będę uciekał. Przez dwa ostatnie dni harowaliśmy jak osły – usiadł i otworzył teczkę, z której wyciągnął niewielki przedmiot. – Proszę – podał go Soni, która wpatrywała się w niego z wypiekami na twarzy. – Obiecałem. To kopia dziennika pani siostry. Może ją pani teraz spokojnie przejrzeć. Skopiowałem całość. Zdjęcia, niestety, nie mogę zwrócić, bo jest dowodem w sprawie...

– Obejdę się bez niego – zachnęła się dziewczyna i zacisnęła dłoń na niewielkim prostokącie. – Szwagier najwyraźniej nie czuje potrzeby, żeby utrzymywać kontakt z rodziną. Nawet nie zapytał, kiedy pogrzeb, choć wysłałam mu wiadomość.

W piwnych oczach sierżanta Skotnickiego zamigotało zakłopotanie. Otworzył usta i zamknął je bez słowa, potem przesunął dłonią po i tak już zmierzwionej czuprynie.

– No co jest, Tadziu? – Eliza przyjrzała mu się z nagłą podejrzliwością. – Mów, jeśli coś wiesz, bo mnie się dzisiaj limit miłosierdzia wyczerpał. Mało brakowało, żebym poszła w rękoczynny i uszkodziła tego młodego miglanca, co przyszedł niedawno na naszą parafię – sapnęła gniewnie. – Mów i nic nie... jak to się mówi... Nie ściemniaj! Bo nie ręczę za siebie!

– Pani Elizo – sierżant Skotnicki spojrzał na nią z nieudawanym respektem – boję się pani, ale jeszcze bardziej boję się własnego szefa. Jeśli coś mi się wypsnie, urwie mi jutro głowę, a liczę, że jeszcze mi się ona przyda

w najbliższej przyszłości... Sorry, musi pani wytrzymać do jutra.

– A co ma być jutro? – zainteresowała się Lala.

– Jutro na dziesiątą szef zaprasza panie na komendę. Tyle mogę zdradzić, że osobiście chce paniom podziękować za pomoc w śledztwie – powiedział sierżant i na wszelki wypadek wstał.

– Zakończyliście śledztwo?! – Elizie błysnęły oczy. – To dlaczego Malwina jeszcze nie zadzwoniła? Wiecie już, kto zabił to... – urwała, bo Tadzio tylko kiwnął głową na pożegnanie i ewakuował się błyskawicznie za drzwi. – No nie! Uciekł, gagatek! Dzwonię do Malwiny!

– Nawet policja boi się twojej teściowej – Sonia wykrzesła z siebie słaby uśmiech i mocniej ścisnęła w garści pendrive'a. – Słyszałam plotki. Wiem, że Kaśkę zamknęli. Ale ciągle nie rozumiem, dlaczego zabiła Tonię... W ogóle nie rozumiem, jak można kogoś zabić!

– Jutro pewnie wszystkiego się dowiemy – powiedziała niepewnie Lala, nasłuchując wściekłych okrzyków teściowej, która w sąsiednim pokoju prowadziła burzliwą konwersację z przyjaciółką.

– I pomyśleć, że niedawno myślałam o wyjeździe do Anglii – westchnęła Sonia. – Jeśli Bartek zawodzi w takich sprawach, to i tam pewnie byłabym zdana na siebie... A tak łapałam wszystkie dostępne kursy. Nawet angielski podciągnęłam, żeby się tam dogadać...

– Podobno żadna wiedza nie idzie na marne – pocieszyła ją Lala. – Skąd wiesz, czy to wszystko ci się jeszcze nie przyda? W Kraśniku jest coraz więcej starszych ludzi. Może kiedyś pomyślisz o własnym centrum rehabilitacji?

Sonia parsknęła śmiechem, w którym dźwięczała nuta gorzkości.

– Trzeba mieć odpowiednio przystosowany lokal, sprzęt, przynajmniej kilkoro rehabilitantów, umowę z NFZ i kupę kasy na to wszystko. Nie stać mnie.

– Nie musisz sama. Możesz poszukać współników – podsunęła Lala.

– Jasne! Wystarczy jeden nieuczciwy i zostanę bez kasy, za to z długami!

– Postraszysz go Tadzim – odparła Lala niewinnie. – Chyba nie miałby nic przeciwko temu.

Byстрыm oczkiem dojrzała, że panna Dębicka spłonęła rumieńcem, ale nim zdążyła się odgryźć koleżance, do pokoju wpadła rozemocjonowana Eliza.

– Muszę to powiedzieć, bo drugi raz mogę nie dożyć takiej sytuacji! – oznajmiła ze złośliwą satysfakcją. – Malwina Letycja Pędziwiatr, moja przyjaciółka od lat, kobieta, która bez wysiłku poradziłaby sobie z samym Lucyferem, po raz pierwszy w życiu... Kurczę, jakie to piękne! Malwina wie tyle samo, co my! Czyli nic! Nie pomogły smakowite obiady dla zięcia! – opadła na fotel i zachichotała złośliwie. – A zawsze tak się przechwalała, że zięć jej z ręki je...

– Oj, to Luka ma chyba teraz wojnę domową – zmartwiła się Lala. – Nie zazdrozczę jej. Jest między młotem a kowadłem.

– Nie – zaprzeczyła Eliza. – Łukasz od kilku dni wraca do domu w środku nocy, a znika bladym świtem. Kończą sprawę. Malwina, choć nigdy się do tego głośno nie przyzna, traktuje go jak własnego syna i lamentuje, że się chłopak wykończy... A dziś Łukasz też wrócił wcześniej, przekazał jej to, co Tadzio nam powiedział i od razu poszedł spać. Bez jedzenia, a to w mniemaniu Malwiny jest o wiele gorsze niż jej niewiedza na temat śledztwa.

Sonia nie brała udziału w rozmowie, bo nie mogła oderwać oczu od leżącego na dłoni pendrive'a. Była w niej niecierpliwość i obawa. Zacisnęła rękę i podjęła decyzję.

– Chciałam podziękować za wszystko. Pójdę już. Muszę... muszę to przeczytać...

– Gdybyś potrzebowała przyjaznej duszy, daj znać – Lala spojrzała na nią ciepło. – Przybiegnę o każdej porze – zapewniła.

– Dzięki.

– I jutro wpadnij do nas przed dziesiątą – poleciła Eliza. – Malwina po nas przyjedzie.

Werner, Jerczyk, Szczęsny i Skotnicki stali na dziedzińcu komendy. Przed chwilą do Aresztu Śledczego w Lublinie zabrano Katarzynę Pohorecką. Minęła ich bez słowa, jakby byli niewidzialni, a jej twarz przypominała maskę bez wyrazu. Za chwilę do Opolu Lubelskiego miał pojechać Bartłomiej Barański.

Zmrużył oczy, kiedy go wyprowadzono i pogardliwie wyduł usta na widok przedstawicieli władzy, których przez ostatnie dni widywał częściej, niż miałyby

na to ochotę.

– Warto było, doktorze? – nie wytrzymał Szczęsny.

Aresztowany wzruszył ramionami.

– Życie jest zbyt krótkie, żeby nie ryzykować – stwierdził cynicznie.

– Ale kiedy plan nie wypali, wydaje się czasem bardzo długie – odparł sucho Werner. – Będzie pan miał szansę, żeby się o tym przekonać.

Kiedy samochód odjechał, komisarz zgarnął całą trójkę i poprowadził do swojego gabinetu.

– Wszyscy jesteśmy zmęczeni. Kawa dobrze nam robi, a właśnie znajomy przysłał mi całkiem niezłą Lavazzę. Chodźcie, panowie.

Przechodząc przez sekretariat, poprosił panią Irenę o cztery kawy i zabrał coś z jej biurka. Kiedy weszli do gabinetu, rozłożył na blacie trzy ozdobne dyplomy.

– Jak wam się podobają? Wystarczy, żeby dopieścić miłość własną tej damskiej brygady antyprzestępczej? – uśmiechnął się.

Stanęli nad biurkiem i z zaskoczeniem przyglądali się wypisanym ozdobną czcionką imiennym podziękowaniom potwierdzonym zamasztysem podpisem komendanta.

– Super! – Tazio był pod wrażeniem. – A dlaczego tylko trzy? Sonia Dębicka też pomagała – upomniał się urażony.

– Sonia Dębicka to inna bajka, sierżancie. Chciała pomóc w wyjaśnieniu okoliczności śmierci swojej siostry. Mam dla niej coś, co pewnie sprawi jej większą satysfakcję niż taki dyplom... Co to, aspirancie? Nie podoba ci się taka forma podziękowania? – spojrzał na Szczęsnego, który minę miał niewyraźną.

– Obawiam się, że mojej teściowej spodoba się za bardzo – wyznał szczerze Łukasz. – I trochę się boję, że zechce kolekcjonować podobne dyplomy.

Komisarz parsknął śmiechem i poklepał go po ramieniu.

– Pomyśl o powiększeniu rodziny, to znajdzie sobie inne zajęcie. – Przeniósł wzrok na Krzysztofa, który stał z boku i rozmyślał nad czymś, marszcząc brwi. – My już zrobiliśmy swoje. Teraz pana czeka ciężka praca.

– Wiem – Jerczyk skinął głową. – I zwykle zabierałem się do niej z dużym entuzjazmem, bo zawsze miałem świadomość, że to, co robię, jest ukoronowaniem działań całej ekipy. Ale od jakiegoś czasu mój entuzjazm

nico opadł. Dyskutowaliśmy niedawno z teściem o tym, co się dzieje w środowisku sędziowskim. Nie jest dobrze.

– I co? – Werner uniósł brwi. – Wypisze pan to sobie na czole, wchodząc na salę sądową? Odda pan sprawę walkowerem, bo nie jest dobrze? Jeśli wszyscy będą poprzestawać na takiej konstatacji, to nigdy nie będzie dobrze. Samo nazwanie choroby jeszcze nikogo nie wyleczyło. Potrzebne jest lekarstwo.

– Czyli? – Prokurator wbił w niego wzrok pełen wyczekiwania.

– Nie jestem dobrym diagnostą – komendant wzruszył ramionami. – Ale, wie pan, mam pewną obsesję. Codziennie rano sprawdzam w lustrze, czy na pewno widać w nim jeszcze mnie, czy już tylko obcą maskę, którą pozwoliłem sobie nałożyć. Dobrze się czuję we własnej skórze. I lubię być niezależny.

– W dzisiejszym świecie niezależność to iluzja – mruknął Krzysztof.

– A ja myślę, że tyle jej mamy, ile sobie wywalczymy... Tak, pani Ireno? – odwrócił się ku drzwiom, w których stanęła sekretarka.

– W biurze przepustek są cztery panie, które...

– To ja je przyprowadzę, dobrze, szefie? – poderwał się Tadzio.

– Zaprowadź je do sali konferencyjnej. Chodźmy. Pani Ireno, wszystko tam gotowe?

– Oczywiście, panie komisarzu. Tak, jak pan prosił. Napoje i ciasteczka.

Ledwo zaproszone panie weszły do sali, komendant wręczył trzem z nich dyplomy i wygłosił kwieciste podziękowanie, które sprawiło, że policzki im poczerwieniały z ekscytacji. Nim ochłonęły, komisarz zwrócił się do Soni, która wyglądała dziś bardzo mizernie. Podkrążone i zaczerwienione oczy świadczyły, że ma za sobą bezsenną noc.

– Wiem, że miała pani wątpliwości co do skuteczności naszych działań. Winę za wszelkie uchybienia biorę na siebie. Jeśli ma pani jakieś pytania, jesteśmy do dyspozycji. Przynajmniej takie zadośćuczynienie możemy pani zaofiarować.

Malwina, Eliza i Lala siedziały jak trusie, uznając pierwszeństwo siostry ofiary, ale Łukasz nie miał cienia wątpliwości, że włączy się do rozmowy przy pierwszej okazji i truchlał na myśl o tym, jak ich ciekawość zostanie odebrana przez komendanta.

Sonia podniosła załzawione oczy, wzięła głęboki oddech i zadała pytanie, które przez całą noc nie pozwoliło jej zasnąć:

– Kto zabił moją siostrę?

– Katarzyna Pohorecka i Bartłomiej Barański – komisarz Werner przeczekał atak głośnego szlochu Soni i kontynuował spokojnym głosem: – Czytała pani dziennik siostry, prawda? Zapewne wie pani, że zaledwie rok po ślubie Antonina zaczęła się bać, że zrobiła błąd, wychodząc za Barańskiego. Chciała jak najszybciej mieć dziecko. Dała się przekonać, że to nie najlepsza pora. Że najpierw muszą zapewnić sobie stabilizację materialną, że dziecko to inwestycja, że trzeba mu zapewnić wszystko, co najlepsze...

– Wiem! – przerwała Sonia, zaciskając usta. – I Tonia w to wierzyła! Ja też! Przecież brał dodatkową pracę, żeby jak najwięcej zarobić! Obie uznałyśmy, że jest taki odpowiedzialny i będzie z niego fantastyczny ojciec! Boże... Dlaczego po prostu się z nią nie rozwiódł? Przecież mu to proponowała po tym... po tym...

– To może ja wytłumaczę – wyrwał się Tadzio. – To zdjęcie to była wtopa. Pani szwagier i siostra często się mijali, bo mieli różne zmiany. On w tym czasie spiknął się z Pohorecką. Przez cały czas kombinował, żeby prysnąć stąd w wielki świat i wysyłał CV do różnych krajów. Prawdopodobnie korzystał wtedy z laptopa Pohoreckiej, żeby go żona nie przyłapała... Wyjechałaby z nim? – zapytał tak nagle, że Sonia drgnęła.

– Nie – potrząsnęła głową. – Tu miała znajomych, pracę, no i mnie. Czuła się za mnie odpowiedzialna.

– Właśnie... Żadne się do tego nie przyznało, ale całkiem możliwe, że mieli krótki romans. W każdym razie nieźle się dogadywali. Pohorecka też chciała dorobić. Szybko i dużo. Firma nie przynosiła takiego zysku, jakiego się spodziewała, a miała do spłacenia pani siostrę i kredyt w banku...

– O tę pożyczkę dla Kaśki był zły – powiedziała cicho Sonia. – Przy mnie wypominał Toni, że ryzykuje pieniądze, które powinna przeznaczyć dla rodziny. I których może nigdy nie odzyska. A to była lokata Toni, którą założyła jeszcze babcia Lonia. Obu nam takie założyła. Tonia miała prawo zrobić z nią, co chce... Ja... – rozpląkała się w głos. – Mnie też przekonał. Też miałam do niej pretensje...

– Ale Pohorecka spłaciła dług – kontynuował sierżant Skotnicki, bohatersko ignorując chęć pocieszenia zapłakanej dziewczyny – bo odkryła sposób na szybki zarobek. I stąd właśnie wtopa, która napsuła trochę krwi Barańskiemu. To zdjęcie, które panie znalazły... Pokazaliśmy je Pohoreckiej. Zaśmiała się tylko i stwierdziła, że tylko taka idiotka jak pani siostra mogła się na nie nabrać. To był fotomontaż, fałszywka. Pani siostra trafiła na to przypadkiem...

– Wiem – Sonia pociągnęła nosem. – Pisała o tym. Wpadła do Kaśki, bo w szpitalu miała być sesja do naszej gazety. Dziewczyny prosiły TONIĘ, żeby się dowiedziała, kiedy Kaśka przyjedzie. Zależało im, żeby w salach było czysto. I liczyły na jakieś ekstra portrety. Właśnie dlatego, że to był przypadek i Kaśka kręciła, Tonia uwierzyła, że Bartek ją zdradza, a Kaśka go kryje z przyjaźni dla niej...

– Pohorecka – włączył się prokurator – szybko opanowała możliwości, jakie oferowały jej programy komputerowe i wymyśliła usługi specjalne.

– To znaczy jakie? – wyrwało się słuchającej z wypiekami na twarzy Malwinie.

– Obsługiwała klientów, którzy z różnych powodów potrzebowali takich sztucznie spreparowanych zdjęć. I dobrze za nie płacili. Ale to już sprawa dla urzędu skarbowego... Wracając do tego zdjęcia, które panie znalazły. Pani siostra zatrzymała podejrzenia dla siebie, ale przestała ufać mężowi. O zagrożeniu uprzedziła go jednak Pohorecka. Barański szybko się z nim uporał. W szpitalu wszyscy uważali go za idealnego męża. Wystarczyło, że pożalił się jednej osobie, przedstawiając przy okazji siebie jako chodzącą niewinność i wszyscy uznali, że jego małżonka ubzdurała sobie romans, którego nie ma.

– Ja też! – chlipnęła Sonia, ocierając oczy.

– Bardzo mu się to przydało, kiedy w odpowiedzi na jego CV przyszła odpowiedź z Anglii – kontynuował prokurator. – Teraz mógł głośno tłumaczyć, że wyjeżdża, by ratować swoje małżeństwo. I znów wszyscy uwierzyli.

– Tylko Tonia nie – Sonia wydmuchała nos i spojrzała na niego łzawo. – Uwierzyła dopiero wtedy, kiedy zobaczyła u Kaśki inne zdjęcia. Też przypadkiem. Kaśka zapomniała wyłączyć komputer, a była w trakcie tego

no... retuszowania? Tonia napisała o tym w swoim dzienniku. Wróciła wtedy do domu, weszła na stronę firmy Kaśki, w jednej z zakładek znalazła te usługi specjalne i zrozumiała, że Kaśka robi jakieś przekręty. Zawsze była taka skryta! Dlaczego właśnie akurat z tym musiała polecieć do Kaśki?

– Była uczciwa – powiedział dobitnie Werner. – Pani siostra była wspaniałą, uczciwą kobietą.

– I co jej to dało? – w głosie Soni był rozpaczliwy żal.

– Powiedziała Pohoreckiej – odezwał się Szczęsny po chwili ciszy – że musi z tym skończyć, bo to nieuczciwe. Ta jej oczywiście obiecała, że tak zrobi. Przez cały czas była w kontakcie z Barańskim. Wiedziała, że pracuje, że dobrze zarabia, że stać go na wynajem domu. Poinformowała go, że ma problem i potrzebuje jego pomocy. Zagroziła, że jeśli wpadnie, powie, że wiedział o wszystkim. Pan doktor nie odmówił. Było mu to nawet na rękę. Jego pracodawcy preferują lekarzy, którzy mają rodziny, bo uważają, że to gwarancja pracy bez skandali. W tej klinice pracuje tylko jedna osoba samotna. Jest udziałowcem, więc przymykają na to oko. No i Barański wziął ją na cel. Miał tylko jeden problem. Pani doktor nie uznaje rozwodów. Dlatego stwierdził, że nadarza się idealna okazja, by zostać wdowcem.

– Ale ona wiedziała, że jest żonaty, tak? – zapytała Lala.

– Wiedziała. Powiedziała jej, że żona jest umierająca, że wysyłał jej pieniądze na leczenie, ale stan jest beznadziejny...

– A to drań! – syknęła Malwina i oczy zapłonęły jej złowrogo.

– Powiedział nam o tym w czasie przesłuchania, bez żadnych skrępow – Łukasz westchnął. – Nie wiem, które z nich jest większym potworem.

– Potrzebował alibi – Tadzio znów przejął pałeczkę. – Rozmyślnie uszkodził sobie rękę przed operacją, a kiedy wysłali go do domu, zażył jakieś dopalacze i pojechał do Dover. We Francji wynajął samochód, dotarł do Kraśnika bladym świtem i przekimał się u Pohoreckiej. Nikt go nie widział, a samochód był na obcych numerach. Teraz wakacje, pełno tu takich... Potem uzgodnili plan. Pohorecka też zadbała o alibi. Tego dnia miała sesję zdjęciową w Kozłowie. Ale wróciła wcześniej, niż nam powiedziała. Pod jakimś pretekstem poszła do Barań... do Toni i podała jej Luminal. Podmieniła jej po prostu tabletki. W sypialni stało pudełko z lekami. Pani siostra

przyjmowała różne suplementy. Nie zauważyła różnicy. Kiedy zasnęła, Pohorecka przyszła po raz drugi, tym razem z insuliną. Zarówno Luminal, jak i insulina pochodziły z Niemiec. Zabrała je po śmierci swojej podopiecznej, nie mam pojęcia, po co. Do mieszkania weszła bez problemu, bo Barański dał jej swoje klucze. Zrobiła zastrzyk i dopiero wtedy dołączył pan doktor...

– Dlaczego?! – zapłakała Sonia. – Nie mogli jej tego oszczędzić? Nie była cukrzykiem. Hipoglikemia i tak by ją zabiła... Dlaczego?!

– Barański – powiedział cicho prokurator – był pewien, że upadek z okna i list, który napisali we dwoje, wystarczą, by policja uznała tę śmierć za samobójstwo. Wcześniej przecież zdążył wszystkim opowiedzieć, że jego żona bierze leki antydepresyjne. Potem jeszcze wysłał na dół Pohorecką, by odpowiednio ułożyła ciało i upewniła się, że Tonia nie żyje. Zaraz potem wsiadł do samochodu i ruszył w drogę powrotną. Jego angielscy znajomi byli przekonani, że obolały doktor przesypia ból w domu. A Pohorecka wróciła do mieszkania pani siostry, żeby je przeszukać. Wtedy zabrała tablet i komórkę.

– Dlaczego tak się migał, kiedy prosiłam, żeby przyjechał mi pomóc? – w głosie Soni dało się wyczuć gniew. – O nic go nie podejrzewałam. Jak zawsze. Czekałam, jak idiotka, aż kochany Bartuś pojawi się, żeby wszystkim po męsku się zająć.

– Musiał kombinować – wyjaśnił Tadzio. – Pohorecka właśnie doszła do wniosku, że trzeba zwinąć biznes dla własnego bezpieczeństwa. I zażądała od Barańskiego, żeby przebukował na nią bilet, którego nie zdążyła wykorzystać żona...

– No właśnie! – przerwała Eliza. – Po co mu w ogóle był ten bilet? Przecież wiedział, że go nie wykorzysta!

– Kolejny element planu – powiedział sierżant. – Kiedy Tonia napisała w mailu, że zdecydowała się na wyjazd, nie miał wyjścia. Udawał, że nie może się jej doczekać. My też w to uwierzyliśmy. Pohorecka nie wiedziała, że Barański już zdążył złożyć skargę, bo za późno zareagował i nie zwrócili mu pieniędzy. Nie miał teraz zamiaru brać jej sobie na głowę. Wiedział, że zawsze byłaby dla niego zagrożeniem, a nie wierzył, że zrobi w Anglii karierę jako fotografka. Nie miał ochoty jej dofinansowywać. Owszem, wziął urlop pod

pretekstem załatwienia spraw rodzinnych, ale przede wszystkim przyjechał, żeby wykończyć Pohorecką. Można powiedzieć, że miała szczęście. Zgarnęliśmy ją, kiedy był już w Warszawie. No i postanowiliśmy czekać na wizytę pana doktora. Mieliśmy komórkę Pohoreckiej. Kiedy napisał, że już jedzie, wysmażyliśmy wiadomość, że Pohorecka jest po ciężkiej sesji i wzięła Luminal, żeby złapać trochę snu przed podróżą i żeby ją obudził po przyjeździe. Odpisał, że ok, użyje kluczy, które mu dała. No to już wiedzieliśmy, że złapał haczyk. Łukasz ukrył się w szafie, a ja wlałem do łóżka i robiłem za Kasieńkę. Na wszelki wypadek wyłączyliśmy korki w mieszkaniu, żeby nas światło nie zdradziło – zerknął ukradkiem na Sonię, która patrzyła na niego wielkimi oczami. – Ledwo Barański wszedł, od razu zajrzał do sypialni. Potem wydłubał z biurka insulinę i polazł w stronę łóżka. Ja leżałem twardo jak kłoda, a Łukasz złapał go za rękę, jak już się przymierzał do zastrzyku. Darłbym się – uśmiechnął się szeroko. – Boję się zastrzyków jak cholera. Od małego.

– Pani Soniu – komisarz podszedł do dziewczyny, bo w pokoju po ostatnich słowach sierżanta podniósł się gwar. – Chciałem pani przekazać, że jest pani obecnie jedyną spadkobierczynią siostry. Barański, jako zabójca, traci wszelkie prawa do jej majątku. Powinna pani skontaktować się z prawnikiem, żeby pomógł to pani przeprowadzić sędownie. Wiem, że to nie zwróci pani siostry, ale przynajmniej sprawiedliwości stanie się zadość.

– Dziękuję panu – Sonia z wdzięcznością uściśnęła jego rękę i rozplakała się, w popłochu szukając w torebce świeżej chusteczki.

Natychmiast zmaterializował się obok niej sierżant Skotnicki i podał jej całą paczkę.

– Czy mogę prosić o ciszę? – komendant zaklaskał w dłonie. – Najpierw chciałbym się z państwem podzielić nowiną. Aspirant Szczęsny oraz sierżant Skotnicki zaliczyli z wyróżnieniem kurs policyjny. Obaj otrzymują awans o dwa stopnie. Gratuluję wam. Jutro zgłosicie się do mnie po papiery. Jeszcze chwila! – podniósł głos, kiedy wszyscy zaczęli się przekrzykiwać. – Teraz miałbym kilka pytań do pań. Będę bardzo wdzięczny za szczerze odpowiedzi.

Malwina, do której umysłu nie dotarła jeszcze radosna wiadomość, bo w zapamiętaniu właśnie rzucała kalumnie na cały męski ród ze szczególnym uwzględnieniem Bartłomieja Barańskiego, urwała nagle

i spojrzała na Elizę z niepokojem. Ta również struchlała. W oczach Lali także pojawiła się niepewność. Usiadła grzecznie przy stole i na wszelki wypadek wpakowała do ust kilka ciasteczek na raz, żeby mieć w razie czego czas do zastanowienia.

– Bardzo mnie intryguje, jakim cudem wiedziały panie od początku, że to było zabójstwo? Nas upewnił o tym dopiero raport doktora Brożka.

Trzy niewiasty z ulgą spojrzały na siebie.

– No jak to? – Eliza wzruszyła ramionami. – Przecież to takie proste. Widział pan kiedyś szczęśliwą nieboszczkę? Rozmawiałam z Tonia dzień przed śmiercią. Tryskała radością i była pełna nadziei. Wiedziałam, że nie mogła popełnić samobójstwa!

– No dobrze – kontynuował komisarz, kiedy wrócił mu głos. – A skąd panie wiedziały, czego szukała Pohorecka po zabójstwie?

– Nie wiedziałyśmy – wyznała uczciwie Lala. – Wydedukowałyśmy. I kiedy odrzuciłyśmy niemożliwe opcje, zostały tylko te prawdopodobne. Uznałyśmy, że szukamy turkucia i wypycha. Turkuć był łatwiejszy do zidentyfikowania. Sonia mówiła, że Tonia była skryta. Miała stresującą pracę, kłopoty rodzinne, którymi się z nikim nie dzieliła. Ich babcia prowadziła dziennik. Pomyślałam, że może Tonia też.

– Aha – Werner popatrzył na nią z zastanowieniem, po czym zadał ostrożnie kolejne pytanie: – A dlaczego zaczęły panie podejrzewać Barańskiego? Nic przecież na niego nie wskazywało?

– Jak to nic?! – uniosła się Malwina. – Sonia przez niego płakała! To chyba wystarczy?!

Kiedy usatysfakcjonowane trzy przedstawicielki społeczeństwa wojującego z przestępczością opuściły komendę, zabierając ze sobą pochwalne dyplomy i zbołałą Sonię, za którą smętnym wzrokiem powiódł posmutniały nagle Tazio, komendant spojrzał na prokuratora i oznajmił zadumany:

– Teraz wiem, dlaczego nie wypaliło mi małżeństwo. Nigdy nie byłem w stanie zrozumieć, jakimi drogami chadzają kobiece myśli.

Eliza, żwawa księgowa z Kraśnika, nie może uwierzyć w samobójstwo sąsiadki, która zginęła, wypadając z okna. Dzieli się wątpliwościami ze swoją przyjaciółką Malwiną. Obie panie postanawiają wziąć sprawy w swoje ręce...



Nieboszczka w opinii Elizy tryskała radością, a przecież osoby szczęśliwe nie odbierają sobie życia! Malwina i Eliza, dzielny osiedlowy duet, wszczynają śledztwo, poświęcając nań zaplanowany wspólny urlop.



Czy dwie pięćdziesięciolatki poradzą sobie, dysponując jedynie wiedzą nabytą z filmów kryminalnych? Gwarantujemy, że kibicując ich śledztwu, padniecie trupem z wrażenia!



MALGORZATA J. KURSA – Kraśniczanka, matka, żona, czytelniczka i autorka, wzrostu mizernego, który to feler rekompensuje nadmiarem wyobraźni. Wieczna optymistka i antytalent techniczny na niespotykaną skalę. Potulny ludzki podnózek kocura o imieniu Duszek, wybitnego specjalisty od resocjalizacji osobników dwunożnych. Od 2012 roku redaktorka literackiego portalu Książka zamiast Kwiatka i autorka kilkunastu humorystycznych powieści.

Przekonaj się, czy niezrównany duet rozwiąże sprawę szczęśliwej nieboszczki!

www.wydawnictwolira.pl

LIRA
WYDAWNICTWO

Patronat medialny



ISBN:
978-83-66229-72-3
cena: 29,99 zł
(w tym 5% VAT)